~~Poesya 1643.~~

DZIEŁ NARUSZEWICZA

TOM III.

Alex: Oginska

ADAMA STANISŁAWA NARUSZEWICZA B. K. S.

SIELANKI, SATYRY, BAYKI I EPIGRAMMATA.

TOM III.



Anieli Bninskiey

w WARSZAWIE 1778.

w Drukarni Nadworney J. K. Mci

SIELANEK
ADAMA NARUSZEWICZA
KSIĘGA IEDNA.

SIELANKA I.

Do KSIĘCIA ADAMA CZARTORYSKIEGO,

Generała Ziem Podolskich.

Z okazyi wydania Sielanek Symonideſa, Zimorowicza, Gawińſkiego, Nagurczewſkiego, i Minaſowicza razem zebranych.

Lubo cię dobroć boſka, nayłaſkawſzy Panie,
W wyżſzym nad poſpolity gmin mieć chciała ſtanie,
I krwi tey być dziedzicem, z ktorey Polſkie ſtrony
Wielkiemi ſię ſzczyciły niegdyś Jagiellony;
Nie gardź, proſzę, tym podłym wieyſkich pioſnek tonem,
I z pańſkich gmachow myślą ſtaw ſię nad zagonem.

Znaydzieſz tu czaſow owych wizerunki żywe,
Gdy człek śmiertelny lata prowadził ſzczęśliwe;
Gdy całe ſwe doſtatki i ſzczęście ſwey doli
W mnożnym ſtadku zakładał i w bogatey roli.
Niedbał o iaſne imie, o wſpaniałe dwory,
O pełne troſk bogactwa, zazdrości honory.
Ta łożonych naymilſza była prac nadgroda,
Gdy mu pole rodziło, mnożyła ſię trzoda.
A czego nie obłudą doſtał, nie łakomſtwem,
Użył z poczciwą żoną i ślicznym potomſtwem:
Więc iako ſię po proſtu żywił i odziewał,
Po proſtu myślił, czynił, po proſtu też śpiewał.
Nie brzydki tu pochlebca z wymuſzonym rymem
Przyprawnym z dzikich pochwał kurzy panom dymem;
Wielbiąc dla ſzczypty złota boſkiemi imiony
Gnuśne Sardanapale, bezecne Nerony:
Ni tu mieyſca tryumfy maią, że kto wiele
Miaſt napſuł, wſi popalił, z łez robił kąpiele:
I żeby dumną tylko ſkroń laurem obtoczył,
Całą ziemię krwi bratniey ſtrumieniami zbroczył.
Nie taki Muza naſza rym w ſwych pieniach leie,
Patrząc na ſkoczne ſtrugi, na zielone knieie.
Tu kmiotek z czyiey ręki plenne zboże bierze,
Oddaie wielo-żyzney nucąc hołd Cererze.

Tu cnota, tu niewinność, tu przyiaźń życzliwa
Przez multanki się prostych pastuszków ozywa;
Ucząc, iako się człowiek ma zachować, ktury
Zrządzon do społeczności od matki natury:
Czego ma pragnąć, iako swe miarkować żądze,
Jak więcey stać o cnotę, niżli o pieniądze.
Jako być wszytkim miły, kochany; a zatym
Szczęśliwym żyć na świecie, chocia niebogatym.
Ten iest wierszow pasterskich koniec: w czyież ręce
Iść powinne, ieżeli nie w twoie książęce?
O Panie! w którym lubo iuż wiek minął złoty,
Widzim ieszcze zabytki starożytney cnoty.
Serce dobroci pełne, przyiaźń nie zmyśloną,
Rękę na skwierk ubostwa zawsze otworzoną,
Dzielną oyczyzny miłość, rząd pilny i słodki;
Boś to i ty pasterzem powierzoney trzodki!
Za co nim twe potomność na wiecznym cyprysie
Imie wyryie obok przy pięknym Dafnisie,
Maiętnym Palemonie, cnotliwym Tytyrze;
Bierz hołd tego pastuszka, co cię kocha szczyrze.

SIELANKA II.

NA AKT WESELNY

Ignacego Potockiego Piſarza W. X. Litt. z Kſiężniczką Elżbietą Lubomirſką Marſzałkowną Koronną.

PRZYSZEDŁ żądany wieczor: czas ślubnemi wieńcy
Umajać gładkie czoła, piękni oblubieńcy!
Czas wychodzić, gdzie świadek ſerc waſzych, Bóg żywy
Czeka w świątyni ſwoiey; aby te ogniwy
Słownemi, na ofiarę utwierdził przyiemną
Duſze, ktore wprzod natchnął miłością wzaiemną.
Cieſz ſię, zacny Potocki! iuż twoiego meta
Starania, idzie z pańſkich przybytkow Elżbieta,
Stawiąc bieluchne ſtopy: iuż twoiego podle
Stoi boku trwożliwa; iak przy iaſnym zrzodle
Młoda roża, kiedy ią ſyn ſkrzydlaty bierze,
Maiąc urwać na bukiet pieſzczoney macierze.
Patrzą na nią ſpołrodnych kwiatkow rowiennice,
Kropiąc rannemi perły rożno-barwe lice;
Ze im los choć życzliwy, z wieczney niebios rady
Odbiera czoło pierwſze kwitnącey gromady.
Ona wrżkomo niechętna, wdzięcznie rodowitym
Uſta płoni ſzkarłatem: lecz w ſercu ukrytym

Kocha niewolą ſwoię, wiedząc, że iey taka
Dola nieſie, by temu, co ią zrywa z krzaka,
I z ukochaną życia rozdziela ſwobodą,
Zoſtała oczu paſtwą, a ſerca ochłodą.
Poſtępuy w dobrą chwilę, paro ukochana!
Nie Juno was w obłędnych gdzieś tam wiekach znana,
Sny płonne Greckich wieſzczkow; nie orſzak baieczny
Bożcow wiedzie godowych: umyſł wam ſtateczny
Dotrwania w świętym związku pewnieyſzą przewodnią.
Przyiaźń wam nieſie więzy, rozſądek pochodnią;
A rownośó lat zielonych i wielkiego rodu,
Z niezwiędłego pod nogi ściele kwiat ogrodu.
Nie miała mieyſca płochość miedzy temi ſwaty,
Płochość, co ze krwią wrzącą, i byſtremi laty
Rzucaiąc chęci pierwſze nieobaczney młodzi,
Częſto o lekkomyślne małżeńſtwa przywodzi;
I w krotce nie hartowne rozumem ogniwa
Jak marnie poſpaiała, tak marnie rozrywa.
Poſtępuy w dobrą chwilę, paro ukochana!
Jak rzeka z niebotycznych pieluſzek ulana,
Ktorey tworca ſwym palcem napiſał bieg długi,
Miia drobne ſtrumyki i błotniſte ſtrugi:
Lecz z dziedziczney ſiedliny wypłynąwſzy, poty
Czyſtym bieży korytem, a licznemi zwroty

Szukać czegoś zdaie się, poki w teyże mierze
I iasności, co sama, pary nie dobierze.
Więc z nią srebrnę złączywszy nurty, biegną społem;
A płynnym wsie i grody bogacąc żywiołem,
Wzaiemnie się wspieraią niezadroszcząc sobie:
Bo są i rownie bystre, i wspaniałe obie.
Taki nasz złoty potok, ktory źrzodła swoie
Z wysokich przodkow biorąc, a przeyrzyste zdroie
Od pierwszych lat prowadząc, żadnym niezburzony
Nagannych przywar mętem, nie mogł lepszey żony
Dostać, iako gdy wieczney upominkiem sprawy,
Bok swoy o bok zatoczył złocistey Srzeniawy.
Płyńcie, rzeki fortunne, zawsze iednym torem,
Nigdy się płonnych wieści nie dzieląc pozorem;
Zawsze w pełney ufności, w czystym zakochaniu:
Aby i po długiego biegu dokonaniu,
Gdy wam wieczny ocean otworzy swe wrota,
Kędy kres nieprzeskoczny ludzkiego żywota,
Poźne się wieki waszey miłości dziwiły,
Zeście i w morzu długo wod swych nie straciły.
Postępuy w dobrą chwilę, paro ulubiona!
Mogłaż być kiedy nad cię szlachetniey złączona?
Czym Bog ludzie na ziemi nayiaśniey oznacza;
To ciebie krwią dotyka, to ciebie otacza.

Tu Król czoło ozdoby: tu ſzanowne głowy
Z cnot i zasług, co ie wiek bieli Neſtorowy,
Dwa twe, Polſko, zaſzczyty, dwie twoie podpory.
Tu babka, zkąd ma pierwſze płeć niewieścia wzory
Wiary i pobożności: tu ociec kochany,
Stroż porządku, ſtroż prawdy i Pana doznany.
Więc matka z miłym ſercem, nauką, urodą
Zacna, i rowne ciotki pięknym kołem wiodą.
Więc i godni wuiowie; tudzież innych ſiła
Krewnych imion, na święto co ie to zwabiła
Dwu wielkich domow przyiaźń i waſze kochanie,
Zeście ſobie u ludzi zasłużyli na nie.
Takie, złote miiaiąc ſławney Paſu wieże
Płochemi wioſły ptaſtwo trakt powietrzny rzeże,
Bawiąc lud zadziwiony ciekawym widokiem,
Leci po miedzy kraſnym rączych pior obłokiem
Dwoie iaſnych gołąbkow, ktore w winney dani
Lotny orſzak prowadzi dla Cypryiſkiey pani.
Ona ie śnieżną dłonią muſka, i na ſzyie
Z Tyryiſkiego ſzkarłatu miękkie wkłada ſzliie,
Wprzęgaiąc do złotego wozka, aby wieczney
Miłości ſpolnie ciężar dźwigały ſerdeczny.

Poſtępuy w dobrą chwilę, paro ulubiona!
Piękna, dla ciebie wrożka, oyczyzno ſtrapiona,

W tey ſladze nieſpodzianey, gdy twoy dach ze ſłomy
Troiſtym niſzczą bełtem zapalczywe gromy;
I pod mylną zaſłoną przychylnego cienia
Sępią, grożąc mgłą czarną wiecznego zaćmienia.
Weſelſzy czas naſtaie! dwie nadobne zorze,
Milſze nad waſze światła, z Polluxem Kaſtorze,
Wſchodząc na naſz horyzont, cały wprzod zaćmiony
Z grubych cię niezgod chmurney wydźwigną zaſłony.
Już też ſame łańcuchy, ktore waſze ręce
Wiążą, łączą poſpołu i domy kſiążęce
Węzłem nierozerwanym. poſtaw na puklerzu
Możnym dawnych Iagiełłow, potomny rycerzu,
Krzyż złoty, krzyż waleczny! przytul go do twoij
Serdecznie, żadnym ſzturmem niepożytey zbroi!
Tak pod iedną złączone ze krwi twoiey głową,
Poydą rzeczy ſzczęśliwſzą nierownie oſnową,
A ſrogim od lat tylu zwątlona pogromem
Dla ſporu domow, będzie Polſka iednym domem.

Poſtępuy w dobrą chwilę, paro ulubiona!
Niech z tobą idzie pokoy, niech zgoda niepłona.
Zgoda twierdza narodow: iey tarczą odbite
Pierzchaią, iak proch lichy, ufy miedzią kryte;
A ktorey ani ogień, ani miecz nie lęka,
Przed iey licem łaſkawym groźna moc uklęka.

Zgoda matka porządku: ſamo przyrodzenie
Jey ſprawą, wieczne niebu ukuło ſklepienie;
I ziemię wydobywſzy z mętney wod otchłani,
Tyſiąc iſtot nadobnych poſtawiło na nij.
Co zmyſły ludzkie bawi, co naſyca one,
Coż było, nim ſię każdy w naznaczoną ſtronę
Udał żywioł, zawarſzy wieczyſte ſojuſze?
Nie było życia, chocia rożne były duſze.
Teraz i płodna ziemia buyne plony rodzi,
I za dniem nieuſtanną noc koleią chodzi,
I morze ma ſwe kreſy, i rzeki łożnice;
Bo wſzyſtkim dała zgoda warowne granice.
Tak ty, zacny narodzie, gdy ſię twych umyſły
Synow w miłości trwałey węzeł ſpoią ściſły;
Wybrnąwſzy z ſmutney toni, wśrzod właſnego łona
Wzbudziſz na dalſze lata fortunne naſiona.
Więc kiedy czas ten przyidzie, a po ſrogiey wrzawie
Słońce naſze w ſwey znowu weſołey poſtawie
Ożywi świat oyczyſty; z nim poſpołu i ty,
Moy Potocki, coś dotąd na Parnaſie ſkryty,
Pięknym bawiąc dowcipem pańſkie trudy ſłodził,
Będzieſz w ſzyk iaſnych planet policzony chodził;
I przy wieku doſtałym ſprawy ważnieyſzemi,
Pod mądrą iego wodzą, Polſkiey świecił ziemi.

A my z chatek ſpokoynych, darem ożywieni
Dobro-czynnych onego paſterze promieni,
Będziem wieyſkie na gęślach nucić mu padwany:
Swieć nam długo ſzczęśliwie, wodzu ukochany.
Poſtępuy w dobrą chwilę paro ulubiona!
Jako piękna latorośl, latorośl zielona,
Ktora ma ſwemu ſadźcy ſtokrotną nadgrodą
Zawdzięczyć letnie znoie, karmią i ochłodą;
Skoro iuż pełna ſoku takich lat dolicza,
Ze ią bezpiecznie może ręka ogrodnicza
Wziąć ze ſzkoły społcześnych drzewek rzeſzy młodey,
I iuż na urodzayne przeſadzać ogrody:
Fraſowliwy o ſwoiey wychowanki doli,
Szuka wſzędy goſpodarz co naylepſzey roli;
I żeby iey wiatr ſilnym nie uſzkodził wiewem,
Z gałęziſtym ią żeniąc sfornie łączy drzewem.
Z domu Eleonory, z dziadowſkiego łona,
Kſiężniczko! piękniey cnotą, niż krwią ozdobiona,
Już cię oto życzliwi przenoſzą rodzice,
Na wzor rodney iabłonki, lub winney macice.
Już twe lata doſtalſze doſzły owey chwili,
A żeby, co ſię ſamym wprzod kwiatem cieſzyli,
Po zeſzłey wioſny porze, mogli patrzeć na to,
Co za łożone prace, winne przenieść lato.

Złączona z zacnym drzewem od złotey Pilawy,
Na ktorym Mars swe nie raz zawieszał buławy,
Honor tysiączne krzeseł wysokich zaszczyty,
I lasek i sztandarow blask nie pospolity:
Rośniy w owoc i w cnoty, śliczna latorośli,
By z ciebie z wnuczętami piękne dziatki pośli,
Oyczyźnie na usługi, a tym na kochanie,
Co ci w swym domu zacne dali wychowanie.

Jużeś, kochana paro, dała sobie dłonie.
Patrzy na to zawisna, i ledwo nie tonie
Wełzach zazdrość, że tego związku ni opaczny
Język, ni chęci własnych zerwie szturm dziwaczny:
A miłości wam żadne przypadki nie wydrą,
Bóg tak chciał: a czas złotą potrząsnął klepsydrą.



SIELANKA III.

MIRTYL.

Podczas ślicznego w lecie raz Mirtyl wieczora,
Oglądać przyległego ſzedł brzegi ieziora.
Gdzie kſiężyc rozwinąwſzy koło promieniſte,
Na ſpokoyne kryſztały ſypał ſrebro czyſte.
Wdzięczny blaſk pol rozległych i głuche milczenie,
Słodkie w krzakach ſłowikow po roſie kwilenie,
Tyſiąc cudnych obrazow rozkoſzney ponęty
Trzymały zadumieniem długo umyſł zdięty.
Wrociwſzy ſię nakoniec, kędy bliſko chaty
Stał z bluſzczu we dwa rzędy chłodnik w liść bogaty,
Znalazł oyca ſtarego; a on ſnem z morzony,
Na zieloney murawie leżał rozciągniony;
Wſpartą głowę bieluchną na ramieniu trzymał,
I tak ſobie na chłodzie miluſieńko drzymał.
Stanął ſyn zadumiany, i na poſtać onę
Patrząc, z politowaniem oczy miał wlepione.
Czaſem też ſpoyrzał w niebo przez liście powiewne,
A łzy mu ſię z radości wytaczały rzewne.
O ty, rzecze, po Bogu pierwſze me kochanie,
Ty czci moia naypierwſza, naypierwſze ſtaranie.

O iak ſłodko zaſypiaſz, gołąbku moy ſiwy!
O iak mile ſpoczywa człowiek ſprawiedliwy!
Pewnie cię tu zwyczayne zabawki przywiodły?
Abyś niebu wieczorne ofiarował modły;
I na tak świętey ſprawie zachwycił ſen luby.
Pewnieś i za mnie bogom miłe oddał śluby?
O iakożem ſzczęśliwy! wiem pewnie, że w święte
Ich uſzy ſą za ſyna prożby twe przyięte.
Bez nich czyżby ma chatka ſtała tak bezpieczna,
Albo koſzary tyle zaradzały mleczna?
Albo ſady dorodne hoyną dań noſiły,
I pod buynym owocem gałęzie chyliły?
Za twoim to błaganiem, Bogu ulubiony
Staruſzku, plennym kłoſem ſzumią me zagony.
Ledwo może wydołać ſierpem Ceres blada;
Mnożą ſię po oborach ślicznych owiec ſtada.
Kiedyś patrząc na moię troſkliwość, byś mile
Starganego do końca wieku pędził chwile;
Łzy z radości wylewał: lub wznioſzy powieki
Do nieba, życzył, by mię nigdy z ſwey opieki
Boſka nie wypuſzczała dobroć. kto okryśli,
Jak ſłodkie w duſzy moiey rodziły ſię myśli!
A ściśniona wzdychaniem gdy pierś ſerce tłoczy,
Rzęſiſte łzy ſtrumieniem zalewały oczy.

Pomnę iako i dziſiay, idąc do ogrodu,
Zażywać w dzienny upał łagodnego chłodu;
A widząc iuż ſad buynym owocem odziany,
Już igraiące tłuſte po trawie barany,
Już na zaſiane gęſtym zbożem płodne niwy:
W radości, rzekłeś, głowę włos mi okrył ſiwy.
A wy, rozkoſzne pola, ſmugi ulubione,
Zoſtańcie iuż na wieczny czas błogoſławione.
Już was nie długo będę byſtrym mierzył okiem,
Który zawiſna ſtarość ciemnym tępi mrokiem.
W krotce przyidzie do obcey wędrować dziedziny,
I być gościem podziemnych grodów Libityny.
Acz i tam w myśli waſze tkwiać będą obrazy,
Ktorych nigdy śmiertelne nie przywalą głazy.
Także, o moy naymilſzy w życiu rodzicielu,
Także dawco krwi moiey, wierny przyiacielu,
Mam cię prętko utracić? o wyroki ſmutne!
O żałości niezmierna! o myśli okrutne!
Jeśli tak ieſt, i tak chcą niezbłagane iędze,
Aby ſię rychło drogich dni twych rwały przędze;
Nieſtety! i umarły będzieſz w ſercu u mnie.
Przy zimney ołtarz z darnia poſtawię ci trumnie;
A ilekroć dzień taki zaświeci na niebie,
Że będę mogł w oſtatniey ratować potrzebie;

Użaliwſzy ſię hoynie nad nędznym człowiekiem,
Poſypię grób twoy kwieciem, i poleię mlekiem.
Tu zamilkł, i na ſtarca wzrok obrocił wryty,
A z oczu mu ſię toczył ſtrumień łez obfity.
Pochwili znowu zaczął: oto iak lekuchno
Zaſypia, i coraz ſię uśmiecha miluchno!
Co na iawie, to weśnie. utaiona cnota
I przez zamknięte zmyſły ma otwarte wrota.
Lubo władza ięzyka moc odbiegnie ręki,
Znać na czele i przez ſen dobroczynne wdzięki.
Oto iako mu głowkę miękki blaſk kſiężyca
I brodkę poſrzebrzaną promieniem roznica!
Jako ſię około niey płochy Zefir wije,
Rozumieiąc, że mleczną całuie lilię.
Dobrze by tu i daley zażywać ſpoczynku;
Ale lepiey, tatuſiu, ſpocząć przy kominku.
Wietrzyk zbyt oſtry ſzumi, roſa nazbyt chłodzi:
Co nam młodzikom miło, ſtaruſzkowi ſzkodzi.
To rzekſzy, po maluśku do niego ſię rzuci;
I lekkim całowaniem śpiącego ocuci.
Potym wiedzie do chaty, kędy miedzy puchem
Złożonego ſkór miękkich odzieie kożuchem.

SIELANKA IV.

DZIECIĘ POPRAWIONE.

Suaviter & fortiter.

Marcin kmiotek ubogi ſzedłſzy raz do laſu,
Powracał nad ſwoy zwyczay poźnieyſzego czaſu,
Nioſąc wielki pęk chroſtu na grżbiecie; a ſrodze
Załoſny, tak ſam z ſobą rozmawiał po drodze:
Tak ſię to poźno wlecze nędzny człek do chaty!
Co to tam teraz w ſercu moiey Małgorzaty?
Tęſkni, płacze, wygląda biedna kobiecina.
Każdy iey moment długi, długi iak godzina!
Tęſkni Antek. coż to za śliczne dziecko! żywy
Matuli ſwey portrecik. ieśli dobrotliwy
Bóg dopomoże, a wiek doyrzalſzy przyśpieie;
Będzie to dobry chłopiec. o ſłodkie nadzieie!
Już też to, chwała Bogu! i dom bliſko. ſkoro
Uyrzą mię, nagrodzi ſię im ta żałość ſporo.
O iakże mię to ściſkać, iak ſię będą cieſzyć!
Jeśli zechcą wymawiać, żem nie mogł pośpieſzyć,
To im powiem przyczynę. wiem, że miaſto żalu
I wymowek, będą mi radzi nie pomalu.

Tak

Tak kiedy sobie dybiąc, myśli swe rozwodzi;
Zbliża się do chałupy, otwiera, i wchodzi.
Wchodzi zdyszały; alić płaczącą przy łożku
Zastaie Małgorzatę, siedząc na podnożku.
Głowa leży zwieszona na podůszce; ięczy,
Wzdycha, kwili. syn u nog rozpłakany klęczy,
Chwyta matkę za rękę: ona się opiera,
I chcącemu całować, coraz ią wydziera.
Przestańcie, rzecze Marcin, płakać. oto zdrowy
Do was z boru powracam. owoż sposob nowy
Powitania? nikt słowa mi nie mowi. żono?
Antku? podź dziecię moie! niechay cię na łono
Ociec przygarnie. ulży miłe przytulenie
Trudów mych dziennych. nie chce słuchać; utrapienie!
Chcecie mię, widzę, karać. żebyście to byli
Na mym mieyscu, tobyście sami się spoźnili.
Osądźcie, ieżelim mogł powrocić zawczasu?
Jużem był chrostu naciął, iuż wychodził z lasu,
Jeszcze to było prawie dobrze przed wieczorem;
Alić pełźnie iakowaś dziadzina z toporem.
Rozumiem, że to zewsi, patrzaycie owo tu,
Co ią widać z okienka prosto tego płotu.
Ledwo się biedny czołgał; iak owca za trzodą
Chora. spytam go mile: moia śliczna brodo!

Po chodzie twym znać, żeś ſię utrudził okrutnie.
On nic na to nie powie, tylko weſtchnął ſmutnie;
Aż mi go żal ſerdecznie. więc ſiekierkę biorę,
I brzemie mu z gałęzi utnę, lecz nie ſpore;
Boby nie dźwignął biedny dziaduś: toż pomogę
Na grżbiet włożyć; i daley ſwoię kończę drogę,
Wziąwſzy miłe *Bógzapłać*. chciałem brać krok ſzybki
Dla pośpiechu, ale śnieg lgnął do łapciow lipki,
I nogi zatrzymywał... A ty ſwoie przecie,
Moia kochana pani? kiedyż przeſtaniecie
Tych ſzlochow? czy ſię gniewaſz na mnie? za co? czyli
Nie kochaſz męża? widzę, żeście ſię zmówili:
Nigdybym nie chciał temu wierzyć. Na to żona,
Uiąwſzy go za rękę, rzecze rozkwilona:
Ach oycze nieſzczęśliwy! (żal ſerce przenika)
Chceſz, żeby cię kochała mać tego złośnika?..
Antoś moy złośnik? złośnik Antoś? co ta plecie?
Znam ci ia ſerce iego. wſzak to ieſzcze dziecie.
Lubi czaſem poigrać; ma prawo wiek młody;
Niechay ieno podrośnie, niech doczeka brody,
Obaczyſz co to będzie za człowiek przed światem.
Jak ſkromny, iak łagodny!.. tak ieſt. będzie katem..
A ia ręczę za niego, że nie. wſzak powiada
Prawdę tatuś, Antoſiu? coż to ieſt? nie gada?

Ty ſię ſam ręcz za ſiebie. ieżeliś przewinił,
Trzeba, żebyś matuli zadoſyć uczynił.
Podź tu; powiedz, coś zrobił? owoż za piec wſkoczył.
Znać z tego, moie dziecie, żeś mocno wykroczył..
To prawda, że wykroczył, i mocno, ſam widzi.
Jeśli dobrze uczynił, a pocoż ſię wſtydzi?..
Wſtyd dobry znak w dziecięciu; nikt wſtydu nie gani.
Ale coż to on zrobił? powiedz, miła pani!..
Niepotrzebnie ſię, mężu, napieraſz; wiem pewnie,
Ze ci ſerce tak ſmutną nowiną rozrzewnię:
Powiem iednak, ponieważ każeſz mi koniecznie.

Oto kiedym po tobie ztęſkniona ſerdecznie,
Co raz za drzwi biegała patrzeć, ieśli z boru
Powracaſz do chałupy; około wieczoru,
Bo iuż ſłonko ſiadało, zamykaiąc chatkę,
W puściłam z ſobą razem uzięblą dzierlatkę.
Komużby tak okrutne zimno nie dopiekło?
Ledwo ſię trzepiotało, ledwo nożki wlekło
Ubożuchne drobiątko! biorę w obie dłonie,
Głaſzczę, chucham, przytulam, ſadzę na mym łonie,
Chcąc dać biednemu radę. w tym wbiega Marynka
Krawca naſzego corka; uboga dziewczynka,
Lataiąc po ogrodzie, na kamień upadła,
I ramie ſobie ſtłukła mocno; a żem zbladła,

Patrząc iako krew ciekła, twey ona żądała
Pomocy, moy Marcinie! cożem czynić miała,
Kiedy ciebie nie było? utrapioney srodze
Musiałam, sama niewiem czy dobrze, niebodze
Dać ratunek w boleściach. uchwyciwszy palcem
Lisiego sadła, co to stoi z gęsim szmalcem
W polewanym naczyniu, nie daleko garka
Starego; zrobiłam plastr.. Dobraś aptekarka!
To na rany maść przednia. coż potym?.. kiedy się
Tak bawię, opatruiąc płaczącą Marysię;
Syn twoy, ktoremum dała straż tego ptaszątka,
Cichuchno przydybawszy oto tu do kątka,
Począł ie... coż tam począł?. co za myśl szalona!
Począł skubać.. oskubał Antoś?. krom ogona
I skrzydeł, wszystko pierze. a choć drżwi zamknięte
Były, trafiło dziecko na paluszki wspięte
Klamkę sobie podważyć, i wypuścić ptaczka.
Poleciała dzierlatka biedna nieboraczka:
Poleciała, żałośnie świergocząc nad chatą!
A mnie się prawie serce w poł kraiało na to.
Owoż pociecha dla nas. sądź, co to za głowa,
Co to będzie za umysł, ieśli się wychowa?
To mię, kochanku, trapi; to mię srodze boli.
Dopuściłżeś się takiey w dzieciństwie swywoli?

A iam sobie wrożyła nieszczęśliwa matka,
Ze moy Antoś mieć będzie niebosczyka dziadka
I tatulową dobroć: kochałam go przeto
Tak mocno. Bóg cię skarał, niebaczna kobieto!
Przestań, miła Małgosiu, płakać; otrzy lice.
Nie boy się! zawsze ma Bóg na dobre rodzice
Otwarte oczy swoie; iest iego na świecie
Czuiąca sprawiedliwość. ieżeli to dziecie
Ma być złym, nie dopuści, aby było żywe.
Zdeymą z nas ciężar ręce iego litościwe!
Przystąp do mnie moy synku, niech cię ostatecznie
Strapiony ociec ieszcze uściśnie serdecznie!
Dobrze czynisz, że płaczesz; ia też płaczę na cię.
Day rączkę, przyłoż ią do serca twemu tacie.
Oto mieysce, gdzieś mieszkał dotąd, dziecie moie!
Kochaliśmy cię, iako źrzenicę, oboie.
To było szczęściem naszym. lecz iuż mieszkać dalij
W nim nie będziesz; iużeśmy kochać cię przestali.
Coż ia niebaczny mowię? darmo, darmo grożę;
Będę cię zawsze kochał, żal mi cię, nieboże.
Ale czyż możnaż kochać takiego? strach bierze
Przeklinać go.. pozbieray, Małgosiu, te pierze,
A powieś ie zebrawszy owo tu na belce.
Kiedy to dziecko znowu zaczniem kochać wielce;

Spoyrzawſzy na te piorka, ſłuſzny gniew nas wzruſzy,
Byśmy tak ſrogiey nigdy nie kochali duſzy.
Rozumieſz, że to biedne ptaſze (ſiądź tu przy mnie)
Rozumieſz, że to biedne ptaſze, ktore w zimnie
Już pono obumiera; mroz do naſzey chaty
Przygnał? nie, moie dziecie! nieprzeżyty laty
Wiecznemi twórca niebios, twórca przyrodzenia,
Co ma pieczą tak koło ptaſzego plemienia,
Jako o ludzkim rodzie; dał nam poznać ſkrycie
Swoy roſkaz, żebyśmy mu zachowali życie.
A tyś ie tak udręczył ſrodze, dziecko płoche!
Gdybym cię bez koſzulki na mroz łżeyſzy troche
Wyſadził; cożbyś na to? mogłem to uczynić:
I nie miałbyś przyczyny oyca o to winić.
Ale byłbym okrutny, byłbym nie użyty,
Tak iak Antoś; i więcey cierpiał, niżeli ty.
Drży nieborak od ſtrachu, nic ſię ci nie ſtanie:
Nie bóy ſię, dziecie moie! luboś na karanie
Sprawiedliwe zaſłużył; kocham cię uprzeymie.
Jam rozumiał, moy ſynku, że kiedy odeymie
Starość leniwa ſiły oycu i matuli,
Twoia nas rączka weſprze i ſłodko przytuli.
A ty miaſto pociechy, miaſto wſparcia obu,
Przed czaſem nam dni ſkracaſz, i pędziſz do grobu.

Ach tatulku! ach mama! daruycież mi winę!
Niechże mię pan Bóg ſtrzeże, żebym ia przyczynę
Wam miał dawać do śmierci. daycież mi łaſkawe
Oko; iuż wam na wieki przyrzekam poprawę.
Będę waſze uważał ſkinienia i myśli,
Będę wſzyſtkie roſkazy pełnił, iak nayściślij;
Będę takim, iako wy!.. Na te obietnice,
Łacno ſię dali oba ukoić rodzice.
Antoś łaſkę otrzymał; i według umowy
Samą rzeczą uiścił, co obiecał ſłowy.
Zaden od oncy chwili nie był tak ſtateczny,
Tak roſtropny, uſłużny, tak pilny, tak grzeczny;
Ze go w całey owego kraiu okolicy
Za wzor mieli i przykład wſzyſcy rowiennicy.
Trafiło ſię raz iakoś, że kiedy na one
Piorka ſmutnie poglądał w górze zawieſzone,
I co raz głowką kiwał; matka to poſtrzegła,
I zaraz po drabinkę do ſieni pobiegła.
Poleź, rzecze, moy śliczny Antoſiu, do gory,
A zdeym rychło węzełek ten z ptaſzemi piory.
Już ia widzę, że cię on nie przeſtaie ſmucić;
Pozwalam, możeſz śmiele na ogień go wrzucić.
Leź; nie powie nic tatuś. leź, mowię, proſtaku:
Nieboy ſię! by ich więcey nie było i znaku...

Nie, kochana matulu moia, nie! niech ſobie,
Jako przedtym wiſiały, w tey zoſtaną dobie:
Abym, ieśli na świecie Bóg mię zechce chować,
I potomkom mym z płaczem mógł ie pokazować.

SIELANKA V.

DAFNE.

Nie ſrogich bohatyrow miecze krwią zbroczone,
Nie ſtoſami ciał martwych pola zarzucone
Sielſka ma śpiewa Muza. cicha i trwożliwa,
Ucieka od ſcen krwawych dzikiego Gradywa;
I tam tylko ſwe fletnie w drżących nieſie ręku,
Gdzie nieſłychać hałaſow i przykrego ſzczęku.
Tam iey lubo przebywać, tam ſwe ſtawi kroki,
Kędy chłod miły czynią ſzemrzące potoki;
Lub gay buyną gałęzią i liściem okryty,
Zwraca groty ſłoneczne zielonemi ſzczyty.
Tu ſobie po nadbrzeżnych czaſem krzakach ſchadza,
Czaſem ſię pod drzew gęſtych cieniami ochładza,
Depcąc młode kwiateczki: czaſem też na trawce
Ulegſzy, rymy wiąże tobie ku zabawce,

Tobie

Tobie ſamey, ma Dafne. twoia śliczna duſza
Blaſkiem ſwey niewinności tak me ſerce wzruſza,
Jak naymilſzy raneczek, gdy w maiowey chwili
O wſchodzie słońca dawne słowik dumy kwili.
Oczy twe żywe uciech wydaią krynice,
Przechodzą kwiat rożany pupurowe lice;
A wdzięczne około warg lataiąc uśmiechy,
Nad miod słodſze z nich ſercu wynoſzą pociechy.
Dafne, kochana Dafne! gdyś mię ongi ſwemi,
Przyiacielem nazwała, uſty łagodnemi:
Już mi ſię wſzyſtko zdaie, że ſwe kołowroty
Zywſzym światłem ozdobił dawca godzin złoty;
A dni moich, nim ſroga Kloto ie okryśli,
Weſołe nigdy odtąd nie odbiegną myśli.
O gdyby Muza moia, proſte nucąc pieśni,
Jakiemi ſię przy trzodach paſtuſzkowie leśni
Bawią, ſmak ci przyniosła! często w ciemnych ona
Buyno-rosłey leſzczyny krzakach utaiona
Patrzy, w iakowe biega po łąkach zawody
Z Dryadami Satyrow poczet kozio-brody.
Często dybie na Nimfy, gdzie ktora w iaſkini
Z giętkich ſobie gałązek miękkie wieńce czyni.
Czaſem też chęć ią bierze oglądać, gdzie z chroſtu
Uplotł ſobie domeczek rolnik, i po proſtu

Mchem borowym zaſklepił. tam nawyka onych
Zadną świata zarazą pioſnek nieſkażonych;]
Gdzie ſama tylko z cnotą niewinność ſzczęśliwa,
Radość trwała, i wielkość duſzy ſię ozywa.
Często ią także zeydzie ſyn ſliczney Dyony,
Bądź w iaſkini gęſtemi drzewy oſadzoney,
Bądź gdzie miedzy wierżbami w nieprzeyrzanym cieniu
Czyſty ſtrużek wiie ſię po drobnym kamieniu:
A ſłuchaiąc iey pieśni, ktoremi twe dary
Wielbi, matko rozkoſzy, brzękiem ſwey cytary;
Bierze z pachnących kwiatow wieniec w ſrebrne dłonie,
I w kłada iey w nadgrodę ſłodkich prac na ſkronie.
Jakieżkolwiek ſą iednak pieśni moich wdzięki,
Niechcę żadnych odbierać darow z ludzkiey ręki.
To mi naymilſzym darem, to naywiękſzą będzie
Chwałą, gdy Dafne moia podle mnie uſiędzie;
A ślicznych warg uśmiechem i łaſkawym znakiem
Jaſnych oczu przyzna dank, żem biegłym śpiewakiem.
Na ow czas iuż zupełnie z doli mey ſzczęśliwy,
Nie zayrzę, że kto ſławy nieśmiertelney chciwy
Suſzy głowę, by w gładko utoczonym rymie
Podał wiekom naſtępnym do kſiąg zacne imie:
Ze mu wdzięczna potomność na kamień nadgrobny
Z laurowemi gałązki ſypie kwiat ozdobny;

Lub drzewami osadza i rosłemi zioły,
Aby martwe chłod świeży odwilżał popioły.

SIELANKA VI.

WIOSNA.

Co za słodycz niebieska, co za pienia żywe
Zganiaią z oczu moich mary snow kłamliwe?
Serce mi się rozpływa; na twoie to zwroty
O w naymilsze młodości przybrana pieszczoty,
Wiosno, kochana wiosno! tak się myśl weseli,
Patrząc na cię, i śliczney słuchaiąc kapeli.
Ciebie do nas prowadzi ztąd, gdzie dzionek świta,
W złoto-wzorym swym płaszczu zorza srebrno-lita.
A z tobą razem wiedzie bożąt poczet słodki,
I żarciki ucieszne i wdzięczne chychotki.
Przodem skacząc Kupidek przez łąki, przez knieie,
Z przyszłych tryumfow swoich za wczasu się śmieie.
Już potrząsa kołczanem, już na łuk napięty
Szykuie miedzy palce serco-tyczne pręty.
Odwrot trzymaią wdzięki, siostr rodzonych troie,
Uiąwszy się za ręce nadobne dziewoie:

Na głowach wieńce z kwiatu, paſy tkane w kwiaty,
Płaſzcze z kwiecia, kwiatami uſadzone ſzaty.
O prześliczny orſzaku! ty wychodziſz ſpołem,
Kiedy ſłońce porannym zacznie ruſzać kołem;
I pierwſzy wzrok ciemnemu przywracaiąc światu,
Sączy przez modre chmurki promień ze ſzkarłatu.
W ten czas moc niezliczona ſkrzydlatey drużyny
Rzuca ciepłe gniazdeczka zieloney dziedziny.
Leci na twe przyięcie. nadſtaw iedno ucha!
Oto tu ſłowik kwili, tu gołąbek grucha.
Nie cierpliwe zwłok roże, na twoie przybycie,
Stargać pragną czymprędzey pączkow ſwych powicie.
Każda ſię chce uśmiechnąć, każda tobie ſamey
Słodkie z uſt rubinowych wyziewać balſamy.
Koło nich drobnych pſzczołek złoto-ſkrzydłe roie
Brzęczą, czerpaiąc z rolą niebieſkie napoie:
Ta iuż z bogatym hołdem do matki odlata;
A ta ieſzcze miod ciągnie, i woſk iary zmiata.
Twoie płochy Zefirek głoſi przyście bliſkie,
Przelatuiąc z pagorkow na doliny niſkie.
Częſto gmerząc po gaiach i dąbrowach ciemnych,
Patrzy łotrzyk z uśmiechem po mieyſcach taiemnych:
Gdzie tak rok paſtuſzkowi wydał w gęſtey cieśni
Gładką nimfę, co iego ſłuchywała pieśni.

Czaſem i tam zaleci, kędy Dafnie młodey
Mleczne rożanym wſtydem zaprawił iagody,
Zdybawſzy ią na błoniu; a ona na przedzie
Goło-wąſych mołoycow cug za ſobą wiedzie.
Bywa i to że wpadſzy miedzy gęſte krzewie,
Igra ſobie, kołyſząc świeży liść po drzewie;
A przez lekkie ruchliwych gałązek ſzemranie,
Budzi Nimfy z Faunami na twe powitanie.
Więc ſię wſzyſcy z legowiſk ruſzaią co duchu;
Ten z iaſkini, ow czeſze z borowego puchu,
Kiwaiąc ſię z przezſenia; za niemi w też tropy
Bieży leśnych Satyrow uſiec kozio-ſtopy.
Ci beczą, tamci gwiżdżą na znaiome ſwachy,
Aż ſię wrzaſkiem zielone rozlegaią gmachy.
Tobie czyſte Naiady ſiedząc w gęſtey trzcinie,
Kluczem Feba otwarte wylewaią ſkrzynie,
Ktore zima zawarła: zkąd wypadſzy tłumem,
Wartkie ſtrugi wiią ſię miedzy pniami z ſzumem;
Lecąc do oceanu z kryſztałowym plonem,
Ukryte pod papużym z liścia pawilonem.
Drugie biorąc z gor pochop, przywieńczonych laſkiem,
Na pochyłe doliny upadaią z trzaſkiem;
A przebiegłſzy wężykiem przez ſmugi kwieciſte,
Czynią w chłodnych gaikach ſtoki przezroczyſte.

Tam ie często Dyanna w południe odwiedzi,
Nastrzelawszy lwow żołtych i dzikich niedźwiedzi.
Tam z gładkich towarzyszek dziewiczym konwoiem,
Myie strudzone członki nieskażonym zdroiem.

Przychodź o śliczna wiosno, przychodź bez odwłoki;
Otwieray nam twych darow rozkoszne widoki!
Wiosna była na ow czas, przyiaciele mili,
Gdyśmy się po iezierze domowym wozili;
Gdy się lekuchno chwieiąc łodź na obie strony,
Próła sztabą po wodnych kryształach zagony:
Wkoło niey srebrne wstaiąc fale na przemiany,
Skakały, iak wesołe po trawie barany.
Z iednemi graiąc wietrzyk, prosto w boki ciskał,
I nie raz nas niecnota kroplami opryskał.
Drugie lecąc do brzegu miedzy skały siwe,
Tam się tłukły, i piany miotały gniewliwe;
A echo, co ie z ciemney nory przedrażniała,
Smieiącym się nam w łodzi, śmiechu pomagała.
Inne biegły ku trzcinie, kędy na powiewy
Wiatrow, błotne ie wzywać zdawały się krzewy,
Kiwaiąc wierzchołkami; lecz po chwili krotkij
Znowu pędem do naszey powracały łodki:
A kiedyśmy zażyli rozrywki i śmiechu,
Obraliście mię królem biesiadnego cechu;

A ia w bluſzczowym wieńcu z garcowym puharem,
Raczyłem mych poddanych Bachuſowym darem.
Przychodź o śliczna wioſno, przychodź bez odwłoki;
Otwieray nam twych darow rozkoſzne widoki!
Wioſna była na owczas, przyiaciele mili,
Gdyśmy ſobie na wzgorku ſałaſz uklecili
Zgęſto-liścich gałęzi. tam w łagodnym cieniu
Uległzy na murawie przy czyſtym ſtrumieniu,
Spiewaiąc pełniliśmy duſzkiem miodek ſłodki,
Ten za zdrowie Jagienki, tamten za Dorotki.
Koło nas leśne ſkacząc bogińki, bożeczki,
Powtarzali cichuchno wieśniackie pioſneczki.
Oto ieſzcze i teraz wdzięcznie nucąc one,
Napełniaią pagorki i gaie zielone;
Ze gdziekolwiek ſię leśna odprawia ochotka,
Gaie krzyczą Iagienka, pagorki Dorotka.
Przychodź o śliczna wioſno, przychodź bez odwłoki;
Otwieray nam twych darow rozkoſzne widoki!
Tobie naſz laſek ſzumi, tobie ſię rozśmiała
Łąka naſza, i w kraſny wieniec przyodziała
Nowo-rodnych fiołkow; tobie winogrady,
Tobie rodzayne liściem okryły ſię ſady.
Ciebie witaiąc Bachus i Sylen choć ſiwy,
Z całą ſwoią gawiedzią rożne ſtroią dziwy.

Bo komuż miley kiedy czas zbieżał upłynny,
Jako gdy leżąc w chłodku łykał ſoczek winny,
Wolny od troſkliwości, ktore zazdrość licha,
I brzydka w ſercach dzikich częſto rodzi pycha?
Częſto tam obu zdybie ſwywolny Kupido,
Częſto też tam z miłemi arfy Muzy przydą.
Siedzi rumiany Bachus; i co ſłowo bęknie,
Ledwo mu ſkoczny kałdun od śmiechu nie pęknie.
Wieńce na głowie drgaią z pijanego drzewa;
A on trzymaiąc konew, dzieła ſwoie śpiewa.
Jako ieździł na tygrach do Indowey wody,
I tam podbił pod ſwoię moc śniade narody:
Jako dziecięciem będąc, wodne rozboyniki
Zepchnął w przepaść, i w morſkie przeobraził byki;
Jak pocieſznie uſtroił nawę, co go nioſła,
Upſtrzywſzy krętym bluſzczem i maſzty i wioſła.
To mowiąc, trząſnął konew dębową w krżtan duży;
I ſtęknąwſzy, tak zaczął o przemianie ruży.
  Chciałem, prawi, raz z gładką nimfą potańcować;
Bo mi ſię zdała wſzyſtkie urodą celować
Leśnych bogiń piękności: a żem był pijany,
Wzgardziła mną, i w ſkoczne niechciała iść tany;
Owſzem z gniewliwą twarzą uderzywſzy w ramię,
Uciekała, co raz ſię oglądaiąc na mię.

Co

Poprzyſięgam na Styga! ni ia, ni kto inny
Nigdyby niedoścignął pierzchliwey dziewczyny,
Gdy ſzybko wiatry ſiekła. głog ią w biegu ſtrzymał,
Gdy za ſuknią fałdziſtą kolcami poimał.
Przyſkoczyłem z radością, i lekko za winę
Uderzywſzy po licu; ſtworzenie niewinne!
Nie gardź mną, rzekłem, nie gardź: iam ieſt Bachus młody.
Ja nigdy mey nie tracę ozdobney urody.
Ja weſołość, ia ſłodkie ludziom daię wino;
W ktorym zgryźliwe troſki ponurzone giną.
To ſłyſząc niebożątko wſtydem ſię zakrwawi,
I choć niechętna ręki do tańca nadſtawi.
A że głog był przyczyną zgody naſzey, za tem
Z wolna go wielo-władnym ruſzyłem palcatem;
I kazałem, by na wzór kraſney Amarylki,
W ſzkarłatny ſię kwiat oſtre przyodziały ſzpilki.
Kazałem (czegoż rozkaz Bachuſa nie może?)
Wnet wyſzły, i wſtydem ſię zapaliły roże.
Kiedy tak nucił Bachus: ſiedział zadumiany
Pan podle, na poduſzce leśnym mchem wyſłaney.
Łokciem brodę podpierał; na głowie korona
Z gałązek i iodłowych ſzyſzek upleciona,
Czoło mu zaſłaniała. o ſzczęśliwyś, rzecze,
A mnie ſię ledwo ſerce od żalu niewściecze!

Gdy wſpomnę, iako moię kochaną Syrynkę
Gniewliwe loſy w błotną zamieniły trzcinkę.
To mowiąc, na piſzczałkę rzucał oczy ſmutne,
Zale ſobie na pamięć przywodząc okrutne;
I co raz ulubiony całował organek,
Co go ſam z ſiedmiu ſpoił nierownych kolanek.
Jednak żeby ſię w myśli ſrogi żal nie ſzerzył,
Nalawſzy ſporą czaſzę duſzkiem ią wymierzył.
Spiewał potym Kupido dzieła ſwego męſtwa,
I w rożnych odnieſione przygodach zwycięſtwa.
Jako mocą ſwych grotow naytężſze upory
Łagodził, i w małżeńſkie ſerca wprzągał sfory.
Sliczna Brunetko moia, moy ty ogniu żywy!
O iak będę na ow czas paſtuſzek ſzczęśliwy;
Kiedy miłości bożek w regeſtr ſwey zdobyczy
Umyſł twoy uporczywy i ſerce policzy.

SIELANKA VII.

PACIERZ STARUSZKA.

Gończe złotego ſłońca, rożana iutrzenko,
Jużeś to w chatki moiey zayrzała okienko?
O iak ślicznie z twey twarzy promień biie czyſty
Przez te młode gałązki leſzczyny krzewiſtey!
I ty, coś tu pod belką zlepiła gniazdeczko,
Nucąc ſobie, świt biały witaſz, iaſkułeczko!
Już i ranny ſkowronek wdzięczny głos wydaie,
Wzbiwſzy ſię lekkim ſkrzydłem na powietrzne kraie.
Wſzytko ze ſnu głuchego przyrodzenie wſtawa;
Zwilżona chłodną roſą podnioſła ſię trawa.
Każdy ſię kwiat rozwiia, i kſztałt bierze żywy:
I mnie ſię zdaie, że moy włos odmłodniał ſiwy.
Kiju moy! ty ſtarości mey wierna podporo,
Prowadź mię, iuż bez ciebie w tym wieku nieſporo.
Za tym ſobie ogrodkiem na wſchod ſłońca ſiędę,
I łąkom ſię zielonym przypatrować będę.

Laſy, pagorki, pola nieścignione okiem,
O iak cudnym myśl błędną karmicie widokiem!
Ktorekolwiek mych uſzu dolatuią pienia,
Wſzyſtkie ſą głoſem ſzczęścia, głoſem dziękczynienia.

Paſtuſzek na ugorze, ptaſzek na gałęzi
Opiewa ſłodką radość, co mu ſerce więzi.
Skaczą weſołe trzody po wzgorkach zielonych;
Po dolinach czyſtemi ſtrugi przeplecionych
Harcuią tłuſte capy: byk ſię zbiia z bykiem,
Każdy hucznym weſele okazuiąc rykiem.

Długoż, ach długoż ieſzcze, tworco moy łaſkawy,
Patrzać będę na dziwne boſkiey ręki ſprawy,
I świadkiem twey dobroci? iuż dziewiąty ſchodzi
Krzyżyk wieku, iako ſię w śliczną poſtać młodzi
Po białey zimie wioſna. a gdy myśl ſkrzydlata
Patrząc na czas upłynny, ściga zbiegłe lata,
I plac ow dwoma kreſy otoczony mierzy;
Co ſię miedzy mym grobem i kolebką ſzerzy:
Cała ta niezmierzona perſpektywa okiem,
Dni iaſnych, dni fortunnych upływa potokiem.
Ach iak ſerce me pała, wiekuiſty Boże!
Ta radość niezwyczayna, ktorą ledwo może
Zaiąkliwy wyrazić ięzyk; te łez tonie,
Ktore hoynym ſtrumieniem biegną po mym łonie;
Znam dobrze iak ſą podłe, iak ſłabe podzięki
Za wſzyſtkie dobrodzieyſtwa, ktorem wziął z twey ręki.

Płyńcie hoynym potokiem, płyńcie oczy moie,
Wytaczaycie obfite łez rzęſiſtych zdroie.

Przeżyłem tyle latek. miło wſpomnieć na to,
Ze mi wſzyſtkie tak zeſzły, iak rozkoſzne lato.
Ile dni, tyle pociech. a lubo ie ktura
Nagłego ſmutku czaſem zaſępiła chmura;
Były to owe tylko krotkie drzewo-łomy,
Co z gęſtym deſzczem ſtraſzne wyſypawſzy gromy,
Po małey chwili nikną; a ſwemi przechody
W cudnieyſzy kſztałt obloką pola i ogrody.
Nigdy letniego ſłońca byſtremi pożogi
Nie zmnieyſzyły ſię na mych gruntach plenne brogi:
Nigdy mroz tęgi roſłych ſzczepow mi nieſkaził,
Nigdy przymorek doynych krowek niezaraził:
Nigdy, ſrogiemi brzucha zmęczony przemory,
Nie wlazł wilk krwawożerca do moiey obory;
Ani mi kiedy tłuſtych baranow podawił.
Nigdy w mey chatce długo zły wrog nie zabawił.
Wſzyſtko ſzło mi ſzczęśliwie, wſzyſtko iako z płatka,
Była bogata chatka, poczciwa czeladka.
A ktoż ieſzcze wyrazić radość owę zdoła,
Gdy mię nadobne dziatki obſiadły do koła;
Kiedym iedne prowadząc za drobniuche ręce,
Uczył bezpiecznie ſtawiać ſtopki niemowlęce;
Drugie ſkacząc na łonie z ucieſznym pośpiechem,
Bawiły płochą mową i wdzięcznym uśmiechem?

A ia patrząc na owe płonki młodociane,
Myśliłem sobie w sercu: poki latka rane
Poki roszczki niedoszłe, poki listek wązki;
Trzeba mieć pieczą o was, drogie me gałązki!
Będę was od wszelkiego trafunku ochraniał,
Krzosał, odwilżał, czyścił, przykrywał, zasłaniał.
Wiem, że Bóg dobrotliwy ziści me nadzieie:
Każda się z was buynieyszym liściem przyodzieie,
Każda setny da owoc; a wasze też cienie
Dadzą starości moiey słodkie przygarnienie.
To myśląc, do sercam ie uprzeymie przytulał;
I częstom się w tych myślach hoynie łzami ulał.
Teraz gdy iuż pod twoią opieką urosły,
Tworco moy, i niepłonne owoce przyniosły;
Ciesząc się z trosk podiętych, i z łożoney prace,
Czekam, poki śmierć w domek moy nie zakołace.
Tak właśnie rosły moie naymilsze pociechy,
Jako oto te gruszki, o to te orzechy;
Com ie przedlaty, by mi skwar letni niewadził,
Około chatki moiey we dwa rzędy sadził.
Teraz gdy roztoczyły szerokie ramiony,
Mam z nich w iesieni owoc, mam w lecie zasłony.
Ty sama, ty trosk moich, ty żalow iedyną
Stałaś się, ukochana małżonko, przyczyną!

Ty bieg radości trwałych, nieſtety! przerwała,
Gdyś mi z oczu w podziemne kraie uleciała.
Pomnę, ach pomnę, kiedy przy oſtatnim ſkonie
Złożyłaś napoł martwą głowę na mym łonie;
Kiedym ſtruchlałą ręką oczy twe zawierał,
I z tobą razem z ſrogich fraſunkow umierał.
Już to dwunaſta wioſna miia od tey daty;
Jak twoy grob łzami zlewam, i ſypię nań kwiaty.
Lecz w krotce dzień weſoły, dzień przyidzie fortunny,
Co me kości położy o bok twoiey trunny;
A te ſerca, co w śliczney wiek ſpędziły dobie,
I po śmierci ſpoczywać będą w iednym grobie.
  Kto wie, kto kiedy boſkie zbadał taiemnice,
Jakie życiu ludzkiemu zamierzył granice?
Może i dziś (ty ſam znaſz nieśmiertelny panie!)
Skołatana ſtarością łodź u brzegu ſtanie.
Rożnemi ſię ſpoſoby śmierć o człeka kuſi;
Młody może, lecz ſtary prędzey umrzeć muſi.
Cożkolwiek bądź; dziękuię, święta opatrzności!
Żeś wiek moy aż oſtatniey podała ſtarości.
Ta miękka włoſow wełna, ten blaſk śnieżney brody
Nie ſąż to naygłownieyſze łaſk twoich dowody?
Jeden wziął ſkarby drogie, drugi imie świetne,
Naywięcey co ze zdrowiem wziął życie ſtoletne.

Wietrzyku! co tu ſobie lekko polatuieſz,
Jedne ziołka kołyſzeſz, a drugie całuieſz?
Niegardź tą ſiwą brodką, a przez wdzięczne wianie
Day też iey nad miod ſłodſzych uſt pocałowanie.
Szacownieyſza ta ſtarość, ten wiek ubielony;
Niż w miſterne pierścienie warkocz utrafiony
Udatnego młodzieńca: lub kiedy roztoczy
Cudnieyſzy włos Cytera Arguſowych oczy;
A z czoła powabnego i brwi iaſno-złotey
Rani ſerca pochopne żarzyſtemi groty.
Niech że ten dzień weſela moiego dowodem
Będzie; niech uroczyſtym iaśnieie obchodem.
Zbiorę me dziatki, wnuczki, z prawnucząt orſzakiem;
I te, co ſą w pieluchach, i co pełzną rakiem.
Oddam dobro-czynnemu hołd powinny Bogu,
Zbuduię z darniu ołtarz u mey chatki progu.
Otoczę rożno-farbnym wieńcem ſiwe ſkronie,
A drżącą ręką brząkać będę na bardonie.
Wſzyſcy ſtaniem w około; a na dziękczynienie
Za wzięte dary ſłodkie uczyniemy pienie.
Potym ſtoł poſypawſzy kwieciem, ieść ofiarę
Upieczoną będziemy, i pić wino ſtare.
To wyrzekſzy ſtaruſzek, wrocił ſię do chatki
Budzić na ſpolny pacierz ieſzcze śpiące dziatki.

A iuż

A iuż i słońce ruszać poczęło z zachmury,
I z grzędy pozlatały na doł czuyne kury.

SIELANKA VIII.

FOLWARK.

Do Xiążęcia Adama Czartoryskiego
Generała Ziem Podolskich.

Gdyby mi los moy cięzki, los twardy, niestety!
Dał kiedy ulubioney żądz domierzyć mety;
Bo wszytkie chęci moie i usiłki trudne
Coż były dotąd, ieśli nie mary obłudne?
Ktore się gnieżdząc roiem na mozgu wilgotnym
Pierżchaią, iak świt błyśnie, ze snem skrzydło-lotnym.
Gdyby, mowię, me skutku pewne były żądze,
Nie prosiłbym ia niebios o śliskie pieniądze,
O honory nietrwałe; o wasze, xiążęta!
W domach rytych z marmuru niewolnicze pęta:
Lub żeby imie moie, wziąwszy skrzydła na się,
Postawiła wysoko sława na Parnasie;
A szlachetney waltornie brzękiem miedzio-gromnym.
Podawała i zeszłym wiekom i potomnym,

Daycie mi kącik mały, iuż mi owe zbrzydły
Pałace, pochlebnemi uplątane ſidły;
Gdzie zazdrość okrutnieyſza nad rodzay paięczy
Wiie ſiatki na cnotę, a bąk muchę dręczy:
Gdzie wyſługi powinney nie bierą nadgrody,
Gdzie częſtokroć być głupim potrzeba dla mody.
O iakbym to ia ſobie kontent z drobney wioſki,
Słodki żywot prowadził i wolny od troſki;
Nie zayrząc ziemſkim bożkom doczeſnego nieba,
Bylebym był ſpokoynym, a miał z gębę chleba.
Tubym ſobie wygodny domek wyprowadził,
I buyną go do koła lipiną oſadził;
Zkądby ſny lekko-ſkrzydłe w ſłoneczne pożogi,
I ſłodki wietrzyk w moie zalatywał progi.
Podleby żywym zdroik otoczony płotem,
Pod bluſzczowym ſzemraiąc wytryſkał namiotem:
A dla ryb ſrebrno-łuſkich i drobiu zabawki,
Dwie maluśkie ſpadaiąc napełniał ſadzawki.
Tuby ſobie lubemi zwabiona ponęty,
Grała krzykliwa macierz z drobnemi kaczęty.
Czaſem by i na bliſkim zagnieżdżone dębie,
Zlatywały ſtadami ſpragnione gołębie;
A w ciekących kryſztałach oczki maiąc wryte,
Muſkały gładkich ſzyiek wdzięki złoto-lite.

Tym czasem czuyny kogut z czerwonym szyszakiem
Chodząc pomiedzy kwoczek czubatym orszakiem,
Godzinyby opiewał i powietrzne zmiany;
Lepiey niźli kalendarz gdzieś tam drukowany.
A ia siedząc na ganku z ulubioną pastwą,
Wabiłbym potrząsaiąc przyuczone ptastwo;
Ani bym się dziwował walczącym o ziarno,
Gdy się ludzie rozumni tłuką o rzecz marną.
Na wierźchu drzew w poranek i wieczory chłodne
Latałyby bezpiecznie ptaszęta swobodne;
Wabiąc się wzaiemnemi po gałązkach krzyki
Do żeru wzaiemnego i spolncy muzyki.
W kąciku mey ubogiey spokoyne zagrody,
Będą pszczołki do ulow smaczne znosić miody.
O iak to miło patrzeć na rzecz pospolitą
Tak zgodną w cząstkach swoich, i tak pracowitą!
Tu wszyscy spolnie robią: wierna strzeże rada,
Jeśli ktory daremnie trąd miodu nie ziada:
Jeden rządzi wszystkiemi, a dobrocią rzadką
I królem iest swych dziatek i kochaną matką.
Niech no tam obcy szerszeń gdzie nogę postawi,
Zaraz go obu skrzydeł czuyna straż pozbawi;
I zewsząd bitny żołnierz będzie mu doskwierał,
Aby więcey do cudzych ulow nie zazierał.

Bo wszelakiego szczęścia pierwszym iest początkiem
Zgoda z pracą i trwałym złączona porządkiem.
Na tylebym założył, choć nie według mody,
Niewielki dla domowey ogrodek wygody.
Nie byłoby w nim owych misternych wykwintow,
Gęsto-liścich szpalerow, krętych labiryntow;
Co tylko łudząc marnym ksztaltem błędne oko,
Bez pożytku pieniądze z kieszeni wywloką.
Tuby mi dorastały i buyno i wcześnie
Gruszki, iabłka, orzechy, i śliwki, i trześnie;
Byłby i wina krzaczek i słodkie morele.
Gdy mię moy drogi Dafnis odwiedzi w niedzielę,
Jemu tylko samemu te chowam przysmaki:
Bo on u mnie gość pierwszy, gość nie ladaiaki.
Tubym sobie usiadłszy przy pełney szklenicy,
Patrzał z cienia, iak rzesko kopią ogrodnicy;
I cichuchno nakładał ucha, co tam ktury,
Jako więc zwykły proste, wygadywa, gbury.
U nich to tylko prawda. rzadko kto obaczy
Takiego, coby mowiąc nie myślał inaczey:
Lub ściskaiąc na pozor uprzeymie, nie żądał,
Aby duszę wycisnął i martwym oglądał.
Pełno kłamu sprosnego, i zdaie się cnota
Tam tylko z prawdą mieszkać, gdzie mieszka prostota.

Proszę, niebyway u mnie, panie Harpagonie!
Ani staw domu blisko przy moim zagonie;
Boby twa brudna czeladź i twoie psy głodne
Psuły mi skacząc przez płot warzywa ogrodne.
Jak się tam człek pożywi; gdzie nędzne sobaki
Gryzą z głodu na cudzym rzodkiew i buraki?
Gdzie drapieżne łakomstwo z cudzego ucisku
Szuka, tłocząc lud biedny, okrutnego zysku?
Gdzie bliźni w cięźkiey doli, choć krwawe łzy roni,
I szelążka z kamienney nie wyciśnie dłoni?
Gdzie sam pan, choć dwor iego ledwo chodzi z duchem,
I sobie i drugiemu brzydkim iest śmierdziuchem?
I ty, proszę, niepostań nigdy w moiey chacie
Z kobuzim nosem głodny, panie Literacie!
Będziesz mi dzikie rzeczy z kwaśną miną gadał,
Będziesz nowe projekty ustawnie układał:
Jak srogą wielki Mogul weźmie w ten czas cięgę,
Gdy nań wywrze Syamski król całą potęgę:
O iakąby przyprawił Chińczykow utratę,
Gdyby w swym kraiu posiał Perski szach herbatę:
Jak bez ognia oświecić można nocy ciemne;
Jako złączyć z czerwonym morze srzodo-ziemne.
A na tym się zakończą gadaniny prużne;
Że ci trzeba dać obiad, a potym iałmużnę.

I ty ſobie o podal w modnym pałacyku
Mieſzkay z maścią Paryſką, moy kuſy Fircyku!
U ciebie wſzyſtko ſtroyno, choć dłużkow po uſzy;
Karmerdyner, węgrzynek, ſtrzelec i koniuſzy,
Para lokaiow raźnych, dwoch biegaſow czyſtych,
Dwoch paiukow wąſatych, dwu haydow pleczyſtych.
I koniki zamorſkie i karetki przednie,
Tylko ſię kupcy przykrzą i w nocy i we dnie.
Ja nie biorę na zaſtaw, anim wzwyczaiony
Brząkać złotem na banki i na faraony;
Nie mam też na pożyczki, ni przyiaźni z nikiem,
Kogo złe ſprawy czynią błaznem czy fircykiem.
Precz ztąd, wſzeteczna zgraio, brzydkich ludzi owych
Darmoiadow nikczemnych, przyiacioł ſtołowych,
Szpiegow chytrych, oſzczercow, zuchwałych iunakow,
Szalbierzow, niewdzięcznikow, koſterow, piiakow.
Bodaybyście nie tylko ſąſiadami memi,
Lecz i na całey nigdy nie bywali ziemi!

Dokąd mię, cięſzkie moie porywacie troſki,
Przywroćcie myśl zbłąkaną do ſwey lubey wioſki!
Ty bądź bliſkim ſąſiadem dziedziny ubogij,
Dafni, kochany Dafni, przyiacielu drogi!
Z twoiey tyle dobrodzieyſtw odebrałem ręki;
Ze mi iuż trudno za nie zdolne czynić dzięki.

Tyś mię, kiedy pan wielki do koſzar zgromadził,
I nad ſwemi iagnięty ſtrożem cię poſadził;
Uczynił podpaſtuſzym i prac pomocnikiem,
Abym chodząc za trzodą bawił ią ſlecikiem;
Flecikiem, ktorym ſobie u Rodanu ſprawił,
Gdziem ſię z łaſki rodzica twego przedtym bawił.
Day, niebo! by ten dobry paſterz, ten łaſkawy
Ociec, kochanie wſzyſtkich dobrych, filar prawy
Upadaiącey ſzopki naſzey, ten iedyny
Tylu owiec żywiciel, widział pięknych ſyny
Prawnukow; a z naydroższą życia połowicą
Tam ſyty wieku ſpoczął, kędy zorze świcą.

Tobiem winien, moy Dafni, ieśli pod te czaſy
Brżmią głoſem pieśni moich nadwiślane laſy,
I maią iakąż kolwiek ſławę: twoim ſmakiem
Pobudzony, zoſtałem Febowym ſurmakiem.
Ciebie ia ſzczerze kocham, i rymami memi
Podam za wzor mądrości i cnot całey ziemi;
Aby twe zacne imię w naypoźnieyſze wieki
Gory, laſy i byſtre powtarzały rzeki.
Ieśli kłamię; bodaybym wierſz piſał na ledzie,
Albo z dudą prowadził mrukliwe niedźwiedzie:
A nie w fuiarkę nucąc pod bukowym ſzczytem,
Sykulſkie kozy z wdzięcznym paſał Teokrytem.

Niech ſobie w dumnych grodach pędzi zbytek dziki,
Siedząc za ſzkłem miſternym, poſzoſne woźniki;
Tam tertes uſtawiczny, tam niepokoy; a tu
Nie ſłychać ani wrzaſku, ni brukow kołatu.
Tuby mi niezayrzały mury niebo-tyczne
Patrzeć na powſtaiącey iutrzni oczko śliczne;
Lub kiedy z miłym chłodkiem w iaśniuchne zaranie
Słonko na złoto-litym wyieżdża rydwanie.
Więc głośnym ocucony ze ſnu ptaſząt pieniem,
Uſiadłbym pod zielonym drzewek mych ſklepieniem.
Nucąc ſłodką pieśń temu wdzięcznym ſercem, ktury
I twórcą ieſt i ſtrożem ozdobney natury.
Jako on dziwną zgodą wſzyſtkie rzeczy ſpoił,
Wody lądem poſpinał, ląd wodą pokroił:
Inne ieziorom, inne rzekom uſłał łoże,
Tey ziemi kazał trawę, tamtey rodzić zboże:
Tu poziome chrościny, tu laſy oſadził,
Doliny powytłaczał, gory wyprowadził.
A wſzyſtko tak ułożył dziełem ſwey prawicy;
Że w tyſiąc rożnych kſztałciech nie widać rożnicy.
Nuż kiedy śliczny wieczor na gorney rowninie
Niepoliczony orſzak złotych kół rozwinie.
I tubym miał co myślić, i czym napaść oczy;
Jak ſię nad głową moią tyſiąc światow toczy,

Jako

Jako każdy na swoim mieyscu osadzony,
Bieży stoiąc od tylu lat nieporuszony.
A ktożby mi zabronił w czas pogodney chwili,
Lubey, ptaszkow połowem, zażyć krotofili?
Kto na haczek, zdradliwą okryty łakocią,
Zmykać z bliskiego strużka kiełby z lichą płocią?
Kto przesadzać kwiateczki z łąk przyległych wzięte,
Kto szczepić rodne płonki w pienki nowo-cięte?
Lub inną z przyiacielem zabawką przystoyną
Przy piwku i kukiełce bawić myśl spokoyną;
A po słodkim spoczynku i po małey pracy,
Brząkać z tobą moy Maro, z tobą moy Horacy?
Co mowię? czylim sobie przytomny na iawi;
Czy mię swemi igrzyski sen obłudny bawi?
Ach! od tylu iuż czasow prożne susząc myśli,
Pomyślny los iakowyś błędne serce kryśli.
I nie pewnym nadzieiom nadstawuiąc dłoni,
Zamiast istoty trwałey, płonne mary goni,
Nigdy człek nędzny nie iest kontent z swoiey doli;
Zawsze pragnie, a co ma w ręku, to go boli.
Żąda tego, czego ma brak; i poki żywie,
Obraz szczęścia w odległey widzi perspektywie:
Ktory, choć mu się zdaie, że go iuż dotyka,
I ręką chwyta, co raz to daley umyka;

Łudząc marnym pozorem, poki śmierć, nieſtety!
Razem życiu i chęciom nie położy mety.
Cnota ieſt ſzczęściem prawym. ten ſzczęśliwy u mnie,
Kto pełniąc obowiązki włożone rozumnie;
Kontent ze ſtanu ſwego, rad przeſtaie na tem,
Czy grubym odzian worem, czy miękkim bławatem.

SIELANKA IX.

OCZEKIWANIE NA TOWARZYSZOW.

Nie maſz cię, piękny Dafni! o naſzey ſłobody
Spiewaku naywdzięcznieyſzy. iuż ſłoneczko z wody
Morſkiey ślicznie weyrzało, iuż dzień światu wraca,
Już pagorkow i laſow wierzchołki pozłaca.
Nie maſz cię, piękny Dafni! a ia żalem zięty,
Czekam cię od godziny z moiemi koźlęty.
Ucieſzna fletni moia! niebios darze złoty,
Co folgę ſercu czyniſz, co koiſz kłopoty;
Zanuć tu ſobie chwilkę; a za na twe pienie
Prędzey ku mnie moy Dafnis trzodę ſwą przyżenie.

Powietrznych dziedzin narodzie ſwobodny,
Co wdzięcznym głoſem ten gaiczek chłodny
Słodko ożywiaſz, nucąc na przemiany,
Dzionek rożany!

Za praw me usta lubemi pieszczoty,
Bym ia mogł gładko okrąg iasno-złoty
Wiecznego słońca, iako i ty, tonem
Wielbić uczonem.

On ledwo pierwszym promyczkiem zabłyśnie,
Za raz noc z oczu czarno-skrzydła pryśnie;
A cudny bierze kształt o ranney zorze
Ziemia i morze.

I ty przed iego promienistym biczem
Z bladym, księżycu, umykasz obliczem;
Kryiąc powoli przed bratnią pożogą
Głowę dwurogą.

Wszystko na iego przybycie się śmieie;
Ptak się weseli, ziołko zieleniele;
Trzody się pasą, idą w pole ludzie.
Dafnis śpi w budzie!

Zanuć ma smutna fletni! a za na twe pienie
Prędzey do mnie moy Dafnis trzodę swą przyżenie.
Motylu rożno-wzory, robaczku skrzydlaty!
I ty lubisz posysać miodo-rodne kwiaty:
Siądź tu na tym bławatku, przy tey czystey wodzie,
A przypatrz się ciekawie twey śliczney urodzie.

Oto iako twe żagle puſzek okrył miętki,
Jak ie cudnie ſzkarłatne ukropiły cętki
Na gruncie ſrebrno-litym, a zatokiem krzywym
Bramka złotem obeſzła i ſzmaragiem żywym;
I twoy czubek na głowie, z kraſnych piorek wity,
Piękniey świeci niż rubin, niżli chryzolity;
Ktore miſterna ręka, ſprzągłſzy w dziwne wzory,
Gęſto-piętre kſiążęcych cór zdobi kędziory;
A niewinnym zapałem blaſk miotaiąc wdzięczny,
Drażni ſłońce w dzień biały, w nocy krąg mieſięczny.
Darmo ſię naſza Baucyś muſka, ſtoiąc wedle
Krynicy, i w ciekącym przegląda źwierciedle.
Darmo buzię fałdami pooraną gładzi,
I cynobrem potrząſa, i muſzki nań ſadzi,
I uſteczka ſznuruie, i ſobie pochycha;
A parobek ze śmiechu, ſtoiąc w kącie zdycha.
Pięknieyſzyś ty, motylu. nic pomogą babie
Ni farbiczki zamorſkie, ni gładkie iedwabie.

Zanuć, ma ſmutna fletni; a za na twe pienie
Prędzey do mnie moy Dafnis trzodę ſwą przyżenie.

Czy na ozdobę tego kącika
Całą natura władzę wywiera;
Że co ma tylko, to w nim zamyka,
Że go w tak śliczną poſtać ubiera?

Tu słodki Zefir sieie zapachy
Po kwiatkach świeżą rosą skroplonych;
Tu pełne ptastwa zielone gmachy
Tysiącem kwilą głosow pieszczonych.

Garliczka ięczy, kukawka kuka,
Słowik swey biedney zabywa doli.
Każdy wyraża ptak, czego szuka,
Z czego się cieszy, lub co go boli.

Tu po kamyczkach strumyczek szybki
Sączy przez łąki kryształy wodne:
W nim srebrno-łuskie igraią rybki,
Pędząc na głębi lata swobodne.

Samego ciebie brak, ukochany
Dafni, o lasow naszych ozdobo!
Ciebie gdy nie masz, i kwiat rożany
Grubą się dla mnie zaćmił żałobą.

Zanuć ma smutna fletni! a za na twe pienie
Prędzey do mnie moy Dafnis trzodę swą przyżenie.
Kiedym ongi pasł kozy u Maćkowey gruszy,
Leciał strumień. mniemałem, że mię on zagłuszy;
Tak srodze deszczem nabrżmiał: a hucznemi wody
Wlekąc duże kamienie i okrutne kłody;

Zdawał ſię, że to na ſwym poſtawił umyśle,
Aby mogł rownym zoſtać zbożo-pławney Wiśle.
Już teraz przebrnąć można i drobney dziecinie;
Trochę coś tylko ieſzcze z gnuśnym błockiem płynie.
Lecz i to za czas krotki bez chyby zniſzczeie,
Niech no ſłonko południm promieniem dogrzeie.
A Wiſła zawſze pełna od brzegu do brzegu
Bieży w morze, i w byſtrym nie uſtawa biegu.
Tak naſz młody Tyrymach, na ktorego zbiory
Oycowſkie razem przyſzły, gumna, i obory,
I ſady, i paſieki; kiedy żyć nie umiał
Pomiernie, cały w krotce maiątek przeſzumiał.
Ledwo duch (day mu, Boże, niebo) wyſzedł z oyca,
Alić wſzyſtko inaczey u pana mołoyca.
Niechciał z nami przeſtawać, niechciał bydła paſać,
Lepiey mu za białkami po ulicach haſać;
Lepiey ſiedzieć pod wiechą: a tym czaſem w domu
Nie było goſpodarſtwa dopilnować komu.
Wymarły liczne pſzczoły, poſzły w niwecz ſady,
Jedne drzewa mroz zniſzczył, a drugie owady:
Nikt roli ni na ieſień, ni orał na wioſnę;
Tłuſte czabanki parchy wymorzyły ſproſne.
A czego mor nie dobił, poduſili wilcy;
Abo ſam w karczmie przepił z brzydkiemi opilcy.

Każdy co go znał przedtym (tak to w oczach dziwnie)
Wzdycha tylko miiaiąc, albo głową kiwnie.
Już on, co placki iadał, a chleba do gęby
Razowego nie przytknął, ziadłby i otręby.
Ledwo z głodu nieborak po bankietach dyszy;
Nie masz czym w domu z kąta biedney wyzwać myszy.
A ci co do utraty i do zbytkow wiedli,
Pierwsi zdraycy uciekli, skoro go obiedli.
Fircyk poszedł w podgorze, Kufon za granicę.
Boże! oczyść z tych łotrow naszę okolicę.
Nie masz owych cieliczek i capow i kozek,
Miasto czerwonych pasow łyczany powrozek.
Palce z bucisków patrzą, iako świat przestrony;
Na grzbiecie kusy korman, i to pożyczony.
Owa piękna maczuga z bukszpanu toczona,
Stoi gdzieś, za dwa złote marnie zastawiona:
A fletnią, ktorą ociec nasze bawił gaie,
Kupili niedźwiednicy na swe szałamaie.
Wszystko poszło na brydnie i na tararuszki,
Na przysmaczki, śpiewaczki, i na panie duszki.
Poydzie w krotce i miłe zdrowie bez pochyby;
Bo mu iuż pysk wędrowne ukrasiły grzyby.
I niewiem pewnie, co się z iego stało nosem;
Nie gada iako człowiek, ieno kaczym głosem.

Ongi kiedy mu pan woyt zagroził gąſiorem,
Jeśliby niewypłacił długow przed wieczorem
Przyſzłego poniedziałku; tak ſię ukrył w leſie,
Że o nim pewnie żaden długo nie dowie ſię.
Chciał on widzę przepiſać, o ślepoto ſzczyra!
Możnego i w bogactwa i w rozum Tytyra.
Lecz Tytyr zawſze panem, bo żyć umie w mierze;
Drugą ręką odkłada, kiedy iedną bierze.
A roſtropnie ſię rządząc, lubo wſzyſtkim dawa,
W komorze i w oborze nic mu nie uſtawa.
Ucz ſię, niebaczna młodzi, od tego ſtrumienia,
A nie trać nierozumnie przodkow twych imienia.
Zanuć ieſzcze, ma fletni! a za na twe pienie;
Prędzey moy piękny Dafnis trzodę ſwą przyżenie.

Ze wſzyſtkich ziemi naycudnieyſzy płodow,
Ty oczko wioſny, ty zorzo ogrodow,
Modry fiołku! nie iakiego mi ani
Ukaże Flora, płodna kwiatow pani.

Gdzież ſię zadziały owe piękne czaſy,
Kiedy ſię ludzie zamieniali w laſy?
Lub iakie tylko chciał umyſł ciekawy,
Brał na ſię ptaſze i źwierze poſtawy?

Jabym

Jabym się w ciebie, fiołku, przemienił:
Takbym się świecił, takbym się zielenił.
A czasem w innych kwiatkow piękney parze
Ozdabiał czoła i święte ołtarze.

Ze mnieby brzęcząc w koło złoto-lity
Roy pszczołek zbierał plon miodu obfity:
Na mnieby wietrzyk łaskawy poziewał,
W dzień parny chłodził, a w nocy ogrzewał.

Głupi, co mowię? i tak drobną wieku
Cząstkę nędznemu Bóg zdarzył człowieku:
A ia dla trochy piękności znikomey,
Chcę w krotce łupem być śmierci łakomey?

Przestań ma fletni, przestań: oto na twe pienie,
Już się zbliża, iuż oto Dafnis trzodę żenie.
Idzie moy piękny Dafnis, idzie ma pociecha;
Patrzy na mnie, i słodko nieco się uśmiecha.
Znać nowe piosnki niesie; godne, żebyś na nie
Zdumiały dał powtorny dank, Arystofanie!
Czoło iasne, iak słońce; kosa rozpuszczona
Miękkim włosem, by iedwab, okrywa ramiona.
Gęśle na nim złociste; a prawdziwie mina,
I uroda i ręka godna Apollina!

Coż to, i drudzy za nim? o dobra nowina!
Widzę z Dafnim zacnego pobok Celestyna:
Celestyna, ktoremu, iak Styr bystro leie,
Rownego nie widziały skrzypka Łuckie knieie.
On nam, wszak ieszcze echo ozywa się mile,
Nie dawno tak nadobną nucił Amarylę;
I tak wdzięcznym wygrywał czyste pieśni smykiem,
Zem był przed nim, iak błotna żabka przed słowikiem.
Z Celestynem i Kasper idzie w iedney parze,
Dobry Kasper na skrzypcach, dobry na fuiarze;
Na ktorey go śpiewakow bóg opiekun wieczny
Nauczył, Nimfy bawić u wody Noteczney.
A że dobrze naukę poiął; dał mu za to
Wieniec na skroń kwitnący i zimę i lato.
I ty z niemi pospołu idziesz, miły Kubo,
Ty ozdobo przyiacioł, ty wsi naszey chlubo;
Co dzielnych Frankow hufce kęs rzuciwszy zbroyne,
Czerpasz z nami, gdzie Parnas toczy szkła spokoyne:
A rymy oyczystemi i gładko i iaśnie
Sekwańskiego Ezopa wdzięczne nucisz baśnie.
Acz ty w oboygu dobry rzadkim darem Feba,
Bo i śpiewasz i strzelasz dobrze, kiedy trzeba.
Coż to? i moy Amintas staruszek kochany,
Co za Dniestrem pasywał Wołoskie barany,

Idzie tu z ſwą baſetlą! chociaż głowa ſiwa;
Przecie mu rzadko ktory młodzik wyrownywa.
I dawał ſwey nauki dowody nie lada,
Wodząc brodatych kozłow po Atoſie ſtada.
Nie będzie widzę końca: czyli ſię zmowili,
Aby na ieden wygon trzody ſwe pędzili?
Idzie i Epifani ſławny miedzy nami
I lirą i pięknemi na podziw pieśniami;
I raźniuchny Szymeczek, i ładny Ignatko,
Oba brząkać uczeni, oba śpiewać gładko;
I owiec Maronowych z Nagurek dozorca,
I uczony dowcipnych żartow Frącek tworca:
I Kazio podpaſtuſzy Dafniſowey trzody,
I z dowcipu i z piękney ſzacowny urody.

Witaycie! towarzyſze, witay ukochana
Muzyko pierwſzey włości Sarmackiego pana.
Pod tym tu ſobie klonem zanuciemy cudnie,
Nim naſtąpi gorące ze ſkwarem południe.
Mieycie iednak baczenie; aby kędy z łozy
Wilczaſzek ſię do iakiey nie przypytał kozy.

SIELANKA X.

DO XCIA ADAMA CZARTORYSKIEGO
Generała Ziem Podolſkich.

MĘżu nie'uſtraſzony żadnym ſzczęścia loſem,
Wiem, iak tęgim twe ſerce śmierć zraniła cioſem;
Wydzieraiąc ſkarb taki, ktorego utraty
Trudno wiekuiſtemi odżałować laty.
Wiem, żeś panem, żeś mądrym, żeś chrześcianinem;
Ze nic ſpolnego nie maſz z płocho-kwilnym gminem.
Znaſz dobrze i ſtan ludzki i moc tego dzielną,
Co nas żywi i morzy ręką nieśmiertelną.
Przetobym ſię nie ważył rymem mniey potrzebnym
Koić twe ſłuſzne żale w tym czaſie pogrzebnym:
Sam zdolną dać potrafiſz radę w ciężkiey dobie,
Tyſiąc zrzodeł znayduiąc pociech w ſamym ſobie.
Lecz ieś'i ſię zburzona łzami myśl uciſza,
I folgę czuie, gdy ma bolow towarzyſza!
Day ucho ſmutney Muzie, azali cię ona
Nie pocieſzy, śpiewaiąc żale Palemona.

SMUTEK.

W szczęśliwey Arkadyiſkich paſterzow krainie,
Gdzie pochopny Eurotas z gór rodzaynych płynie;
A ſącząc przezroczyſte nurty wolnym ſtokiem,
Zywi pola i ſmugi nieprześcigłe okiem:
Mieſzkał ſobie Palemon, paſterz znakomity,
W cnotę, w rozum, w doſtatki, i w lata obfity.
Ze cała owa pełna wſi budownych ſtrona
Nie miała zacnieyſzego nic nad Palemona.
Bóg mu też błogoſławił; bo iego opieka
Nigdy ſprawiedliwego nie opuſzcza człeka.
Wſzyſcy go nazywali ſwoim rodzicielem,
U wſzyſtkich był miłości i ſzacunku celem.
A lubo wielu żywił, miał wſzyſtkiego z pełna,
Zawſze mu doſtarczało i mleko i wełna:
Pełno w ſadzie owocow, pełne pſzczoł paſieki,
Pełne warzyw ogrody, pełne zboż ſąſieki.
W tym iednak nayſzczęśliwſzy, (ktoż nie przyzna?) z wiela
Ze mu pożądanego zdarzył przyiaciela;
A dopełniaiąc ieſzcze łaſk obfitych miarę,
Dał mu dwoie dziateczek, iak gołąbkow parę;
Ktore w przezacnych domow ślubne wſzedſzy pęta,
Liczne im i nadobne wydały wnuczęta.

Dał ze krwi iego, (co ſię rzadko komu zdarza)
Naymilſzego krainy całey goſpodarza:
Pod ktorego opieką, gdyby nie złe wrogi
W koſzarach naſzych ciężkiey narobiły trwogi;
Szczęśliwemi na świecie zoſtaliby ſzczerze,
(Tak to mądry goſpodarz!) owce i paſterze.

Ktoż kiedy mogł ſzczęśliwſzym być nad Palemona,
Gdyby mu nie zayrzała blada Perſefona?
Ta mu zabrawſzy drogą życia połowicę,
Serce żalem, a łzami zalała źrzenice.
A ktoraż to wyrazić zdoła pieśń paſtuſza,
Co za bol zacna iego ponoſiła duſza?
Ani tak ſrebrno-piory na kwiecißey łące
Spiewa żałośnie łabędź po lubey małżonce;
Lub na ſuchey gałązce ięczy gołąb śnieżny,
Kiedy go pary iaſtrząb pozbawił drapieżny:
Jakowym płakał ſmutny Palemon ſpoſobem,
Rozwodząc prożne ſkargi nad iey głuchym grobem.
Nie maſz cię, nie maſz moia ukochana żono!
Na toż mi ieſzcze życia z nieba pozwolono;
Abym patrząc ſtruchlały na twe martwe zwłoki,
Wiecznemi ſię łez gorżkich zalewał potoki?
Lecz, co komu zamierzył tworca wſzyſtkich rzeczy,
Nie zdoła tego rozum odmienić człowieczy.

Kamieniu nie litośny, głazie nieużyty,
Co mey wdzięczney przywalasz kości Teoklity;
Jeśli cię żadna prozba, żaden głos nie wzruszy,
Byś mi wrocił połowę utraconey duszy:
Jeśli me narzekania, i żale codzienne
Prożno się obiiaią o słuchy kamienne:
Tę mi łaskę przynaymniey chętny uczyń, proszę,
Niechay daley tak cięszkich smutkow nie ponoszę:
Ażebym trosk pozbywszy z niezwykłym weselem,
W tobie razem z iedynym spoczął przyiacielem.
Lecz, co komu zamierzył twórca wszystkich rzeczy,
Nie zdoła tego rozum odmienić człowieczy.

Czyliż mię na to miłość w młodości pierwotney
Złączyła z nią przyiaźni węzłem dożywotney;
By me słodkie pożycie gorżkich łez na potem
Pełnym sroga śmierć miała zakończyć żywotem?
Smierci nieubłagana, czarna grobow pani!
Wiem, żeśmy twym wyrokom od Boga poddani.
Od pierwiastkow dni ludzkich groty twe niezłomne
Godzą bez braku w króle i wodze ogromne.
Nie żalę się więc na to, żeś mi nieżyczliwą
Ręką stargała słodkiey małżonki przędziwo:
Miałaś prawo powszechne, a z niebios zrządzenia
Cokolwiek tchnie, iest plonem twoiego ramienia.

Jeśli ſię iednak może ludziom kiedy godzić
Przed tobą ſamą na cię ſkargi ſwe rozwodzić;
Nie wczeſne przyście twoie i zbyt było ranne,
Choć ten żył długo, kto wiódł życie nienaganne.
Zyię ia, niechby ieſzcze dłużey żyła ona;
Wſzak iednym z mężem życiem ieſt poczciwa żona.
Abo nam żyć przyſtało razem ieſzcze obu,
Abo z nią weſpoł wkroczyć do iednego grobu.
Lecz co komu zamierzył tworca wſzyſtkich rzeczy,
Nie zdoła tego rozum odmienić człowieczy.
Tylem z nią przeżył latek: wyznać śmiele muſzę
Jedneśmy zawſze żądze, iedną mieli duſzę:
Zaden nas ſzturm przeciwny nigdy nie obraził,
Zaden dni iaſnych w życiu chmurny wiatr nieſkaził.
Zgoda, miłość, ufanie, (nie tayno nikomu)
Nigdy na krok z naſzego nie odeſzły domu.
A iako dwie iabłonki rownym prątkiem wſchodzą
Podle ſiebie, i rowny kwiat z owocem rodzą;
Rownemi ſię gałązki w niepogodney chwili
Zaſłaniaią: takeśmy ſłodki wiek pędzili.
Ona mi była radą, ona mi przykładem;
Ona moim we wſzyſtkim ſzła wzaiemnie śladem.
Pierwſzy to raz dopiero ſerce me zraniła,
Gdy mię wdzięczna pociecha moia porzuciła;

Zostawuiąc w tym stanie, w ktorym nie wiem, czyli
Wytrwać daley potrafię opłakaney chwili.
Wiele zwyczay osładza: ciężey tego boli,
Kto przeciwney w swym życiu nie skosztował doli.
Jeśli iednak iakową mieć mogą ochłodę
I w naysroższych boleściach serca płaczo-rode;
To mię cieszy przynaymniey, że mey Teoklicie
Za miłość nieskażoną, za przykładne życie
Wieniec chwały niezwiędłey, iako mam nadzieię,
Z tysiąca gwiazd uwity na skroniach goreie:
Ze daleka od smutku i trosek zgryźliwych,
Jakie nas potykaią więźniow nieszczęśliwych;
Umieszczona w niebieskich duchow iasnym gronie,
Na pana swego słodkim odpoczywa łonie.
Lecz co komu zamierzył tworca wszystkich rzeczy,
Nie zdoła tego rozum odmienić człowieczy.
Dziatki me ukochane, upominku drogi
Wierney miłości naszey! kiedy pełne trwogi
Serce rady nie zdoła dać w tak w cięszkiey dobie;
Pomożcie oycu płakać na iey zimnym grobie;
Wszak to klęska powszechna dla stroskaney chatki.
Jam stradał miłey żony, wy kochaney matki.
Ty, nadobna Elizo, zbierz te śliczne plony,
Co ie maik dopiero urodził pieszczony;

A potrząſaiąc kwieciem mogiłę żałoſną,
Mow: iako te kwiateczki więcey nie odroſną,
Tak złote chwile naſze śmierć okrutna razem
Płytkim z kochaną matką podcięła żelazem.
A ty moy iedynaku, uczony Dafniſie;
Wytniy te ſmutne rymy na trwałym cypryſie:
Aby poki w tych knieiach paſtuſzkow i owiec,
Powtarzał żale naſze pamiętny grobowiec.
„ Pod tym głazem ſpoczywa wzór małżeńſkiey wiary,
„ Licznemi Teoklita cnot ozdobna dary!
„ Urody, gdy wiek kwitnął, model nader rzadki,
„ Przyiacioł, ſług i wierney kochanie czeladki;
„ Serce pełne litości na ſtan opłakany
„ Ubogich, wdow, i ſierot ſkarb niewyczerpany.
„ Godna żyć wiekuiście; by człek ſkazitelny
„ Mogł kiedy wiek na ziemi pędzić nieśmiertelny.
„ W czym kolwiek iednak mogła żyć na ziemi wieczną,
„ Zoſtawiła żal cięſzki i pamięć ſtateczną:
„ Tych ſamych śmierć cnotliwym ludziom nieodbiera,
„ Ani lata wygładzą, ani grob zawiera. „

SIELANKA XI.

STRUMIEN.

Strumnku ukochany, wſi naſzey ozdobo!
Wielkie, iak widzę, mamy podobieńſtwo z tobą.
Każdy z nas śpieſznym krokiem do ſwych kreſow dąży,
Nim cię morze, a nas śmierć w ciemności pogrąży.
Lecz gdy ſię przypatruię z innych miar, nieſtety!
Szczęśliwiey ty do ſwoiey, niż my, bieżyſz mety.
Ty pędem rodowitym bez troſk i zgryzoty
Spieſzyſz, kędy cię ſzklanne porywaią loty:
Ty nie znaſz grzechu, ty ſię nie rządziſz ſtatutem,
W tobie zagniła ſtarość nie trąci ſzkorbutem:
Owſzem, im bliżey ſączyſz nprt ſwoy morza podle,
Pełniey i iaśniey bieżyſz, niżeli przy źrzodle:
A zawſze nowe w drodze znayduiąc igrzyſka,
Patrzyſz na żyżne pola i buyne paſtwiſka.
Jeśli twoy czyſty kryſztał, co tu śrzodkiem płynie,
Dodaie świeżych wdzięków nadbrzeżney chróścinie;
Pewny ieſteś wdzięczności za dar niezawodney,
Ona tobą zielona, a tyś od niey chłodny.
Ty po iaſnych kamyczkach miedzy kwiatow ſzykiem
Snuieſz płynące ſrebro pochopnym wężykiem:

W nim ſię licznemi roty tyſiąc rybek kręci,
Zadna ci ſię nie przykrzy, żadna cię nie ſmęci.
Na twych brzegach pieſkliwy ſłowik gniazdo wiie,
W twoim ſtoku gołąbek kſztałtną muſka ſzyię;
Gładkie ſię Nimfy chłodzą, kiedy ſłońce ſiada,
A zemdlony Zefirek ledwo ſkrzydłem włada.
Zkądże, proſzę, pochodzi to ſmutne ſzemranie?
Ach przeſtań! ſzczęśliwſzyś ty, niż my w naſzym ſtanie.
Przeſtań, luby ſtrumyczku, łzy wylewać płoche;
Tobie los dał w naturze matkę, nam macochę.
Nam to płakać należy, że i przy rozumie
Rzadko kto z nas na świecie ſzczęśliwie żyć umie.
Z tylu chęci burżliwych, ktore po iſkierce
Zawiſne przyrodzenie w ludzkie miota ſerce;
Zadney nie maſz, ażeby ſama tylko piekła,
A ſmutkow z ſobą razem tyſiąc nie przywlekła;
I wtrąciwſzy do ściſłey biedną myśl katuſzy,
W dzień i w nocy nieſzczęſney nietrapiła duſzy.
Lecz ze wſzyſtkich tyranek nayokrutniey rani
Sroga miłość, ta wſzyſtkich wielo-władna pani.
Sama iey ſłodycz iadem śmiertelnym; a przecie
Człek rozumie, że bez niey gorżko żyć na świecie.
Lecz czas, co z ziemią twierdze i mury zrownywa,
Jak nić paięczą, targa miłoſne ogniwa:

A ſerce nieſtateczne lub oſtygnie z laty,
Lub nowey upatruie ogniom ſwym podniaty.
Strumyczku ukochany! twoie zgodne wody
Nie znaią, co niewierność, co to ſą rozwody.
Jeśli naywyżſzy tworca ſwym wiecznym rozkazem
Zdarzył, żeby ſię waſze nurty zbiegły razem;
Zaden was raz złączonych nigdy nie rozłączy,
Spolnie ſię sforny kryſztał aż do morza ſączy.
Jedno ieſteście oba; ieden w drugim tonie:
Mężowi wierna żona, a mąż wierny żonie.
Nie tak ſię miedzy ludźmi rozumnemi dzieie,
Częſto lada wiatr lekki miłość ich rozwieie.
Pełno nieſnaſkow; iedno na drugie ſię żali:
Na to ſię łączyć zdaią, żeby ſię rozſtali.
Czymżeś lepſza od ludzkiey, błędna wodo, doli,
Ze cię nic nie utrapi, że cię nic nie boli?
Ze czy to ſama płynieſz, czy przy drugiey wodzie,
Spokoyny nurt prowadziſz, w lubey zawſze zgodzie?
Niechay ſię prożna duma nie chlubi z tey miary,
Ze nas ſzacownieyſzemi Bóg ozdobił dary;
Ze cokolwiek ma ziemia, co morze wydawa,
Wſzyſtko pod władzę naſzę i naſze dał prawa.
Jeśli tego zażywać nie trafi rozumnie;
Człowiek tyranem świata, a nie królem u mnie.

Co za nierozum: dzieło poprawiać natury,
Męczyć wodę, ażeby gwałtem szła do gury?
Rozcinać ią na rożne sztuczne cewki, żeby
Szło na igraszkę, co Bóg stworzył dla potrzeby?
Więc ieśli się tak możnym człowiek mieni panem,
Ze mu wszystko być winno, co ma świat, poddanem;
Ze wszystko może, byle chciał tylko, posiadać,
Czemuż tyle sił nie ma, by mogł sobą władać?
Ten się słowkiem zburzywszy, ledwo z gniewu żyie,
Poki krwią nieprzyiazną ręku nie umyie.
Ow nikczemnik wplątany w Kupidowe sidła,
Schnie, tęskni, mowiąc: że mu iuż ziemia obrzydła.
Tamten, że mu zamysły dumne los wywrócił,
Szuka zelaza, żeby dni smutnych ukrócił.
Owoż mi pan całego świata wielo-władny,
Ktory samemu sobie dać nie trafi rady!
Chełpi się hardzie, że mu wszystko hołdownikiem,
A on sam własnych zmysłow podłym niewolnikiem.
Nie przywłaszczaymy sobie coś nad rod zwierzęcy;
Nieme pono stworzenie coś ma nad nas więcey.
One idzie porządnie, kędy zmysł prowadzi,
A nam ludziom i rozum często nie poradzi.
Zołw konia nie wyściga, woł latać nie pragnie,
Ptak żyie na powietrzu, żaba skrzeczy w bagnie.

Sam człowiek nigdy ſię ſwym nie miarkuie ſtanem,
Bóg go urodził miernym, a on chce być panem.
Na zbytki ſię i długi okrutne pociąga,
Chocia czaſem w kieſzeni nie ma i ſzeląga.
Chce ſię rownać z orłami lotem ciemna ſowka:
Niech ſię poprawi, komu ta ſłuży przymowka.
Lecz po co paſterzowi w te nauki wpadać?
Rownie, widzę, do ludzi, co do źwierząt gadać:
Poprawić ich nałogi złe, myśl to płocha.
Trudno błąd wykorzenić; gdy ſię kto w nim kocha.
Poſzła w cenę niecnota; a ci iuż pognili,
Co prawdę bez obrzeſkow beźpiecznie mowili.
Swiat ſtoi na podchlebcach: ten naylepiey żyie,
Kto mowi co innego, niźli w ſercu kryie.
Nie maſz w tobie, ſtrumyczku, takowey obłudy;
Ty rzetelnie opowieſz, kto czarny, kto rudy.
Ktora ſame uprzedza iaſnym licem śniegi,
Ktorey ſię przez farbiczkę przebiiaią piegi.
Ty rownie tak królewnie, iak paſtuſzce proſtey
Powieſz: czy ma twarz gładką, czy na czele kroſty.
Przeto cię, iako każdy omiia z daleka,
Tak i od przyiaciela wiernego ucieka.
Nikt prawdy ſłuchać niechce; a gdyby mu zgadło,
Zarazby takie ciſnął o ziemię źwierciadło.

Płyń, ſtrumyczku kochany, gdzie cię bieg twoy nieſie;
Lepiey żyć teraz miedzy źwierzętami w leſie,
Niż miedzy ludźmi złemi: w krotce i ia tobie
Podobny, iako w morzu, w ciemnym legnę grobie.

SIELANKA XII.

NARCYS.

Ty, co mię z młodzieniaſzka marnym widząc kwiatkiem,
Pytaſz, iakimem ſtradał żywota przypadkiem?
Spoyrz na ten rym żałoſny, czytelniku luby;
A pomoż płaczącemu ciężkiey płakać zguby.
Lato było prochniſte, a zwierz w lipcu ſrogi
Wyziewał z ſuchey paſzczy ogniſte pożogi;
Kiedy biegaiąc z łukiem za płochym zaiącem,
Chciałem ſpocząć ſtrudzony biegiem i gorącem.
Chłodny gay nie daleko, nie tknięty toporem,
Sklepił poziome chroſty rozległym iaworem:
Kędy, iak ſłychać, Faunus i Sylen koſmaty,
Kſiążęta leśnych bożców, mieli ſwoie chaty.
Przy gaiu bieżał ſtrumyk przez ſmugi kwieciſte,
Tocząc po drobnym piaſku nurty przezroczyſte.

Tu ſię

Tu ſię więc, wdziękiem mieyſca zwabiony, układłem;
Mech był miękki węzgłowiem, a woda zwierciadłem.
Słodki Zefir mdleiącym ſkrzydłem liść przewiewał,
A ptaſzkow malowanych głośny poczet śpiewał.
Ledwo (ach ktożby poſtrzegł Parkę nie użytą!
Co we mnie ſamym zgubę taiła ukrytą?)
Ledwo co, chcąc ſię napić, uſta w potok wrażę,
Alić ſię cudny na dnie obraz mi ukaże;
Obraz piękney dzieciny: tak to właśnie bywa,
Gdy po gładkim kryſztale błędna poſtać pływa.
Cieſzę ſię, on ſię cieſzy; śmieię, onteż ze mnie:
Kwilę, kwili; unikam, unika wzaiemnie.
Schylam ſię, dłoń wyciągam, chcę całować lice,
Schyla ſię, chce całować, daie mi prawicę.
Spłonąłem, widząc wdzięki tak nadobney twarzy;
Ktożby rzekł, że ſię w wodzie byſtry ogień żarzy?
Schnę nieſzczęſny; kochanie ſtaie mi ſię męką:
Cierpię groty utkwione w ſercu właſną ręką.
Umieram, chcąc ſię z miłym złączyć przyiacielem,
Sam ſobie i poſtrzałem, ſam miłości celem,
Sam ogniem i podnietą, ſam ſpoſobem nowem
I zdraycą i zdradzonym, ſidłem i połowem.

Nie inaczey, kiedy ſię niebo mgłą zamroczy,
A na nim ſię z farb dziwnych piękny krąg zatoczy:

Zadumiane ſię ſwemu obrazowi dziwi
Słońce, a on ſię ieſzcze tym bardziey przeciwi.
I podraźnia złotego twórcę zdradą iaſną,
Poki kradzione wdzięki z czaſem nie zagaſną.
A iako, gdy pies letni ognie ſwe wywiera,
Liche ziołko z upału prawie obumiera;
Tak me ciało zmęczywſzy okrutnym płomieniem,
Z kraſnego ziecka miłość uczyniła cieniem.
Stępiały światła ocząt, zgaſły uſt rubiny,
Zwiſły w pierścień trafione włoſow paięczyny:
Ktory ſię na mym licu blaſk ozdobnie żarzył,
Mroz śmiertelny wſtydliwych róż do ſzczętu zwarzył.
A co ieſzcze zoſtało wątłey życia przędze,
Ucięły zgubną ſtalą nie zbłagane iędze.
Na mą klęſkę żałoſne Naiady pobladły;
Smutne kwiaty z nadobney barwiczki opadły.
Gay pożołkniał, co ſię wprzod weſoło zielenił,
Strumień łzami nabrżmiały ſrodze ſię zapienił.
Echo mdlała poſtokroć żalem niewymownym,
Nie mogąc iuż mię bawić ſwym głoſem odzownym.
Sam Zefir obumierał; ani zwykłym lotem
Oſuſzał martwym czoło uznoione potem.
A Dafnis, co ſię podle trzody fletnią bawił:
Tak śpiewał, gdy mi z miękkiey grob darniny ſtawił:

Komuż z tak głuchey ſerce los wyciął opoki,
Aby łzy nie ukanął na twe ſmutne zwłoki?
Narcyſie! chlubo pierwey i naſza ozdobo,
Teraz żalu nieznośny i gorżka żałobo!
Gdy od Nimfy zatloney twą miłością ſtroniſz,
I płochy za Dyanną źwierz po knieiach goniſz;
Gdy ſię lękaſz Kupida; on ſię z wody ſkradał,
I grotem nieſpodziewnym cios śmiertelny zadał;
A gdy nie zwalczył cnoty ogniem nieuiętey,
Gnuśnym byſtre żywiołem nahecował pręty;
Odmieniaiąc zwyczayny bieg natury zdradnie:
Tyś chciał zgaſić pragnienie, a ogień tlał na dnie.
Płonna cię twarzy poſtać na ſzkle płynnym zwodzi,
Ktore żywe bez duſzy ciała wzrokiem rodzi.
Patrzyſz na ſię, chceſz ſiebie, ſobie ſię przymilaſz,
Do ſiebie ſię uśmiechaſz, ku ſobie nachylaſz.
Dziwiſz ſię, mowiſz, pałaſz, wzdychaſz i łzy roniſz;
Uciekaſz ſam od ſiebie, i ſam ſiebie goniſz;
Lecz nie mogąc doścignąć mary obłędliwey,
Umieraſz od miłości; i on nie był żywy.
Już leżą lotne ſtrzały i łuk złoto-rogi,
Przed ktorym nie raz wionął ieleń wiatro-nogi.
Leżą oſierociałe (cieſz ſię płoche źwierze!)
Po ſwym panu plecione z iedwabiu obierze:

Leży ſaydak (cieſzcie ſię ſkrzydlate pieścidła!)
Nie maſz, ktoby wam zdradne ſtawił w krzakach ſidła.
Już ten, co na was godził ponętą i grotem,
Uſzedł ſam do Elizow nieścignionym lotem.
Inne tam chwyta ptaki, inne ſtawi ſiatki,
Dla czarney na ofiarę ſmutnych cieniow matki:
Błagaiąc mściwe bogi, by pod ſamym niebem
Nie leżał, nieuczczony zwyczaynym pogrzebem.

Takowe Dafnis pieśni przygrywał na flecie,
Sypiąc na moy grobowiec z płaczem miękkie kwiecie;
A nieba użalone, bym cały nie zginął,
Zdarzyły, że ſię z grobu iaſny kwiat rozwinął.
Kwiat od imienia mego i teraz nazwany,
Biſiorem i purpurą kſztałtnie przetykany.
Srebrny czubek wyſmukła utrzymuie laſka,
A ſzkarłatna go w koło bramuie opaſka.
Znak białości i kraſy; rad przebywa podle
Żywey wody, i w czyſtym patrzy na ſię źrzodle.

Ktośkolwiek ieſt, co w pierwſzey lat kwitnących dobie,
Utopiony w ſzkle marnym przypodchlebiaſz ſobie;
Nie wierz zdradliwym nętom obłudney poſtaci,
Bo ſię znikoma gładkość rychło z laty traci.

A wdzięk krotki na lekkie uleci powietrze,
Kiedy czas wſzyſtko-trawny farbę z lica zetrze.
Kochay cnotę uczciwość, ſkarb ſzlachetney duſzy,
Ktorych żaden wiek ſkrzydłem wartkim nieporuſzy;
Ktore z ſamey ſtarości biorą luſtr nowotny,
Chociaż czoło zmarſkami zorze czas niewrotny.
Nie tak rychło na gnuśne mroźney zimy przyyście
Roża włoſy ozdobne, drzewo zgubi liście;
I za lada gniewnego Borei podmuchem,
Będą ſkrzepłe gałązki tłuc niewdzięcznym ruchem;
Nie tak, kiedy ſtal krzywa groźnym hartem brzęka,
Rychło pod tęgim cioſem wątła trawa klęka;
I na ſrogie pokoſy chyląc martwą głowę,
Z krotkim życiem poſpołu toczy łzy perłowe:
Jak rychło wdzięk ten zniknie, moy Narcyſku młody!
Co twe ſzkarłatnym ſokiem wypełnia iagody.
Godzina pcha godzinę, dzień dnia w kark potrąca,
Tydzień tygodnia ściga, a mieſiąc mieſiąca.
Lecz i po nocy czarney dzień koleią chodzi,
I kſiężyc przytępione rogi znowu młodzi;
I po zimie przyyść znowu kwiato-płodney wiośnie,
I na drzewie opadły znowu liść urośnie;
I po wodzie nadpłynie znowu druga woda,
I po ſzarudze złota naſtąpi pogoda.

Lecz nam, kiedy raz słońce starości zapadło,
Nie przyda nic do twarzy misterne zwierciadło;
Ani cofnie czas nazad z nieścigłey pogoni
Upierzonych lotnemi godzinami koni.
Przypatrz się sobie lepiey: boć to miłość płocha;
Kiedy kto czego nie zna z gruntu, w tym się kocha.
I na źwierzchnym powabie, choć tak często zdradza,
Naywiększą swą na świecie pomyślność zasadza.
Wiele iest pięknych ludzi; lecz to mało nada,
Gdy kto pięknieyszey cnoty w sercu nie posiada.
Kto tylko z twarzy anioł, a w powłoce cudney
Ukrywa złość zaciętą i umysł obłudny:
Bodayby taki nigdy dobrych serc nie zdradzał,
Ani się, iako Narcys, na świat nie odradzał!
A ieśli losem nieba znowu ma być żywy,
Niech się w piołun lub pałkie odmieni pokrzywy.

NADGROBEK DLA NARCYSSA.

Zem sobie tylko ufał, żem sam siebie lubił,
Samem też siebie za to nędzny Narcys zgubił.
Zaden mię nie ratował w niefortunney dobie.
Strzeż się! ktokolwiek na mym ten rym czytasz grobie.

SIEŁANKA XIII.

MAŁZENSTWO SZCZĘSLIWE.

O szczęśliwi postokroć, ktorych Himen święty
Slubnemi sforne serca wiecznie uiął pęty!
Ktorzy rownym podziałem i myśli i zdania,
Czystego zażywaią słodyczy kochania!
Nie chciwość ich niesyta swemi wikła sidły,
Ow węzeł rozumowi i sercu obrzydły:
Przyiaźń im łańcuch kuie ze szczerego złota,
Glans miłość, zgoda trwałość, a hart daie cnota.
Zadna ich spolnych chęci nie rozdziela miedza,
Wola idzie za wolą, myśl myśli uprzedza.
Ufność nie zna boiaźni; bo z rozumu wieże
Poprzysiężona wierność w dzień i w nocy strzeże.
Taki właśnie wiek pędzą, chocia w rożney dobie,
Dawszy synogarlice wierne serca sobie.
Czy ich rożanym okiem słońce na żer wzywa,
Leci wespoł na pastwę pareczka zgodliwa.
Czy zdroy wabi ciekący; obie stoiąc podle,
Muskaią złote szyie w kryształowym źrzodle:
Spolnie sobie gniazdeczko wiią na dębinie;
Biada wroblowi, gdy tam chce bywać w gościnie!

A gdy z nich ktorą dziki ptaſznik grotem zbada,
Wkrotce po niey i druga żywota poſtrada.
Precz ztąd, bezecna zgraio rodziny łakomey,
Co dla marnego zyſku mamony znikomey,
Przez zmuſzone cór wdzięcznych z tyrany zamęście,
Wyſtawiacie ich na targ i zdrowie i ſzczęście:
A z cudzey nędzy krwawy zbieraiąc pożytek,
Z ludźmi na rowni niemy ważycie dobytek.
Jedni blaſkiem nikczemney omamieni pychy,
Wydaią ſam kwiat wieku za ſtoletnie ſtrychy;
Szczepiąc w pień na poł zgniły gałązkę młodziuchną,
Że za lada powiewem wątłe runie pruchno;
A po śmierci bogate wdowka odziedziczy
Folwarki; choć tym czaſem dni ſwe we łzach liczy.
Drudzy ſwey dumie żadney niechcąc przyznać miary,
Długo w kącie zamknięte chowaią towary;
Brakuiąc przyiaciołmi, iak kupcami ſnadnie,
Poki cena i moda z laty nie upadnie;
Że ie na koniec muſzą dać za kogo lada,
Gdy twarz fałdow naciągnie, a kraſy poſtrada.
Niechay tak dzikie ſerca gniewny wrog zarzuci,
Gdzie ſię miłość nie rożni od bydlęcey chuci:
Gdzie odęty zawoynik ſwe gnuśne pieſzczoty
Spiżowemi zawiera o ſtu zamkach wroty.

A lotne-

A lotnego Kupida kładąc miedzy brańce,
Stawi mu za ſtraż czuyną niemęſkie rzezańce.
Jak by ten mogł być kiedy przyiacielem wiernym,
U kogo zyſk marſzałkiem a boiaźń odźwiernym.
Nie zna ſzczęśliwy Hymen okrutney niewoli,
Jego ſwobodny łańcuch nie dręczy, nie boli:
Czyie on ſerce w złote raczy uiąć krygi,
Lecą im ſłodkie chwile z wiatrem na wyścigi:
Godziny im kwiat ścielą rożany pod nogi,
Gładząc trudne zawady przykrey życia drogi;
Że im ani uboſtwo ſrogim ieſt ciężarem:
Przemyślna miłość piołun zaprawia kanarem.
Z nią i w ciemnym taraſie luba w ſercu ciſza
Panuie, na miłego patrząc towarzyſza;
A gdzie iey nie masz, tam i kſiążęce mieſzkanie
W czarny ſię doł zamieni i ſmutne wygnanie.
Mieycie ſobie drogiemi świetne gmachy ſzczyty
Wy, ktorych los wywyżſzył nad gmin poſpolity!
Mieycie ſtoły wymyślne, powozy wygodne,
Liczne dwory, obſzerne włości, ſtroie modne.
Wſzyſtko to w nieſmak idzie, kogo bóg nawiedzi;
Że mu iędza na karku niedogodna ſiedzi:
Sprawuiąc ſwym dziwactwem ſtan tym bardziey nudny;
Że z nią rownie niemiły wiek, iak rozdział trudny.

Szczęśliwszy od was kmiotek o lichym zagonie,
Gdy na tym, co go kocha, smaczno uśnie łonie:
On ani na ubostwo, ni pracę narzeka.
Dosyć iest człowiekowi iednego człowieka.
Nie pompy ich światowe, nie prożne wymysły
W przyiaźni co raz bardziey utwierdzaią ściśley:
Ze sobie liczyć mogą pokolenia setne,
I prowadzić od bożkow imiona szlachetne;
Naciągaiąc do swey krwi Perskie maiestaty,
Lub wskazuiąc po ścianach skopcone rytraty;
Honor, krewność, dostatki, imie, zacność rodu
Woczach wdzięcznych znayduią, w uściech pełnych miodu;
I za wszystkie na świecie ozdoby im stanie
Szczere wzaiemnych sobie chęci oświadczanie.
Coż kiedy dobroć boska z odwieczney swey rady
Szacownemi ten węzeł utwierdzi zakłady;
Daiąc dziatki dowcipne, karne, zdrowe, żywe,
A nadobnych rodzicow obrazy prawdziwe?
O iako wdzięczny oczom widok! patrzeć na to,
Gdy piękna wiosna buyne obiecuie lato:
Gdy wysmukłe gałązki gładkim wschodząc prątkiem,
Czynią otuchę ze swym zrownać się początkiem:
A za poźney starości nie pochybnym przyściem,
I owocem nakarmić i zasłonić liściem!

Pokażcie mi zacnieyszą na świecie zabawę,
Jako bystrego wieku tępić pędy żwawe;
Jako w pochopnych sercach grunt cnoty zakładać,
Poki się ieszcze dawa giętki umysł władać:
I za życia swoiego być pewnym nadzieie,
Ze krew nasza i sława w dziatkach nie zniszczeie;
Lecz zabiegła potomność wdzięcznie patrząc na nie,
Mowić będzie: niech ten ród nigdy nie ustanie.
Taki iest los na świecie małżonkow cnotliwych;
Oni statecznie uciech kosztuią prawdziwych.
Sam czas im nie umnieysza zazdrosney roskoszy,
Choć białym śniegiem skronie szędziwe przyprószy.
Bo i w podeszłym wieku ieszcze na ich głowy
Wkłada róże szkarłatne i wdzięk liliowy;
Cieszące, iak gospodarzow o zimowey chwili,
Ze sobie na spoczynek w lecie zarobili.
A kiedy się przybliży kres ow nieprzeskoczny,
Gdy być obu przychodzi gościem nocy mroczney;
Dopełniwszy natury biegu skazitelney,
Spieszą znowu się złączyć, tam gdzie nieśmiertelny
Orszak dusz kochaiących bez trosk i boiaźni,
Z wieczystey w cnot nadgrodę cieszy się przyiaźni.

SIELANKA XIV.

PRZYMIERZE SMIERCI Z MIŁOSCIĄ.

Słodkim wieczney przyiaźni sprzągszy się przymierzem,
Smierć i Miłość polotnym nastrzępiona pierzem,
Szły wespoł kędyś w drogę. Smierć swe niosła groty,
Niosła także swoy Miłość kołczan szczero-złoty.
A gdy do zamierzoney rownie mety śpieszą,
I wzaiemnemi żarty przykrą podroż cieszą;
(Bo choć się drobnym zdaie Kupidek chłopczykiem,
Umie łotrzyk szczebiotać obrotnym ięzykiem)
W tym do morskiey słoneczny rydwan toni wkroczył,
I wieczor złote koła po niebie roztoczył.
Obie miłey szukaiąc po pracach ochłody,
Wyboczyły z gościńca do bliskiey gospody.
Tam złożywszy swe bronie, po skromney wieczerze,
Każda się do zwykłego spoczynku zabierze.
Już noc na śrzodek nieba cugi wzbiwszy czarne,
Sypała pełną garścią po świecie sny marne:
Wszędy głuche milczenie; ni wiatr liściem kiwał,
Ni człek gadał, ni czuyny kondel się ozywał.
Alić w same pierwospy łoskot niespodziany
Zatrząsł gromem okrutnym i okna i ściany;

Srogi ſzeleſt po węgłach, przykry ſzmer po gurze,
Jakby z gruntu dom cały wywracały burze.
Porywa ſię co żywo, a gdzie kto mogł ſnadnie;
Ta kominem, ta oknem z popłochu przepadnie:
A ſięgaiąc omackiem, przez ślepy trafunek,
Obie nie ſwoy ze ściany porwały rynſztunek.
Miłość ſaydak śmiertelny, śmierć miłoſny zmyka,
U tey pochodnia w ręku, u tamtey motyka.

Już też rożana zorza świt nioſła przyiemny,
Sciągaiąc ſrebrną dłonią od wſchodu kir ciemny:
Kiedy pielgrzymki naſze z owey nocney trwogi
Błąkały ſię na rożne rozpierzchnione drogi;
A zmieniwſzy z orężem cel zwycięſtwa nowem,
Smierć młodych, miłość ſtarcow bawi ſię połowem.
Ztąd ludzkiego żywota zważ igrzyſka dziwne,
I rzeczy poplątanych obroty przeciwne.
Czemu w kwiecie pierwotnych latek ginie młody?
Czemu tchnie brzydkim ogniem ſiwiec łokcio-brody?
Oto od owey chwili śmierć miłości broni
Zażywa, a śmiertelnym grotem miłość goni.

Rzucił ktoś biegłe oko na ten rym niewinny,
Com go ulał z kropelki wody muzo-płynney;
I rzekł: że nie od rzeczy ten ſkotopas gwarzył,
Ktory miłość ze śmiercią tak ściśle ſkoiarzył.

Mała nader rożnica ieſt miedzy obiema:
Smierci wylazły ślepie, i miłość ich nie ma.
Obie noſzą trucizną zmaczane pociſki;
Obie ſięgną, czy to cel daleki, czy bliſki.
Smierć i chłopa i pana rownym gwichtem waży,
Miłość chłopa i pana rownym ogniem ſmaży.
Smierć naga, miłość naga; nic nie maią obie:
Ta niebacznych za życia zdziera, tamta w grobie.
Niema śmierć do honorow, ni do złota żądze,
Niedba miłość na złoto, niedba na pieniądze.
Smierć ſiecze płytką ſtalą bez braku, kto żywy;
Miłość pali i kwiatki, i ſtare pokrzywy.
Rowna bladość i ſmutek, czy kto kocha, czyli
Czeka na zgubnym łożu oſtateczney chwili.
Smierci żaden czas, żadna moc zgładzić nie umi,
Szczerey miłości żadna moc i czas nie ſtłumi.
Smierć ſię karmi wzdychaniem, i łez gorżkich zdroiem,
Tym pokarmem i miłość, tym żyie napoiem.
Smierć ni datkiem, ni prośbą da ſię uwieść głucha;
Tak miłość ani datku, ani prośb nie ſłucha.
W tym tylko rożne: wſzyſtko moc śmierci oręża,
Lecz brzydka miłość nigdy cnoty nie zwycięża.

SIELANKA XV.

DO POEZYI.

O Panno naypięknieyſza, prawy bogów płodzie,
Dana z niebios tęſkliwym ſercom ku ochłodzie!
Nie ſpuſzczay ze mnie, proſzę, łaſkawey źrzenicy.
Twoim ia darem żyię: z twoich łaſk ſkarbnicy
Wziąłem ten upominek; że mię w poczet kładnie
Swych paſtuſzkow Pan mądry, co w tych laſach władnie.
I daiąc utroſkanym myślom kęs ulżenia,
Składa ucho łaſkawe na me wieyſkie pienia.

Tyś kiedy proſty ieſzcze wiedli żywot ludzie,
W paſterſkiey pierwſze światło obaczyła budzie.
Pokoy ci dał z miłością życie, kwiat pieluchy,
A kolebkę kołyſał wietrzyk ſkrzydło-ruchy.
Ciebie biała niewinność pod wawrzynnym krzakiem
Boſkim z pſzczołki złotemi karmiła przyſmakiem;
Uginaiąc pieſzczony głos do lubych pieśni,
Jakiemi uſzy poią ſłowiczkowie leśni.
Więc rozwodząc po ſmugach i gaiach wdzięk ſłodki,
Pierwſzyś ſwey ſztuki dała dowod miedzy kmiotki;
Ktorzy letniey pożogi byſtre znoſząc ſkwary,
Ciężkie znoie miłemi oſładzali dary.

Twoim dziełem u pługa oracz ſpracowany,
Wielbił żyżną Cererę wieyſkiemi padwany.
Twoim i paſtuſzkowie natchnieni przykładem,
Wiązali proſte rymy, chodząc za ſwym ſladem.
Potym cię mądrość wziąwſzy na ſwe ſkrzydła z ziemie,
Na cieniſtym wyſoko poſtawiła Hemie.
Tam zuczyła początkow wſzyſtkich rzeczy: iako
Swiat ſię kroi okrągły na poſtać czworaką:
Jako leniwa ziemia niſki grunt oſiadła,
A na niey ſię ciekącym ſzkłem woda układła:
Powietrze w gorę poſzło, ogień wyżey lotny;
Jako iedno ieſt lekkie, a drugi obrotny.
Czemu ieſień owoce, wioſna lubi kwiaty,
Lato zboże, a zima komin gnuśney chaty?
Kto wichry poupierzał w ſkrzydła nieſtanowne,
Kto naſrożył śmierciami pioruny hartowne?
Zkąd ſię roią po chmurach błyſkotne wężyki,
Gdzie ſwe rzeki granice, gdzie maią poniki?
Zkąd bierze blade światło błędna twarz mieſięczna,
Zkąd płomień wſzyſtko-trawny ſłońca, lampa wdzięczna?
Czemu to złote błyſzcząc po niebie kagańce,
Jedne ſię z wolna biegąc, w gnuśne wiią krańce:
Drugie wartkim zakołem byſtre kręgi toczą;
Inne płoche narody grzywą trwożą ſmoczą?

Czym ſię dzieie, że morze raz ſwe wełny ieży,
Drugi martwym kryſztałem przymuſkane leży?
I inne niezbadaney natury widziadła
Porządkiem opiſuiąc, na pamięci kładła.
Taż ciebie nauczyła niepłonna miſtrzyni,
Co człowieka i wielkim i co mądrym czyni:
Że ani zacność rodu, ani wiele złota,
Ale nad wſzyſtkie ſkarby ſzacownieyſza cnota.
Czym państwa powſtawaią i zacne narody,
Zkąd biorą ſrogie ſzwanki i niewrotne ſzkody?
Co ieſt prawdziwa wolność, a iako ſzkaradnie
Burzy nędzną oyczyznę, gdy z kluby wypadnie?
Przyidzie (mowiła) czas ten, ukochana coro!
Gdy ſię grube Pelasgi na twe pieśni zbiorą:
Gdy lochy opuściwſzy i zaroſłe gaie,
Wezmą twarzom rozumnym zwykłe obyczaie.
A ty im i napiſzeſz prawa wyśmienite,
I miaſta i założyſz rzeczy-poſpolite.
Lecz te dotąd ſzczęśliwe i groźne ſąſiadom
Będą, poki rozpuſta nie da mieyſca zwadom.
Poki harda niekarność i miłość prywaty,
Nie zbeſtwi na krew właſną ſpragnione bułaty;
I do ſpolnych wnętrzności (ktoż temu uwierzy?)
W bratnich bite kuźnicach groty nie wymierzy.

Ztąd owe krwawe Leuktry i okrutne gony,
Cios oſtatni wolności Greckiey u Cherony,
Naſtąpią niepochybnie: a co za tym będzie,
Jeden im chytry Filip na grżbietach uſiędzie.
Lecz nim ſkoſztuią obcych na karku kaydanow,
Tyſiąc w domu napłodzi ſwawola tyranow;
Ktorzy zażartey na ſię dobywaiąc broni,
Siebie i gmin zwiedziony w iedney zgnębią toni.
Bo iako nie tak rychło człowiek życia ſtrada,
Kiedy mu płytki ſzarpak ciętą ranę zada;
Jako gdy ciemna niemoc ślepym ryiąc śladem,
Nie zleczonym napawa wątłe trzewa iadem;
Tak domowe roſterki i zaiadłe zwady
Prędzey zniſzczą kray, niźli zawiſne ſąſiady.
O iakie ſtraty narod nieczułość przywodzi,
Gdy zdolnego ćwiczenia w nim nie biorą młodzi;
A czas marnie ſtyrawſzy miedzy fraſzek tłumem,
Rządzą potym oyczyznę pychą nie rozumem.
Takowych nauczywſzy taiemnic, kazała,
Byś uſzy łechcąc pieniem, ſerca proſtowała.
Więc iuż miaſto piſzczałki i wieyſkiey fuiary
Dałać z kości ſłoniowey bardon złoto-gwary;
Z ktorym kiedyś iuż na doł powracała z gury,
Draźniąc biegłemi palcy odpowiedne ſznury;

Zbiegało ſię co żywo na odgłoſy cudne,
Z wyprochniałych ſtarością dębow chłopſtwo brudne;
A ſłuchaiąc twych pieśni dzicy i okrutni,
Miękczyli twarde ſerca wdziękiem tworczey lutni.
Same nawet niezgrabne z głuchych puſtyń głazy
Brały kſztałtow rozlicznych pozorne obrazy:
I to ſię w ſłupy tocząc, to w bryły miſterne,
Wſkakały w mocne twierdze i gmachy obſzerne.
Dziwiła ſię twarz niema: lew z iaſkini bieżał,
Niedźwiedź ſłuchał, wilk u nog zamyślony leżał:
Wiatry cichły ſzalone; a na ſłodkie pienie,
Byſtre ſię zdały cofać do głowy ſtrumienie.
Mało co prawda wſkora, wnet z myśli uciecze,
Gdy ią dowcip w powabną poſtać nieoblecze;
Ani zdoła uporu złamać na rozumie,
Jeśli ſobie wprzod ſerca pozyſkać nie umie.
Wiele zmyſłami ſądzim: prożno w uſzy harde
Wraża oſtry filozof ſwe nauki twarde.
Poznaiemy to dobrze, co ſzkodzi; a przecie
Inaczey myśląc, żyiem inaczey na świecie.
Twoiey, wdzięczna śpiewaczko, mocy niepoiętey
Oddał Bóg nieślakowne ludzkich ſerc zakręty:
Z twego te dziwne ſoki ſzafunku wychodzą,
Co nam i gorżkie troſki i ſamą śmierć ſłodzą.

Ty umyſł niewymowną napawaſz roſkoſzą,
Twoie czarowne ſtrony czarne ſmutki płoſzą.
Ty prawdzie tor ubiiaſz, wiodąc ią miſternie,
I rożami pokrywać oſtre umieſz ciernie;
Ze człowiek omamiony, twoim pieśniom gwoli,
Lubi to, co go gniewa, pragnie, co go boli.
A kiedy chęć ſzlachetna dzielne ſerca wzruſzy,
Drogiey dla chluby kraiu nie litować duſzy;
Ty rycerzow prowadziſz miedzy ſzyki zbroyne,
Czyniąc im wpośrzod trwogi umyſły ſpokoyne.
Ledwo Meońſkiey trąby groźna miedź zabrzęknie,
Już tam ſtrach mieyſca nie ma, ani śmierć ulęknie.
A choć ſię grady ſypią z kamienia nawalne,
Błyſkaią gęſte kordy i oſzczepy ſtalne;
Mord okrutny w ćmie czarney po powietrzu lata,
I pokryte żalazem ſkwadrony umiata;
Przemaga miłość ſławy i niezwiędłe wieńce,
Ktoremi ty ozdabiaſz zwycięſkie młodzieńce:
A nie daiąc im życia w podłym konać gminie,
Wiezieſz na złotych cugach do wieczney świątynie.

Jak wiele bohatyrow legło ſnem niepomnym,
Ktorycheś nie podała rodzaiom potomnym!
Nikt o nich nie pamięta; bo zawiſna razem
Smierć tymże, co i kości, ſtarła imię głazem.

Lecz chociaż i po zeyściu nie tracą żywota,
Czy w dzieiach Tucydyda, czyli Herodota;
Ktoż tak nie baczny, żeby nie poczuł rożnice
Miedzy płazem a mężney polotem orlice?
Tamte ledwo po gnuśney czołgaią się ziemi,
A ty rzeżesz obłoki skrzydły pierzchliwemi;
Gdzie swe nucąc kochanki, sięgasz iako trzeba
Stopą niskich padołow a wierzchołkiem nieba.
Tyś szczęśliwsza nad owe mądre bałamuty,
Co żakom Platonowe wartuią statuty:
Oni stoią za drzwiami gdzieś w pacholczym kole,
A ty mądrego Króla używasz przy stole;
Ktory na cię wzgardzoną w ubierze Słowiańskim,
Raczył z iasnego tronu rzucić okiem pańskim;
I zakłada ci Parnas na oyczystym łanie,
Byś iuż Tybrowi, ani zayrzała Sekwanie.
Za co ty imie iego i życzliwe chęci
Poday niewygładzoney latami pamięci:
Stawiąc o bok tych królow, z ktorych łaski żyzna
Była w męże uczone i mądre oyczyzna.

KONIEC SIELANEK.

DO IGNATKA.

Darmoś w ſwym rymie gładkim i uczonem
Nazwał mię, piękny Ignatko, Maronem.
Anim ia ieſzcze ogromnemi tony
Spiewał zburzone z gruntu Iliony;
Anim rolnikow uczył, iako krzywy
Pług ma zarzynać zbożo-ſieyne niwy.
A ieślim kiedy ſłomianemi dutki
Nocił coś ſobie, paſąc ſkot malutki;
Tak mię z Łacińſkim łatwo rymopiſem
Porownać, iako lichy krzak z cypryſem.
Ztąd chyba tylko mogę być nazwany
Słowiańſkich grodow Maron zawołany;
Ześmy obadwa, choć nie z iedney miary,
Na Auguſtowe zaſłużyli dary:
Tamtemu Auguſt, ile było trzeba,
Dodawał zawſze Maronowi chleba.
Ale moy Auguſt za dwu dawnych ſtoi;
Bo mię i karmi i Tokaiem poi.

POCZET SIELANEK.

I.	Do Xcia Czartoryſkiego *Gen. Z. P.* - -	1
II.	Na Akt weſelny Potockich - - -	4
III.	Mirtyl - - - - - -	12
IV.	Dziecie poprawione - - - -	16
V.	Dafne - - - - - -	24
VI.	Wioſna - - - - - -	27
VII.	Pacierz Staruſzka - - - -	35
VIII.	Folwark - - - - -	41
IX.	Oczekiwanie na Towarzyſzow - -	50
X.	Smutek *do Xcia Generała Z. P.* - -	60
XI.	Strumień - - - - -	67
XII.	Narcyſs - - - - -	72
XIII.	Małżeńſtwo ſzczęśliwe - - -	79
XIV.	Przymierze Smierci z Miłością - -	84
XV.	Do Poezyi - - - - -	87
	Do Ignatka - - - - -	94



JOSEPHI EPIPHANII MINASOVICII

AD

ADAMUM NARUSEVICIUM

Bucolicorum Polonicorum Scriptorem.

AUdio dum Musam, quam tu meditaris avenâ
Varsavios inter, Tityrus alter, agros:
Non Latio invideo cantantem pascua vatem;
Namque habet hunc in te Sarmatis ora novum.
Estis uterque pares dulci modulamine; quamvis
Ille canât Latiīs, tu Lechicīs numerīs.
Estis uterque pares: Daphnis cantatur utrique,
Ausoniīs Daphnis Sarmaticīsque modīs.
Sed Latius Daphnis dudum cum vate recessit
Ex oculis hominum; nominis umbra sui.
Ille tuus vivit, pastorum gloria Daphnis,
Vivet & æternùm carmine, Adame, tuo.

SATYRY

ADAMA NARUSZEWICZA

DO

JACKA OGRODZKIEGO

SEKRETARZA W. KORONNEGO.

Mężu! ktoremu miłość i wierność doznana
Zdarzyła ſzczęście, ſerca być odźwiernym pana;
By, co on dla powſzechney czynił matki, do tey
Pory, przez cię nam doſzło, iak przez kanał złoty.
Komuż mam lepiey ten rym przypiſać, iak tobie;
Co w ſwey piękne zebrawſzy przymioty oſobie
Sekretarza korony; poznałeś nie wczora,
Ze gabinet być winien ſzkołą Pitagora?

Ze przybytki rządzących światem nie są inney
Od pſzczelnikow natury: kędy rzeſzy gminney
Nie godzi ſię zazierać, ani można zgoła;
Co tam z wierną czeladką pierwſza robi pſzczoła.
Od tylu lat na zacney wiek ſtyrawſzy pracy,
Maſz ten dank, że z twey ſzkoły rozumni Polacy
I wyſzli i wychodzą. godzi ſię przy trudzie
Poſłuchać, co też Satyr moy na leśney dudzie
Zanucił na ten motłoch, ktoryć niemym zowie;
Ze ſię od ciebie żadnych nowinek nie dowie.

SATYRA I.

SEKRET.

Ze wſzyſtkich chorob duſznych, ktorym od tey pory
Swiat podlega, iako złe z fatalney Pandory
Puſzki wypadſzy, rodzay śmiertelny dotyka;
Nie znaydzieſz poſpolitſzey nad ſłabość ięzyka.
Z tey to podobno ſama natura pobudki
Przyſtęp doń dwoiſtemi zagrodziła kłudki;
Zeby ſnadź warownieyſzey niewolnik katuſzy
Nie tak ſwobodnie paplał, co ſię dzieie w duſzy.

A chociaż ſię z kościaney czaſem wymknie klatki,
Zatrzymały go drugie przy wargach rogatki.
Naywiękſzy to ze wſzyſtkich zmyſłow ieſt niecnota:
Co drugie wniosą, on ſam wynieſie za wrota.
Ile oko nachwyta, rożne biorąc wzorki,
Albo ucho nakładnie słow do ſwey komorki;
Ile nos wścibski zwietrzy, gdzie mu nie należy,
A ręka cichey mackiem narobi kradzieży:
Owo zgoła, co wſzyſtkie z panow, kſięży, gminu,
Kobiet zniosą do ſerca, iak do magazynu
Złodzieyſkiego towarow, wſzyſtko on wytrawi:
Jedne całą, a drugie połgębkiem wyiawi.
Darmo ściſkać zębami, darmo zwierać uſta:
Uſtawicznie nań czyha albo chluba puſta,
Albo złość z intereſem: a nie z tym to z owem,
Mimo ſtraż poczciwości, odeydzie połowem.
Jeden dla ſwey kochanki, by z nią tylko ſiedział,
I ſiedmby na ſię grzechow śmiertelnych powiedział.
Nie każdemu ſię ſerce człowiecze otwiera;
Pewny doń maią wytrych Bachus a Wenera.
Ow chudy pochlebniczek dla marnego zyſku,
By co złapał, lub lizał na cudzym połmiſku;
Gotow ſwoie i cudze wyiawić ſekrety,
Szarpiąc ſławę za taler i łokieć ſaiety.

Dobrze zgoła powiedział Sokrat umęczony,
Że łatwiey w gębie trzymać węgiel rozpalony,
Niż ięzyk za zębami: tak mu srodze piecze.
Plotka, iako iedwabnik, wszystko z siebie wlecze.
Więc, ktośkolwiek iest: czy ci monarcha powierza
Swe pioro, czyś ziemianin, czy flintę żołnierza
Dźwigasz, czyś bez żadnego pachołek urzędu;
Z tego samego,ześ iest miedzy ludźmi względu,
Bierz ztąd prostą naukę, a pomow z kowalem,
By ci gębę łokciowym zagwoździł bratnalem.
Pewne na świerzb lekarstwo: chceszli być spokoyny
I sam, i miedzy ludźmi nie podniecać woyny.

Nie wart zgoła ten imie nosić przyiaciela,
Kto powierzonych sobie taiemnic udziela;
Szukaiąc z cudzych składow handlarz potaiemny,
Przez zdradę przyiacielską przyiaźni nikczemney.
Podobny do owych to po dworach skarbnikow,
Co maiąc powierzonych szafunek groszykow,
Daią żydkom na lichwę miesięczną; a cudzą
Panosząc się intratą, pańskie grosze łudzą.
We wszystkim z przyiacielem twoim bądź złączony,
Procz zwierzonego tylko sekretu a żony.
Ten się smoli, iak białe od rożnych rąk karty,
Tamta do domu twego przyniesie bękarty.

Swięta rzecz nader ſekret, ſkarb to niezrownany,
Bo nie z nabytey bryły iak pieniądz ulany;
Lecz cząſtka duſzy naſzey, i z tamtąd dobyty,
O czym tylko ſam ieden bóg wie, a z nim i ty.
Poruſzać go z płochości, albo dla pożytku,
Jeſt gwałcić nayświętſzego obrządek przybytku:
A nie proſtym być tylko złodzieiem i zdraycą,
Lecz godnym nayſurowſzych kaźni święto kraycą.
Wſzakże mimo tak groźne, ktore przyiaźń święta
Piſze prawa, i mimo nayściśleyſze pęta
Ludzkiego towarzyſtwa, nayczęściey ſię zdarza;
Jako ten przyiaciela, tamten goſpodarza,
Ow pana, choć ſię lada o fraſzkę powadził,
Szczebiotliwym ięzykiem wygadawſzy zdradził.
Tak, że większa część ludzi, męże i kobiety,
Jak ow ſzalbierny ſłużka śmieſznego poety,
Z nog do głowy przetakiem zwać ſię może ſnadnie;
Wſzyſtko przezeń, byś całe morze wlał, przepadnie.
Lub iako młode wino, chodząc po buteli,
Szuka tylko, iak rychło w gorę czop wyſtrzeli.
Rzecz to iakaś nieznośna być zawſze ſekretnym;
Częſto człek naywiernieyſzy nie bywa dyſkretnym.
Chęć nas iakaś wrodzona ciągnie do gadania,
Miłość ią właſna co raz uſilniey nagania;

By ucząc, niewiadomych być nieiako wrogiem,
I miedzy nieukami zostać pedagogiem.
Więc kiedy się raz ięzyk, iak sanie na ledzie,
Po torownym gościńcu wymownie roziedzie;
Nie utrzyma go rozum, choć bacznie stangreci,
Ze często na pniu iakim pan z łubu wyleci.
Jedno słowko częstokroć całą rzecz obiawi.
Interes, a ciekawość, iako ogon pawi,
Tyle ma oczu: często i z milczenia; bo ta
Pozna, co w sobie tai misterna niemota.
Dopieroż gdy pan mowca, a ieszcze przy trunku,
Nie zważaiąc z kim gwarzy, gada bez warunku.
U głupiego przyiaciel każdy: mądry baczy,
Nim powie, czyli tak ma, czy mowić inaczey;
A roztropnym szykuiąc wszystkie sprawy torem,
Często ma myśl zamknioną, choć usta otworem.
Nędzniż to przyiaciele, biedni sekretarze,
U ktorych, choć nie mowią, iako na zegarze
Niebiiącym, i z samey powierzchowney miny
Bez cymbału znać, iakie skazuie godziny.
W tey płochey świerzbiącego drużynie ięzyka,
Cieszcie się, baby! pierwsze was krzesło potyka.
Każdy wam chętnie swoich taiemnic się zwierza,
Każdy iak z powszechnego bierze ie śpichlerza.

Przechod tu nieuſtanny, iak ſrebra w mennicy;
Idą wody do źrzodła, i cieką z krynicy.
Lub iak ziarno do młyna: z odmiany nie wiele,
Że przez waſz pytel w inną poſtać ſię przemiele.
Patrząc na wielomowność waſzego ozora,
Rzekłbyś, że z was nie iedna z owego ieziora
Etyopow chłyſnęła; zkąd, kto tylko piie,
Póty mu ſię mózg młyńcem po głowicy wiie;
Aż cokolwiek ma w ſercu, z niezmierney ſzczerości
Wſzyſtko powie, na haku by miał wietrzyć kości.
Włożony ſekret prożnym nie obiawić gwarem,
Jeſt to dla was męczyć ſię pod ſrogim ciężarem.
Duch iakiś niewidomy na grżbiecie wam ſiedzi,
Gniotąc, iako Sybillę, póki nie wycedzi
Do oſtatniego ſłowka; i nie wprzod uczyni,
Folgę, aż ſię wyprożni pełna prorokini.
Żywe to ſą po laſach głoſo-chwatne echy:
Powiedz im co głownego, lub co dla uciechy;
Rownie wſzyſtko ſwym nimfom rozniosą bez braku.
Nie maſz lichey chrościny, nie maſz tego krzaku,
Żeby ſię nie ozwało ſłowo o pół mili;
A im bardziey w las idzie, tym ſię bardziey ſili.

Pięknie naſz Ezop Polſki o iedney z tych właśnie
Sekretnych Tibi-ſolek, włożył miedzy baśnie.

Jako ią mąż doświadczyć chcąc, ieśli ſekretu
Dotrzyma, zaprowadził w kącik gabinetu;
I po ſrogich zaklęciach dziką rzecz wydaie,
Że onegday zniosł większe od gęsiego iaie.
Zadumiana małżonka na duſzę przyrzekła,
Że gdyby do ſamego zapaść miała piekła,
Nie wyda taiemnicy. alić za dni parę
Tyle się iaiec zniosło, żebyś niemi farę
Zarzucił na wielkanoc: tamta na ulicy,
Powiada, że po troie znieśli ich ławnicy:
Owa, że woyt zniosł cztery: a zaś dalſze wieści
Głosiły, że pan burmistrz posadził do ſześci.
Całe miasto cud ſobie zwierza pod ſekretem.
Sloſarz ſzepce z kowalem, foryś ze stangretem.
Więc fizycy się począ, piſzą gazeciarze,
Roznoſzą po dewotkach pobożni baiarze.
A gdy przyſzło do ſęka, i do kłębu z nici;
Poznano, iż to ięzyk wypaplał kobici.

Trzebaby aż do Aten słać po takie panie,
Coby go ſobie chętniey dały na wyrwanie,
Niżli wydać przyiacioł. lecz to iedna była,
Co ią pod złotym lwicy posągiem sławiła
Pamiętna starożytność: w powſzechnieyſzym lemie
Zawarł ten malarz, ktory świegotliwe plemie,

Kilka polnych konikow, wyrażaiąc damy,
Odmalował z napiſem: my zawſze gadamy.
Lecz ſłabość płci a chętka tężſza do gadania
Stan kobiecy od większey nagany zasłania.
Trudniey otrokom zmilczeć, z ktorych częſto drudzy
Wielomownością rodzay przechodzą papudzy.
Znałem ia gdzieś pewnego, co w iedney godzinie,
Przyiaźń ze mną zabrawſzy na Szampańſkim winie;
I zawiodſzy na ſtronę, aż mię ucho boli,
Dziwo-twornych naprawił nowin *tibi ſoli.*
Były tam co nayſkrytſze po mieście przyſmaki,
O świeckich i duchownych; co tam zrobił iaki,
Lub iaka pocieſznego, gwarząc godzin ze trzy.
Mniemałem, że ma bieſa, co mu wſzyſtko wietrzy,
I przynoſi do uſzu: a co raz zaklinał,
Zebym tego przed nikim w życiu nie wſpominał.
Bo mię tylko iednego tym darzy ſekretem:
W reſzcie gębę zaparzył lakiem i ſygnetem.
Alić w kilka dni potym od drugiego ſłyſzę
Toż ſamo: a pod wieczor inny znowu piſze:
Więc i trzeci, i czwarty, przydaiąc, że z wiela
Od naypoufalſzego ſłyſzał przyiaciela.
Ciekawy z podeyrzeniem o autorze wieści
Myślę, ſmażąc mozg ledwo nie do piątey treści.

Wszakże w krotce rzecz cała na oko wynika,
Że każdy to usłyszał od pana Fircyka.
Fircyk iest przyiacielem u całego świata,
Fircyk wszystkiego świadom i wszystko rozplata.
Fircyk ma nos ogarzy; wszędy się on dowie,
Fircyk iestami, ieśli nie ięzykiem powie.
Fircyk trąbą u sławy: ieśli miedzy ludzie
Głos puszcza, na fircyku dmie iako na dudzie.
On naypierwszym iest woźnym bogini świegotki;
Pod iego są pieczęcią wszystkie babie plotki,
I gazety fałszywe; co się w pustych rodzą
Głowiznach, a lud prosty bałamuctwem zwodzą.
Prawdziwie nader słabey ten duszy być musi,
Co iak wątły żołądek wszystko wnet wykrztusi;
Byś mu z ptaszego mleka podawał serwatki,
Nie trzeba tkać do gardła palcow i łopatki:
Odda zwierzoną summę z rzęsistym profitem,
Jak pan Łapcap, co z wilczym iada apetytem.
Nie ustąpi milczenie częstokroć wymowie.
Gadać nas uczą ludzie, a milczeć bogowie;
Oddalaiąc z swych gminne przybytkow hałasy.
Z tąd owe lochy ciemne, i ponure lasy;
Kędy im starożytność na głuchey ustroni,
Pod święte nosy wdzięczney upuszczała woni.

Mniey brzęczy pełny antał, mniey ſzumi ta rzeka,
Co po rowney przeſtrzeni pławny grzbiet powleka;
Nioſąc wod ogrom walnym korytem uięty,
Niżli potok wioſenny, lub pęcherz nadęty.

Ludzie ſkromni w ięzyku (to ieſt moie zdanie)
Rowne owym powinni mieć poſzanowanie
Gaiom; ktorych milczenie i odludność dzika,
Szanownym zadumianą ſtrachem myśl przenika.
Lub iak owe wyroki Klaryiſkiego boga,
Kędy z zawikłanego nie wprzod ſię trzynoga
Ciekawy motłoch o ſwym uwiadomi ſtanie,
Aż ſława los ziſzczony brząknie na puzanie.

Ten to ſzacowny przymiot zacnych ludzi czyni,
Jego mocą dzieł wſzyſtkich miſterną ſprawczyni
Polityka, niezgadnym ruchem koł ukrytych,
Swiat widokiem ſcen co raz mieni znakomitych;
A uſtawną koleią ludzkie ważąc dole,
Uciśnione podwyżſza, dumne tłumi króle.
On ieſt wiary zaſadą, nadziei ſternikiem,
Do naytrudnieyſzych imprez pierwſzym przewodnikiem.
On zakładem miłości: a czego nie zdziała
Sama natura, aby w iedno rożne ciała
Zprząc mogła; iego ſpięte taiemnym łańcuchem,
Kilka duſz z ſobą razem iednym będą duchem.

On woienne zamyſły prowadzi do mety,
On otwiera monarchow ſkryte gabinety;
I toruie tam drogę ufności przewodem,
Gdzie iedno koło całym kieruie narodem.
Tego ia zawſze pragnę; nie żebym miał kiedy
Zbroynych hufcow ſzykowne prowadzić czeredy;
Albo ſię w ſkryte dworow świątynie ſzrubował:
Chcę, żeby z mey przyiaźni żaden nie ſzwankował.
A do cechu ſwoiego, czy milczę, czy gwarzę,
Nie raczyli mię piſać lekcy gazęciarze.

SATYRA II.

SZLACHETNOSC.

A to wſzyſtko bogactwo, kto ſię ſławy dobił:
Lepiey ſię tym, niż złotym łańcuchem ozdobił.
Kochanowſki w Satyrze.
Ród bowiem i pradziady, i co nie z nas chodzi,
Ledwie za właſne naſze rozumieć ſię godzi.
Zebrowſki w ks. XIII. Przeobr. Owid.

KSiążE! ſzlachetność rodu nie ſą to wymyſły;
Gdy kto w ſurowey cnoty karb uięty ściſły,
Przy zaſzczytach krwi zacney, ktorą wziął z ſwych dziadow,
Idzie torem tak, iak ty, ich zacnych przykładow.

Lecz mi ſię iuż uprzykrzył ow fircyk; co gnuśnie
Zyiąc, co raz to w oczy ſwoią mitrą chluśnie.
I wyieżdza na popis, cudzym hardy plonem,
Pawim ſię zalecaiąc, iak kawka, ogonem.
Nie przeczę, że tam ktoryś z przodkow iego bitnych,
Brżmi ſzeroko w ſzpargałach dzieiow ſtaro-żytnych
Ze mu iakiś za ſtarte hordy Piaſt na głowę,
Włożył na hełm ſzablicę, a na tarcz podkowę.
Na co ſię przyda zaſzłe kurzem trząść kroniki,
I ſławne z głuchych mogił wſkrzeſzać nieboſzczyki;
Jeśli z ich dzieł te tylko nań ſpłynęły zyſki,
W ſpleśniałych pargaminach molow niedogryzki?
Jeśli, chocia ſię chełpi płodem bożkow ziemnych,
Hańbi podłością świetny rodzay ſpraw nikczemnych;
A nie maiąc wielkiego nic, procz głupiey pychy,
Przy kuflu i podwice pędzi żywot lichy?
Z tym wſzyſtkim ſtyſząc, kiedy wznioſłſzy nos do gury,
Liczy ciągiem naſtępne po ſobie purpury;
Rzekłbyś, że z niebios ſamych odbiera daniny,
Ze go Bóg z inney zlepił, niżeli nas, gliny:
I tak mniema, że iako przed złotym bałwanem,
Każdy mu człek śmiertelny winien bić kolanem.

Hola dumny Tarkwinie! niechay mi ſię godzi
Spytać, co za przyczyna w ten cię błąd przywodzi?

Powiedz półbożku w mozgu Jowiſza wylęgły,
W ktorym ſię wſzyſtkie świata chluby razem ſprzęgły:
Jakie też to z tak licznych źwierząt ſądziſz źwierze,
Co pierwſze przed drugiemi ſłuſznie mieyſce bierze?
Ja mniemam, że ow rumak, ſtad Natolſkich plemię,
Ktory na dźwięk trąb uſzkiem ſtrzyże, grzebie ziemię,
I weſoło poryża, i w krwawe gonitwy
Starłſzy zbroyne ſzeregi, mężnie zchodzi z bitwy;
Lub z ſzrankow wypuſzczony z byſtremi dzianety,
Wabiąc wiatry na zawod pierwſzy ſięga mety;
I panu, co go karmił, w pięknym wity leſie,
Zwyciężca na łabędzim karczku wieniec nieſie.
A ow leniwy marcha, dzielnych oycow ſkaza,
Choć go cygan być mieni potomkiem Pegaza;
Bez względu na rod zacny pług na grźbiecie dźwiga,
Albo go pod tłomokiem furman biczem śmiga.
Po coż głupio wyciągaſz, by cię świat ztąd chwalił,
Co dawno iuż niepomnym grobowcem przywalił?
Nie ułudzi mię żadnym marny blaſk pozorem:
To mi ſzlachcic, co idzie cnot chwalebnym torem.
Jeśli tych bohatyrow dziedzic ieſteś godny,
Pokaż nam dzieł ich zacnych przykład nieodrodny.
Czy ſię ſtrzeżeſz wyſtępku? miła ci ieſt ſława?
Czy kochaſz ſprawiedliwość? zachowuieſz prawa?

Pełnisz twe obowiązki? znasz, iak domem rządzić?
Jak dzieci wychowywać? iak radzić, iak sądzić?
Czy dla chwały narodu, gardząc miękkim puchem,
Legasz w polu pod burką lub prostym kożuchem?
Czy wiary, czy małżeńskiey dochowuiesz zgody,
Ani latasz rwać kwiatow na cudze ogrody?
Jeśli tak czynisz, mam cię pewnie za szlachcica;
Niech cię każdy wielmożni, niech iaśnie oświca.
Chlub się stawiąc na popis liczne przodkow szyki,
Wartuy stare herbarze i panegiryki:
A ieśli w nich są szczupłe sławy twoiey szranki,
Trząś Francuskie blazony, Niemcow ryterbanki;
Lub tam obierz ktorego w dawnych imion tłumie,
Czy wnukiem Cezarowi, czyli chcesz być Numie:
Ani się boy, że ci to krytyk zgani ktury;
Godzieneś być ze cnoty, gdyś nie iest z natury.
Lecz choćbyś i od Lecha prostym wyszedł ciągiem,
Jeśliś pustym świstakiem, nieciosanym drągiem,
Jeśli twoy dwor pochlebcy, a rada zwodnicy,
Jeśli miasto odźwiernych strzegą wrot dłużnicy,
Jeśli twe imie słynie niepięknie przed światem,
Ześ zdraycą, żeś bluźniercą, wszetecznym gamratem;
Z tych samych, ktorych hańbisz przez życie niezgodne,
Będziesz miał przeciw sobie świadki niezawodne:

A blaſk ſkopconey ſławy, wierz mi, że na iawi
Jaśnieyſzym cię wyrodkiem przed światem poſtawi.
Prożno tedy wyſokim pyſzny urodzeniem,
Pod tych imion przezacnych gnuśny drzemieſz cieniem.
Prożno ſię w cnoty przodkow chceſz przybierać iaśnie,
Sny to ſą w oczach moich i nikczemne baśnie.
Wieſz że, ktoś ieſt? oto łgarz, bezecny przechera,
Piiak, obłudnik, pieniacz, tchorz, marny koſtera,
Zwodnik, iſtny mozgowiec, nie wart chwały kąſka,
I ze pnia ſzlachetnego ſprochniała gałązka.
Alem ſię zbyt rozdąſał: i kto z boku rzecze:
Ze me ſwobodne piorko ſzczerym iadem ciecze;
Ze z panami pokornym trzeba mowić tonem.
Dobrze! otoż ſię pytam z niziuchnym ukłonem:
Droga krwi bogow kroplo! duſz naywyżſzych treści!
Bracie ſłońca, w ktorym ſię iednym wſzyſtko mieści,
Piękność Adoniſowa, moc niebianow krula,
Wdzięk Kupida, wzrok Marſa, a ſiła Herkula:
Panie! iak dawny twoy dom? ieżeli nie więcey,
Już mu będzie około pewnie dwuch tyſięcy?
To wiele: ale iednak dowody ſą iawne,
Ześ ſtary ſzlachcic, że maſz imie ſtaro-dawne,
Ze ieden z dziadow twoich iuż tu był oſiadły,
Kiedy Popiela myſzy goło-gone ziadły:

Swiad-

Swiadkiem liczne metryki, świadkiem do tey doby
Miedzianemi nabite literami groby
Po krzyżackich kościołach, cmentarzach cerkiewnych.
Z tym wſzyſtkim chciałbym nieco mieć dowodow pewnych,
Czy w owym lat ubiegłych i wiekow obrocie,
Mam ufać twych babulek nieſkażoney cnocie?
Że iak ſą w ſztuczkach ſwoich kobietki miſterne,
Były zawſze poczciwe, i mężyczkom wierne?
Czy ta krew, co ſię młyńcem po twych żyłkach wiie,
Przez czyſte przechodziła zawſze Lukrecye;
Ni tam iaki zuchwalec z pachołkow ſzeregu,
Przerwał iey w zacnych dziadach ſzlachetnego biegu?
Boday, co takiey ludzi prożności nabawił,
Nigdy ſię w poczcie drugich dni ten dzień nie ziawił;
Ani dzikim wymyſłem obyczaiow kaził,
Jakie był świat pierwotny ſwym mieſzkańcom wraził!
Wſzyſcy tam byli rowni, ſama tylko cnota,
Do chwały, do kredytu otwierała wrota.
Każdy żył wielkim z ſiebie; zaſługa baronem,
I kſiążęciem czyniła iaśnie oświeconem.
Jey ſprawą, choć kto herbow ſzlachetnych nie liczył,
Zacnego bohatyra imie odziedziczył.
Lecz kiedy z czaſem cenę ſtraciła zaſługa,
Poſzła zbrodnia do krzeſła, a cnota do pługa;

A duma ſię przybrawſzy w blaſk iakiś nieznany,
Z rownych ludzi nie rowne poczyniła ſtany.
Ztąd to owych tytułow moc niepoliczona,
Ztąd prożne miaſto rzeczy zoſtały imiona.
Ze iuż lada ſzarganiec, i gruby knecht lada,
Kontem ſię czy markizem bezwſtydnie powiada.
A co gdzieś za granicą targał ſzerść na dratwy,
Ziada graf ſzewc u pańſkich ſtołow kuropatwy.
Ztąd dowcipy pochlebcze przez głupią ślepotę,
Smieſzną iakąś ſłow dzikich ſkleciły ramotę:
Ztąd owe pola, tarcze rozliczney poſtury,
Farby, paludamenty, hełmy, armatury:
Ordery, parentele, kleynoty herbowne,
I inne tym podobne towary wędrowne:
Jakowych ſtaro-żytni Polanie nieznali,
Gdy na znak granic ſłupy żelazne kopali.
Dzielny bachmat pod ſiodłem, z rzemienia popręgi,
Pod burą niepoczeſną łuk na grzbiecie tęgi;
U boku kord na łyku, grot w ręku ſtaliſty,
To to był u nich ſzlachcic, to ziemianin czyſty.
Więc gdy zły czas wygładził ſtare obyczaie,
Poſzedł prawdziwy honor w obce kędyś kraie.
Oſiadła mieyſce prożność, a miaſto zaſługi,
Haydukami ſię ſzczyci i pięknemi cugi.

Już teraz to pan zacny, co kołpakiem wſtrząſa
Sobolim, czupurnego pokręcaiąc wąſa:
Wielkie włości i klucze ſzeroko poſiada,
Stąpa iako z parteſow, iak z trzynogu gada:
Zje kilka ſet dukatow na iednym obiedzie,
Kilką ſet darmo-ſtoiow otoczony iedzie:
Co lokaiow w bogate paſamany ſtroi,
Co ſię ani zwierzchności, ani prawa boi;
Swoią tylko wielkością głowę ma nabitą,
Sam ſobie panem, ſam ieſt rzeczą-poſpolitą.
Więc też tym bożkom wſzyſtkie uchodzą ſwobodnie,
Warte w ubożſzym kaźni nayſurowſzey, zbrodnie.
Zdrady, zdzierſtwa, naiazdy, wſzyſtko to ſą cnoty;
Bo ichmość maią dobra, ſummy i kleynoty.
A ty, ubogi kmiotku, za ſnopek kradziony
Będzieſz kruki opaſał i żarłoczne wrony.
Bo w Polſzcze złota wolność pewnych reguł ſtrzeże:
Chłopa na pal, panu nic, ſzlachcica na wieżę.
Stoy piorko, by kto mych ſłow nie wracał na nice,
Abo ſię nie ozwały na ſtole nożyce.
Strach teraz prawdę mowić, poeto ubogi!
Nie wieſz, co ſą nahayki, pięści, i batogi.
Lubo ia w ſzczegulności nikomu nie łaię,
Czołem biię oſobom, ganię obyczaie:

Pij

Życząc miłey oyczyźnie, by miasto fircykow,
Miała poczciwych ziomków, dzielnych woiownikow.

SATYRA III.

GŁUPSTWO.

Stultorum plena sunt omnia.

Miedzy głupiemi żyiem, głupich znaydziem wszędzie:
Kto z cudzych głupstw nie mędrszy, głupim większym będzie.

Zacny moy przyiacielu, nie wiem, czym się dzieie,
Że człek mędrkiem się czyni im bardziey szaleie:
Że lubo sam po stokroć godnieyszym iest, aby
Klektał w szpitalu miedzy swarliwemi baby;
Rad potrząsa sąsiadem, i żali się na to,
Że ieszcze z szalonemi nie siedzi za kratą.
Patrżno na tego mędrka, na ten łeb misterny,
Co opąchał kasiarnie Paryża i Berny.
Co głowę wymeblował modnemi nauki,
Umie robić pomadę, nastrzepiać peruki;
Zna się na wszystkich zgoła księgach, w iaką kture
Czy w cielęcą oprawne, czy w baranią skurę:
Dziwnemi się projekty czupryna mu ieży,
Marga iak z Babilońskiey ięzykami wieży;

Chocia w owym niesforney gadaniny tłumie,
Gładko się wytłumaczyć i iednym nie umie:
I po to tylko ieździł pocztą za granicę,
Aby przywiozł do Polski modne rękawice.
Czyliż taki latawiec upornie nie trzyma,
Że kto nie był w Paryżu, ten rozumu nima?
Lub kto nie trafi obcym szpaczkować ięzykiem,
Siać mu grykę gdzieś na wsi, nie być politykiem.
Jakby to na romansach i na brydniach lada,
Dzielna cnota zawisła, i gruntowna rada;
A kto nieznał Katezby, albo Lancellota,
W rozum i obyczaie prawdziwy gołota?
   Owoż za nim i Fircyk utrafiony cudnie.
Legać mu tylko w betach, nim minie południe;
Albo latać, czy błoto, czy kurz na ulicy,
Jeśli ktory nie mignie kornet z kamienicy;
Aby tam, bies wie iakie, mowy rozpościerał,
A słuchaiącym gęby tęskliwe rozdzierał.
A przecie tak bezwstydną dumą upoiony,
Że choć mu się w mozgowni lęgną ślepowrony,
Choć ledwie trafi biedny sens z głowy wyłatać,
Choć mu kozom ogony nie rymom zaplatać,
Choć mu wierzgać u fary na pniu miedzy żaki;
Bierze pracownych piorek dzieła na przetaki.

I tonem prawo-dawczym swoie głupstwo zdobi,
Ganiąc w drugim, czego sam niezna i nie zrobi.
A owże gryzipacierz, wilk w baraniey skurze,
Co kościanemi gałki pobiia na sznurze:
Już na wszystkich obrazach polizał pokosty,
Podziurawił łysiną cerkiewne pomosty:
Co się boi przestąpić krzyżyka ze słomy;
A on sam łgarz, i pieniacz, i zdzierca łakomy,
Niewdzięczny dobrodzieiom, ktorzy go z barłogu
Dźwignąwszy, na honorow postawili progu.
Pyszna sowa na orlim gnieździe, pęcherz żywy,
Co mu chude wyrownał boki wiatr życzliwy:
Czyliż się za świętego nie udaie człeka,
Ze każdego oczerni, każdego oszczeka?
Ze iakby go powszechnym kto zrobił censorem,
Na wszystkie stany płytkim targa się ozorem?
Na wszystkich przez skopcone patrzy okulary;
Tnie, czy mu pod kieł młody, czy się namknie stary.
A nabożną opończą kryiąc własne zbrodnie,
Ostrzy miecze na bliźnich, zażega pochodnie.
Z drugiey strony paneczek bez wiary, bez duszy,
Zabrnąwszy w dzikie błędy ledwo nie po uszy;
Odbiera władzę Bogu występnych karania,
Piekło burzy walecznie, diabły precz rozgania.

Wdziera ſię gruby nieuk do pańſkiey świątnicy,
A nie wie, co ſię marzy w iego własney łbicy:
Więc brzydkiego za model wziąwſzy Epikura,
Zyie, iak rozbeſtwiona każe mu natura;
I tak mniema, że po to na świat ſię urodził,
Aby tylko brzuch tuczył, a niecnoty płodził.
Bo u niego na świecie rowna wſzyſtkich dola;
Ni człek, ni pies nie idzie w Elizeyſkie pola.
Powiedzże mu by ſłowko, że ten twórca nowy
Ten zuchwały rozwalacz przedwieczney budowy,
Wznieca chęć do wyſtępkow, a gaſi do cnoty;
Wnet cię on miedzy chytre poſtrzyże dewoty:
Lub zbywaiąc błyſkotnym z kogoś tam wierſzykiem,
Nazwie głową ſzczerbatą, albo fanatykiem.

Jednym ſłowem, ktoby chciał opiſać dokładnie
Wſzyſtkich takowych mędrkow: rychley pewnie zgadnie,
Wiele ruchawy żydek na ieden mieſiączek
Nakoſztuie zębami u złota obrączek:
Wiele ſię do ſzpitala podrzutkow przyſporzy,
Wiele chorych niebiegły cyrulik umorzy.
Wiele z pańſkiego boru chłop ukradnie drągow,
Wiele zdzierca ekonom nachwyta ſzelągow:
Wiele razy na koźle ſtangret naklnie pana,
Tłukąc ſię z nim po nocy od ſamego rana:

Wiele głodny literat nowin nawytrzęſa,
Nim ſię ziawi na ſtole tłuſta ſztuka mięſa:
Albo (bo ktoż to zgadnie, i kto to wyliczy?)
Wiele chłopcow na kwartał bakałarz oćwiczy.

Lecz po co, iako wrobel na nici napiętey.
Skaczę, odbiegſzy płocho rzeczy przedſięwziętey?
Wybaczcie mi co powiem, Greccy ſapienci!
Ze ſię i wam, iak drugim ludziom, wełbie kręci.
Nie maſz nigdzie prawdziwey mądrości na świecie,
Wſzyſtko ſię poſtaremu na nim zawſze plecie.
Wſzyſcy ludzie bez braku choruią na głowę;
Choć ieden wziął funt głupſtwa, a drugi połowę.
A iako w głuchey puſzczy, ktorą miedzy krzaki
Rożno-przechodnie zewſząd pokreśliły ſzlaki;
Błądzą ślepi wędrowcy, i choć w iednym leſie:
Każdego błąd przeciwny w inną drogę nieſie.
Tak ſię biedny człek kręci, tak obraca młyńcem,
Gdzie go wilczym zawodna myśl wiedzie gościńcem:
I choć ſię częſto widział z Paryżem i Rzymem,
Częściey ieſzcze w ſwey głowie zoſtaie pielgrzymem.
To gorſza, że lubo mu kto chce dobrze radzić,
I na bity tor z krętych manowcow prowadzić;
Ani chce błędu poznać, ani prawdy ſłucha,
Pełen o ſwym rozumie wyſokiego ducha.

I tylko

I tylko się zdań mylnych kieruiąc ślepotą,
Nie ma wstydu istotnych wad nazywać cnotą.
Więc niechay z mey nauki ten tylko korzysta,
Komu ieszcze na przestrzał wiatr w głowie nie śwista.
Ktory ieszcze rozumu do szczętu nie gubi,
I chocia sam źle czyni, prawdy słuchać lubi.

Te są mym zdaniem mędrca prawdziwego znaki:
Kto iest mądrym, a niechce mowić, że iest taki.
Ktory na swym nie zawsze polega rozsądku;
Bo się i naymędrszemu czasem urwie wątku.
Kto sam na się surowy, ieśli w czym wykracza;
A bliźniego omyłki łaskawie przebacza.
Kto ma oko na siebie, ani się zawiśnie
Nawet z urzędu w obce postępki nie ciśnie:
Ale ieśli wyciąga potrzeba, upomni;
Pamiętaiąc, że wszyscy ludzie są ułomni.
Lecz złośliwa natura do tego nas wiedzie,
Cudze piszem na głazie, a swoie na ledzie.
I pan i hayduk broi, pan i hayduk piie,
Pan i hayduk niewinnie człowieka pobiie;
Rowne obu występki: pana nikt nie zfuka,
A pachołcy przy kozie opiorą hayduka.

Każdy sobie podchlebia, każdy mądrym sobie.
Spytałem raz łakomcy: miły panie Jobie,

Jakiż to, proſzę, ſpoſob życia u waſzeci?
Nigdy ſię w domu iego kuchnia nie oświeci:
Trzemaś chatę przed gościem obwarował płoty;
Czy piątek, czy niedziela, na ſtole ſuchoty.
Chleb iadaſz za pieczyſte, rzodkiew za ſelery,
A pod pomoſtem dyſzą krzyżowe talery.
Gdyby ſię każdy człowiek z tą naturą rodził,
Jużby dawno świat z torbą miedzy dziady chodził.
Diabeł to po twey śmierci pewnie powyciąga,
A zły ſynal na pogrzeb nie da i ſzeląga.
Milcz, odpowie mi, głupcze! niechay z głodu więdnę,
Wolę prowadzić życie mądre i oſzczędne.
Umnie wſzyſtko w pieniądzach; ia gdy patrzę na nie,
I za dobrą mi ſuknią i za obiad ſtanie.
　Mowiłem raz drugiemu: moy paneczku młody,
Zal mi, że tak oycowſkie marnuieſz dochody.
Całyś dwor pochlebcami i błazny oſadził,
Aby z nich każdy tylko o ſwym dobru radził;
A okleśniwſzy pańſką z pieniędzy kozicę,
Uſzedł bez opowiedzi zdrayca za granicę.
Do czego ſię przydadzą te złote karytki,
Te w ſtroiach i napoiach nieſłychane zbytki?
Na ktore obarczony ciężkim kmiotek pługiem,
Gmerze w roli do znoiu pod groźnym kańczugiem;

Aby co on w ostatnim przysporzy ucisku,
Ziadał nikczemny prożniak na iednym połmisku.
Chciałem mu coś przytoczyć o iego pradziadu,
Lecz mię on głupcem chlusnął przez łeb bez układu.
Więc z takową od kilku odszedszy odprawą,
Ze ia sam, com to mowił, mam głowę dziurawą;
Będęż łaiał wzaiemnie: a czytelnik baczny
Niech osądzi ieżelim, w zdaniu mym opaczny.

Głupi, kto się bez serca i bez sił iunaczy;
Kto ięzyka nie umie, a książki tłomaczy.
Kto dobiera nie podług stanu swego żony;
Bo albo sam gryść musi, albo być gryziony.
Kto z kości zysku szuka, z kart fortunę kleci;
Bo co mu z wiatrem przyszło, to z wiatrem uleci.
Głupi, kto chce mieć kredyt przez same wykręty;
Komu buczno w czuprynie, chocia zimno w pięty.
Głupi, kto z wydatkami przychodu nie mierzy;
Kto się leda czym trwoży, leda czemu wierzy.
Kto kupuie na kredyt; a podobno i ty,
Kupcze, co gołyszowi daiesz na kredyty.
Głupi, ktory po szkodzie żałuie utraty,
Ktory wyśmiardłe babsko bierze dla intraty.
Głupi, kto się bez głowy w sprawy głowne wtrąci;
Bo ie miasto porady bardziey ieszcze zmąci.

Kto ſię na kredytora ſwoiego komoſi,
Ze go albo o procent, lub o ſummę proſi.
Kto formuie projekty tylko na papierze;
Kto nie kończy roboty, gdy ią przedſię bierze;
Kto ściſłą poufałość zabiera z nierownym,
Kto z kſięgi goſpodarzem, ze ſzkoły wymownym.
Kto ſię nie tym, do czego urodził, rad bawi;
Kto w ten czas prawdę mowi, kiedy nic poprawi.
Kto na gminu proſtego gadania uważa;
Kto ſię o lada ſłowko i żarcik uraża.
Kto .... lecz mi iuż i karty do piſma nie ſtaie:
A podobno z poboczy ſłyſzę, że ktoś łaie.

Wybaczcie mi, panowie! ieśli daley troche
Unioſły mię do rymow chęci wiatro-płoche.
Zwyczayna to poetom i muzykom wada:
Jeden czaſem gra nadto, drugi nadto gada.

SATYRA IV.

WIEK ZEPSUTY.

O tempora! ó mores!

Smiey ſię ze wnątrz, a nie czuy i kropli weſela.
Bóy ſię od żony właſney i od przyiaciela.
Czyń dobrze, a wdzięczności nieodbieray za to.
Służ długo, a żegnay ſię na wieki z zapłatą.
Nikomu, co maſz w ſercu, nie otwieray cale.
Pożyczay, a po tym ſię prawuy w trybunale.
Kochay bez wzaiemności, pracuy bez nagrody.
Czekay ſądu do śmierci, nim ſwey doydzieſz ſzkody.
   Prawdziwie nie maſz teraz ſzczerości na świecie:
Każdy ma cukier w uściech, a iad w ſercu gniecie.
Wſzyſtko poſzło na nice, wſzyſtko wyſzło z miary:
Rzadkie małżeńſtwo ślubney dochowuie pary.
Podłość umyſł oſiadła, zyſk nikczemny żądze.
Fraſzka Bóg, król, oyczyzna; byleś miał pieniądze.
Interes chytre w cnotę przeſtroił wykręty.
Mów prawdę, to cię miedzy poſtrzygą natręty.
Szczery ſię głupcem zowie, niewinny proſtakiem.
Hańba żyć miedzy złemi, a nie zoſtać takiem.

Każdy ſobie ſumnienie czyni z właſney chęci,
I ſłuſzności pozorem iawne zbrodne święci.
Głuchy na wſzyſtko, kiedy o prywatę chodzi:
Biało z czarnym, lód z ogniem łatwo dla niey zgodzi.
Rozum gwałtem przymuſza, by mu chwalił, co chce:
I wilk znalazł przyczynę, gdy chciał pozrzeć owcę.
Dawniey ſzły karne chęci zawſze za rozumem,
Teraz ſam za ich chodzi rozhukany tłumem;
Ni dla ſiebie innego chce znać przewodnika,
Tylko to, co mu lubo, i co'go dotyka.
Iſtny łotr, że mu żaden nie śmie utrzeć buty,
Mniema, że ſą dla ſłabych piſane ſtatuty.
Ze nędza czyni winnym; a kto ma potęgę,
To anioł, choć łże, zbiia, choć łamie przyſięgę.
Wſzyſtko mu wolno broić, byle wlazł na gurę.
U możnych mieni zbrodnia imie i naturę.
Jam rabuś, mowił tam ktoś do pogromcy świata,
Ze pod memi żaglami pływa iedna bata;
A tyś bohatyr żadnym nie zrownany czaſem,
Ześ pływaiącym morze zabudował laſem.
Jakby ten tylko winnym miał zoſtawać zgoła,
Kto ſię ſprawiedliwości oprzeć nie wydoła.
A przed kim ſame ſądy drżeć i klękać muſzą,
Nic to, chocia nie ieden przypłacił mu duſzą.

To goſpodarz, co gwałtem kmiece łzy połyka;
Wierutny ſzalbierz noſi imie polityka.
Potwarca ſię gorliwym nazywa bezwſtydnie;
Gnuśny leniuch ſpokoynym, że w oſpalſtwie brzydnie.
Wſzyſtkie zgoła wyſtępki czyſtą u nich cnotą,
Że ich nie co przykraſił los zwierzchnią pozłotą.
Mieſzay, zdradzay, kłam śmiało, będzieſz panem pewnie
Boiaźliwa niewinność płacze w kącie rzewnie.
Na wyſokich zbyt drzewach złote iabłka ſiedzą;
Krucy ie tylko ſprośni, lub ſroki objedzą:
Tucząc brzuchy pięknemi darami ładowne,
A pod niemi mrą głodem mroweczki pracowne.
Pierwey honor za cnotą chodził poufale.
Przekuli w ſtal wiek złoty piekielni kowale.
Kto czego chce dokazać, a widzi że trudno;
Niech tylko wdzieie na ſię poſtawę obłudną,
Niech ſię na piękne ſłowka, na umizgi ſili;
Upewniam, że ſię w ſwoich żądzach nie omyli.
A gdy żądany ſkutek odbierze nadzieia,
Będzie nieprzyiacielem ſwego dobrodzieia.
I co ſię pierwey lizał, chcąc go zyſkać ſobie;
Odbieży brzydki zmiennik w niepomyślney dobie.
Uprzeyma miłość gdzieś tam tuła ſię za światem.
Za ſzczęściem, iak iaſkułki biegamy za latem.

Każdy myśli, żeby ſię tylko ubogacił.
Maſz przyiaciela, boś mu ſowicie zapłacił.
Maſz żonę, aleś dobrze u oyca ią kupił;
Kocha cię twoy braciſzek, bo cię ſetnie złupił.
Chwaliſz ſługę z obrotu, wierzę temu ſnadnie:
Muſi ten rzeſko ſłużyć, kto cię rześko kradnie.
I płeć biała nad tobą prawie ſerce roni;
Ale za to ſzkatuła prawie reſztą goni.
Jeśli ſą iakie, wſzyſtkie będą ſprzyiać światy;
Karm tylko, póy, odziewaj, a daway dukaty.
A gdy ſię wątek urwie; każdy, co ci ſprzyiał,
Będzie twoy dom, choć ſucho, z daleka omiiał.

Nie maſz, powtornie mowię, ſzczerości na ziemi:
Znakami ſię łudziemy tylko powierzchnemi.
Przyiaźń na oświadczeniach zaſadza ſię licha:
Swięty, co ręce ſkłada, a uſtawnie wzdycha;
Pokorny, co ſię kłania; uczony, co śmiele
Gada aż nadto miedzy nieukami wiele.
A w tym wſzyſtkim byś nie miał ſumnienia gryzoty,
Doſyć ieſt, nie mieć tylko na czele ſromoty.

SATY-

SATYRA V.

POCHLEBSTWO.

Chcąc oświadczyć oyczyźnie chęci moie ſzczyre,
Piątąm ieſzcze dopiero napiſał ſatyrę!
Tym iedynie umyſłem, abym bez urazy
Prywatnych, poſpolite tylko wytknął ſkazy.
Alić mię oto ieden na pokoiach ſpyta:
Mości panie, coż to za Muza iadowita,
Co w ſwoy kałamarz ſmoczey ucadziwſzy piany,
Szarpie bez braku kſiężą i chłopy i pany?
Co ſię to za zuchwały obrał bocian, aby
Swiat oczyſzczał, po cudzych bagnach łowiąc żaby?
Fircyk ſię o fryzurę, Kulfon ſrodze dąſa,
Ze mu piſząc zawadził piorem koło wąſa.
Ow łyſak, co mu z figlow iuż wyprzała pałka,
Grozi za ſwą łyſinę pozwem do marſzałka.
Pewna imość z urazą mowiła nie letką,
Ze ią raz nazwał wścibſką, drugi raz kokietką:
Prawdziwie, ieśli go znaſz, powiedz iegomości,
Niech przeſtanie, by nie miał na czuprynę gości.
Dziękuię ci, odpowiem, za taką przeſtrogę;
Lecz kogoby on dotknął w czym, wiedzieć nie mogę.

Zwłaſzcza że nie wymienia żadnych oſob, ani
Wſzczegulności ni Piotra, ani Marty gani.
Wreſzcie oto ſam ieſtem, com te rymy ſkładał:
Nie dbam oto, że tam ktoś oſtro na mię gadał;
Ze mi groził: niechay ſię z kiiem za mną goni.
Im bardziey we dzwon biią, tym on głośniey dzwoni.
Nie takim ieſt moy rozum ułożony ſzykiem,
Zeby cudzych wymyſłow miał być niewolnikiem.
Albo to wſzyſtko chwalił, kto i iak co trzyma:
Kto ſię o wſzyſtkich łaſkę ſtara, żadney nima.
Jeśli każdemu wolno żyć, iak chce, na świecie;
Czemuż przynamniey piſać nie wolno poecie?

Temi często myślami maiąc mozg nabity;
Jak ciężki ſzwank zadaią rzeczy poſpolitey
Pochlebcy niegodziwi, lub co im z urzędu
Przynależy, nie mowią dla marnego względu:
W nocy nawet pocieſzny ſen mi ſię przymarzył.
Poſłuchay, byle ſię kto i za ſny nie ſwarzył:
Lub kiedy ſię urazi, niech wymowić umie;
Zem, kiedy ten wierſz piſał, nie był przy rozumie.
Sniło mi ſię onegday, iż iakaś matrona
Przyſzła ku mnie, w poważną poſtać obleczona,
Maiąc w ręku pochodnią: ktorey, iak ſię zdało,
Swiatło cały moy nawſkroś pokoy przenikało.

Słyſzałam, rzecze, kiedyś mocno był zmartwiony
Za rym pewny oſobie moiey poświęcony:
Bom ieſt Prawda. a iako podchlebnicze duchy
Srogie na cię bez winy wzniecaią rozruchy;
Owoż, żebyś dokładniey poznał kray tey pani,
Co ſię zowie podchlebſtwem, i iakowe w dani
Bierze ona ofiąry od ſwych wiernych ſłużek;
Podź za mną, a nieboy ſię nikczemnych pogrużek.
Wziąwſzy za tym za rękę niedościgłym biegiem,
Poſtawiła mię w punkcie nad podchlebnym brzegiem.

Kray to był arcy-piękny: z każdey prawie ſtrony,
Snycerſkiey dłoni ryciem kſztałtnie otoczony.
Stały bramy wſpaniałe: arkady rozliczne,
Poſągi z miedzi lane, ſłupy niebo-tyczne,
Grobſztyny ſtaro-żytne z koſztownych kamieni;
Wſzędy ſię złoto błyſzczy, albo śpiż czerwieni.
A też ſame ozdoby (ktoż temu uwierzy?)
Były warunkiem, miaſto zamkow i żołnierzy.
Patrzałem z podziwieniem na żywe abryſy
Rycerſkich nieboſzczykow, i pyſzne napiſy
W ſłowach ryte wſpaniałych. tu oyczyzny ociec,
Leży, co gdzie mogł tylko ſłabey ziemi dociec,
Zabrał ią ſąſiadowi: zabił ſto tyſięcy
Bliźnich, a nic procz ſławy nie zoſtawił więcey.

Owdziem widział słup, co się aż nieba dotyka,
Dla wielkiego z marmuru ryty polityka;
Jako on w dziełach sobie podobnego nie ma,
Z prostey natury kształtne zrobiwszy systema:
By ludzie zapomniawszy szukać w roli zysku,
Zyli tylko z frantowstwa a słabych ucisku.
Zabawiwszy wzrok nieco na pismach takowych,
Wszedłem przez walną bramę do kraiow tam owych.
Co za nowa pociecha zdumiałemu oku,
Widzieć, iako nie było i iednego kroku
Postawić kędy nodze; gdzieby chlubne bayki
Nie leżały oprawne w atłas i kitayki:
Co raz to się koncepty pod nogami snuły,
Slubnych pism i pogrzebnych subtelne tytuły.
Abrys cnoty, wieczności wyryty grobsztychem:
Stoł Libityny na łzy z serdecznym kielichem:
Złoty honoru namiot: zielonego świety
Doyrzałe wieku: smutne oyczyzny mutety,
Na sarkofagu pani cnotą oświeconey:
Kwiat młodości w śmiertelnym tyglu usmażony,
Na smaczny niebu kąsek, dziecie ukochane.
Tudzież inne płaczliwe, czyli opłakane
Napisy, z wielkich ludzi niewetowney straty,
Jakby się z niemi wszystkie zwalić miały światy.

Iużem sam myślił płakać, gdybym przy tey stracie;
Na weselszym nie uyrzał skroionych warstacie,
Radosnych panegirow dla żyiących panow:
Ze ten wziął stu odartych regiment draganow,
Tamten orłem, czy złotem pierś zawalił runem,
Ow krzesło wielo-ważnym napełnił kałdunem,
Inny z dobrym posagiem gładką wykradł żonę:
Zkąd płyną dla oyczyzny zyski niezliczone.
Godne zaiste dzieła, by ie wdzięczna wena
Homera, lub podała światu Demostena.
A wszędy po tytułach wielkie błyszczą druki,
Mądrość, cnota, zasługi, rod, męstwo, nauki,
Szczęśliwość dla narodu, powszechne wesele:
Zyicie! oby kray Polski liczył takich wiele!
Lecz nie dość, że się ziemia tym płodem okrywa.
Każde się zamiast liści drzewo przyodziewa
I owocu, pismami: tu wiszą gazety,
Pełne hoynych magnatow szacowney zalety:
Jako ieden solennie seymik uczestował;
Aby swe do urzędu służki wykierował.
Drugi na imieniny u iednego stołu
Dał stu ieść, a dla gminu całego piekł wołu:
Inny na domu swego ozdobę wytworną,
Z chłopow rolniczych zrobił chorągiew nadworną;

A w piękney komitywie kilkunaſtu cugow,
Przybywſzy na trybunał, pomagał do rugow.
Ten pełen ſentymentow o wiarę gorliwych,
Właſnym ſpalił dekretem pięć czarownic żywych:
A drugich pięć mniey winnych utopiwſzy w rzyce,
Na pamiątkę ſwych czynow wyſtawił kaplicę.
Więc i dyaryuſze w gałęzi oprawne
Wiſzą, nioſąc i wiazdy, i weſela ſławne,
I łowy, i zaiezdnych tryumfow zaſzczyty,
Seymowe komplementa: przy nich wiſiſz i ty,
Nie ieden kaznodzieio, coś za puzdro wina
Zrobił świętym, choć drugi nie wart i Turczyna.
Trudno było wſzyſtkiego doyrzeć w rzeczach tylu,
Chwytałem tylko biegnąc, iak pies wodę z Nilu.
Alić mi zaydzie drogę, wnetem go po mowie
Poznał, że Włoch, ktory ſię być malarzem powie;
I rzeknie z grzecznym śmiechem: *garbato Padrone!*
Jeſtem ten, co ſamemu tylko ſwoię żonę
Pluton bożek tych kraiow pozwala malować.
Chceſz, żebym mogł twoy portret cudnie wykſztałtować?
Prawda, że maſz nos, iako gałka na kościele,
Oczy w ſtudni, żeś blady, dziur na twarzy wiele,
Gębę nieco ſzeroką: lecz ia łacno ſprawię,
Ze twóy wſzyſtkie portrety zagaſi w Warſzawie.

Wreſzcie, te znaki wielkich ſą ludzi u świata,
Oczy maſz Cycerona, nos iak u Sokrata;
Uſta żywe Plutarcha: a w rozum bogaty
I Horacy, iak mowią, był też tak dziobaty.
Dziękuięć za takowe pochwały, moy panie;
Schowaycie ſobie dla dam waſze malowanie,
Kiedy przyidą w te kraie: bo z nich nawet ſtare
Lubią, kiedy im malarz ładną da maſzkarę.

Ledwom tego odprawił, alić mendyk bieży
Z puſzką, i w zaſzarganey, iak zwyczay, odzieży.
Prawdziwie, czy na pamięć nauczył ſię ſwady?
Pocznie rożne wyliczać z przodkow mych przykłady.
Jako ieden za wiarę zginął pod Chocimem;
Drugi do Jeruzalem dwakroć ſzedł pielgrzymem:
Trzeci był fundatorem dwunaſtu kościołow;
Czwarty ſłyſzał przed śmiercią muzykę aniołow.
Więc też i ia cnot dziedzic, i krwi ich kropelka,
Ja pobożny, ia hoyny, ia ozdoba wielka
Oyczyzny i kościoła, ia z imienia Janem,
Będę też i dla iego puſzki Gracyanem.
A kiedy to uczynię i w życiu docześnie,
I po nim będe iaśniał; bo tak widział we śnie.
Jeſzcze on tam coś idąc podle boku mruczał,
Kiedy nagle kray cały niesfornie zahuczał

Rozlicznemi głosami, iak na rynku właśnie:
Jaśnie wielmożny panie, oświecony iaśnie,
Wielmożny, nayłaskawszy, naymędrszy, fautorze,
Przewielebny, przezacny, wielki protektorze!
A com daley podchodził, to w srozszym hałasie,
Słychać było: nasz oycze, nasz ty mecenasie,
Tyś podpora oyczyzny, tyś kraiu ozdoba!
Wstąpmy, rzecze mi prawda, ieśli się podoba
Do bliskiego tu dworu: oto iego brama:
Tu bogini podchlebstwa mieszka wielki Lama,
I królestwa iey syndyk. nie daleko za niem
Jest sam kościoł, kędy dwor odwiedziwszy flaniem.
Właśniem w ten czas tam trafił, gdy się on wybierał
Do kościoła, wąs kręcił, a gębę otwierał.
Stali sludzy na koło i tłuści i zdrowi,
A wszyscy urzędnicy ziemscy, powiatowi;
Bo kto nie miał iakiego w swey ziemi honoru,
Był tam w służbie aniołem podleyszego choru.
Jeden mowił: prawdziwie tylem od chłopięcia
Zwiedził dworow, a nicem w życiu, *Excelencia*,
Niewidział podobnego nad pańskie mieszkanie.
Tu porządek iak w niebie; nigdy nie ustanie
Tu śliczna kompania i świeckich i księży;
Każdy tu się odzieie, naie i, zpienięży.

Cała

Cała Polſka w tych progach: kogoż bowiem pana
Tego dobroć nie zwabi wiekiem niezrownana?
Kogo pańſkie przymioty?... drugi go poprawi:
Ktoż nad pana naſzego z więkſzym ſię poſtawi
Imieniem? naſz pan w domu bez długich wywodow,
Mendel ma kaſztelanow, kopę woiewodow;
Ma pułtuzina laſek, kluczow, i pieczęci:
Od tyſiąca lat trzeba zaſięgać pamięci
Przodka pana, krory tu z krolem ieſzcze Krakiem
Przyiechawſzy z Moguła, raczył być Polakiem.
Więc trzeci, co zakrawał trochę na iunaka,
W kuſey łoſicy, a miał ſzczerbę od ſzarpaka
Na łbie, z żelazną klatką w koło rękoieści:
Dozna, rzeknie, kto tylko nieda winney części
Panu memu, tey ſzabli. za nim kilku powie:
Myśmy także gotowi umrzeć za twe zdrowie!
Każ nam, panie, rozegnać ſeymik; na ſkinienie
Twoie wſzyſtko tak pierzchnie, iak przed ſłońcem cienie,
Będą zmykać przed nami ſzlachta i urzędy.
Każ cudzy dom naiechać, lub ſąſiada kędy
Kiymi obić; bądź pewien, że dla twey przyſługi
Jeden życie utraci, a poleży drugi.
Niechay ſię cała gruzem kraina przywali;
Fraſzka wſzyſtko, kiedy ſię honor twoy ocali.

Nie chcąc takich dyſkurſow ſłuchać podłey zgraie,
Uciekłem; rozumieiąc, że tu iuż uſtaie
Wyſilone podchlebſtwo: lecz przez pałacowy
Idąc ogrod, znowu ſię widok ziawił nowy.
Kilku modnych fircykow na koło ſzpaleru,
Zażywało lubego z damami ſzpaceru.
Każdy gadał do wſzyſtkich z iednakiego tonu,
Choć iedne były młodki, drugie bliſkie zgonu.
Jedne gładkie i pięknym wyſtrzelone wzroſtem,
Drugie lepieyby mogły świecić pod pokoſtem.
Gdyby Troiańſki Parys, ow ſędzia urody,
Miał ktorey z was oddawać owoc złoto-płody,
Nie wiedziałby zaiſte: z oczu, z miny, z cery,
Wſzyſtkieście wdzięczne damy, prawdziwe Wenery.
Na was ſamych ſwe dary hoynie wyſiliła
Natura... lecz toż ſamo i druga gwarzyła
Banda na inney ſtronie; że w przymiotow sferze
I tamte prym baieczney zabrały Wenerze.
Spieſzmy z tąd, rzekłem Prawdzie; bo choć zmartwą miną
Sam Pluton tu przybędzie ze ſwą Prozerpiną,
Każdy z tych kawalerow gotow pewnie będzie
Z matką miłości w iednym poſtawić ią rzędzie.
Jużeśmy bliſko przyſzli żądaney świątyni;
Słyſzę, iż iakaś zgraia ſzmer niezmierny czyni.

Jedni pieią, a drudzy coś w wiązaney mowie
Gadaią: wnet poznałem, iż to poetowie.
Ich tu kochane ſiadło: tu beſpiecznie ona
Tłuſzcza od rozumnego wygnana Platona,
Siedząc bezkarna miedzy pochlebnemi płoty,
Częſto naybrzydſze zbrodnie przeobraża w cnoty;
I ſrogie Cyrcy zioła, co truią okrutnie,
Wdzięcznym miodem napawa ſłodko-rymney lutnie.
Widziałem tam ludzkiego narodu pożogi,
I zboyce świata, miedzy policzone bogi.
Wyſzydzoną niewinność, nadſtawione ſidła
Poczciwości, a dumie ſypane kadzidła.
Wſzędy biegał kłam piękny, owey miſtrz muzyki,
Tym noty, tym rozdawał i ſkrzypce i ſmyki.
Samey tylko nie było w tey zgrai ſatyry,
Bo ktoż miedzy podchlebcy mieyſce naydzie ſzczyry?
Wyſzczuie go nieprawość, wyſzyie, wyſwarzy,
Przyodziawſzy w okropney płaſzcz czarny potwarzy.
Więc iaki kray, i ludzie tak do garnituru;
I kościoł on ni gruntu nie miał, ani muru:
Coś wielkiego na pozor tylko, w rzeczy ſamey
I dach i ściany z płotna, a z papieru bramy.
Pełno we wnątrz ołtarzow i marnego dymu,
Dla owych bohatyrow i Aten i Rzymu;

Ktorych gmin imionami naładował święta,
Rozum z naturą kładnie po miedzy źwierzęta.
W tym ſię ziemia zatrzęſła, a owe widziadło,
Jako marnie świeciło, tak marnie przepadło.
A ia też ocucony pomyśliłem ſobie:
Prawdziwie Polſkę naſzę w rowney widzim dobie.
Wſzyſtkich chwalim, iż dobrzy i świeccy i kſięża,
Jednak giniem bez ſkarbu, rządu, i oręża.

SATYRA VI.

CHUDY LITERAT.

Ktoż ſię nad tym zadziwi, że wiek ieſzcze głupi?
Rzadko kto czyta kſięgi, rzadko ie kto kupi.

A coż to moy uczono-chudy mości panie?
Już to temu dwa roki, iak w iednym żupanie
I w iedney kurcie widzę literackie boki?
Sława twoia okryła ziemię i obłoki,
Że cię miały w kolebce Muzy mlekiem poić,
A z niey, widzę, że trudno i ſukni wykroić.
Nie pytam, iak tam twoy ſtoł i mieſzkanie ma ſię?
Podobno przy gnoiowym bliſko gdzieś Parnaſie,

Apollo ci ſwym duchem czczy żołądek puſzy:
Szeląga nie maſz w waeku, a długow po uſzy.
Z tym wſzyſtkim, pod piſmami twemi praſy jęczą,
Ledwo cię pochwałami ludzie nie zamęczą;
Ześ ozdoba narodu, pſzczołka pełna plonu
Cukrowego, pieſzczota, oczko Helikonu,
Kwiatek, perła, kanarek, ſłońce Polſkiey ziemi.

Przeſtań mię, miły bracie, ſzarpać żarty ſwemi.
Mam doſyć ukarania, wſzyſtkom ſtracił marnie;
Zem ſię na Mecenaſy ſpuścił i drukarnie.
Te oſtatni groſz za druk z kalety wygonią;
Tamci dość nagrodzili, kiedy ſię pokłonią.
Nie pokupny dziś rozum; trzeba wſzyſtko ſtrawić,
Kto go chce na papierze przed światem obiawić.
Pełno ſkarg, że ſię gnuśny Polak piſać leni,
A nie maſz ktoby ściągnął rękę do kieſzeni.
Nie maſz owych ſkutecznych ze złota pobudek;
Więcey ſzalbierz zyſkuie, albo lada dudek,
Co pankom nadſkakiwa, lub co śmieſznie powi,
Bo on za ſwe rzemiosło podarunki łowi:
A ty biedny ſwe piſma, opłaciwſzy druki,
Albo ſpal, albo rozday gdzie miedzy nieuki;
Zeby z nich mogła imość, gdy przyiedzie Jacek
Ze ſzkoły, czym podłożyć z rodzeńkami placek.

Wolałbym ſię był lepiey bawić maryaſzem.
Chodziłbym, iak pan Pamfil z oprawnym pałaſzem;
Kołpak by mi łyſinę ſoboli nakrywał,
A ryś z pod brandebury buyny połyſkiwał.
To mi to kunſzt zyſkowny; często w iedney chwili
Człowiek ſię pod pieniędzmi ledwie nie uchyli;
A czego ni wypiſze przez rok, ni wyczyta,
Jedna mu da fortunę w kartach faworyta.
Moy zaś bożek Apollo za uſługi krwawe,
Dał mi w nagrodę ſzkapſko, Pegaza, włogawe:
Ktory nie z iednym pono, iak ſię często zdarza,
Na popas do świętego zabłądził Łazarza.
Oſtatnie to rzemiosło, co procz ſławy kęſa,
Nic nie daie autorom ni chleba, ni męſa:
I żyć każe ſpoſobem prawdziwie uczonem,
Wodę łykać, a wiatrem żyć z Chamaleonem.

Gdybyć to kupowano kſięgi, toby przecie
Człowiek iaką łachmanę zawieſił na grżbiecie.
Każdy chce darmo zyſkać; iużbym mu uſtąpił
Rozumu, byle tylko za papier nie ſkąpił.
Lecz w naſzym kraiu ieſzcze ten dzień nie zawitał,
Zeby kto w domu piſma pożyteczne czytał.
Jeden drugiego gani, że czas darmo trawi.
Mowi ſzlachcic: czemu kſiądz kſięgą ſię nie bawi?

Jemu każe powinność na to ſię wyſilać,
By nauką i piſmem zdrowym lud zaſilać;
Jemu za chleb w oyczyźnie prędſzy i obfity,
Tą poſługą zawdzięczać rzeczy-poſpolitey.
Alboż mu to o żonce z dziećmi myślić trzeba? . .
A kſiądz: toć ſzlachcic ſobie ſam nie robi chleba.
Sto pługow na iednego paſi-brzucha ryie;
Pewnie ſię on za dobro poſpolite biie?
Nie uzięhnie na mrozie, na deſzczu nie zmoknie:
Siedzi w zimie przy ogniu, a w lecie przy oknie,
Gadaiąc z panem żydem, kto w karczmie nocował,
Wiele śledzi wyprzedał, wodki wyſzynkował.
Mogłby też co przeczytać, a z odętym pyſkiem
Nie być tylko ſzlachcicem herbem i nazwiſkiem.
Oſobliwie, że mu ſię nie chce panem bratem
Być proſtym, ale poſłem albo deputatem.
Nie pięknie to, że ſędzia nie zna prawa wcale,
Chocia iaśnie wielmożnym bywa w trybunale:
Ani ow poſeł z wielką przyieżdża zaletą,
Co tylko na podatki głośne ryknie *Veto.*
Nie ſtraſzny też to u mnie taki podkomorzy,
Co na hipotenuzę wielki pyſk otworzy;
A co ma ſprzeczne z ſobą rozmierzać granice,
Ledwie zna nieboraczek cerkiel i tablicę.

Tak ſię oni ſpieraią: poſtaremu przecie
I ten i ow nie wiedzą nic o bożym świecie.
Każdy mowi, iż nie ma czaſu do czytania,
Każdy ſię ſwą zabawą od kſiążki zaſłania.
Chłop ma co robić w polu, a rzemieślnik w mieście,
Mnich zabawny ſwym chorem, lub chodzi po kweście.
Kſiądz: lecz ia niechcę z takim pańſtwem mieć poſwarki.
Kupiec łokcia pilnuie, lub zwiedza iarmarki;
Paleſtrant gmerze w kartach, co ie ſtrzygą mole,
Szlachcic pali tabakę, lub łyka przy ſtole.
Dworaczek piętą wierci; żołnierz myśli, kędy
Karmnik z wieprzem, ſyr w koſzu, a z kurami grzędy.
Pan ſuſzy mozg nad tuzem, i wymyśla mody;
Kobieta u zwierciadła, poki ſłuży młody
Wiek, ſiedzi; a gdy ſtarſze przywędruią lata,
Cudzą ſławę nabożnym ięzykiem umiata.
Stary duma, iak mu groſz ieden ſto urodzi;
Młokos wiatry ugania, i białą płeć zwodzi.
A z tey liczby zabawnych, można mowić śmiele,
Chłopi tylko a kupcy ſą obywatele.

Słyſzałem ia, gdy pewny ſzlachcic do Warſzawy
Przybył, dla pewney ze ſwym proboſzczem roſprawy;
Ktory go za wytyczne wyklął z kazalnicy.
Uyrzał ſklepik z kſięgami na farſkiey ulicy:

Dziad

Dziad ie iakiś przedawał. ſpytał na przechodzie:
A nie wyſzło też iakie dzieło w nowey modzie,
Bym ie zawiozł dla dzieci? dobrze to nawiaſem
I ſamemu przy piwku co przeczytać czaſem.
Teraz ieſt świat uczony: day Boże! poczciwy
Żeby był, a poprzeſtał iuż wyrabiać dziwy.
Mam, odpowie ſtaruſzek, i rożnych i wiele.
Są kazania na święta i wſzyſtkie niedziele.
Zachowaycie dla xięży, moy bracie, boć lepij
Z karty dobrze powiedzieć, niż co drugi klepi,
Diabeł wie, co z pamięci na święconym drzewie;
A tego co powiada, ſam i ſłuchacz nie wie.
Mam wydanego teraz niedawno Tacyta....
Niech go ſobie ſam miły pan autor przeczyta.
Nie maſz tam nic śmieſznego: to piſarz pogańſki.
Więc wacpan racz dla śmiechu kupić ſeym ſzatańſki.
To pewnie po Radomſkiey co naſtąpił radzie?
Ey nie: tu w czarney ſiedząc Lucyper gromadzie,
Słucha bieſow; aby mu rachunek oddali,
Wiele ludzi po świecie pooſzukiwali;
Wiele niewierny patron ſpraw wygra nieſłuſznych,
Wiele ktoś nawyłudza złotowek zaduſznych;
Wiele łez pan wyciśnie z poddanych okrutny,
Wiele bieſow naliczy ſzuler bałamutny;

Wiele plotek po mniſzkach, prożności po damach,
Obietnicy u panow, a łgarſtwa po kramach.
To coś bardzo ſtraſznego. . . owoż arcy śliczna
Kſiążka, co tytuł *przyiaźń* ma *patryotyczna*.
Muſi to być ſzalbierſtwo: teraz patryotą
Ten tylko, co do ſiebie zewſząd garnie złoto.
Miłość dobra oyczyzny w kſięgach tylko ſtoi:
Każdy ſię w ſobie kocha i o ſiebie boi:
Zeby mu kordon iakiey nie zagarnął wioſki,
Waląc wreſzcie na króla i winy i troſki.
Są wierſze: to błazeńſtwo. ſą też Polſkie dzieie:
Bodaybyście wiſieli na haku, złodzieie,
Zeście w wieczne ſwoy narod podaiąc pośmiechy,
Powyrzucali z kronik i Wendy i Lechy.
A o goſpodarſtwie też będzie wziąć co wola?
I bez kſiążek pſzenicę rodzi moia rola.
To o rządzie Europy? a mnie bies to potem,
Jakim ſię cudze ſprawy wiią kołowrotem.
Ja wiem, że u nas ſeymik będzie na gromnice,
A iarmark na Łucyą świętą męczennicę.
Nie bay miły ſtaruſzku: trzeba dla mey pani
Dryiakwi, co od złotey noſzą Węgrzy *Bani*.
Dwa razy tylko była mi w Warſzawie; alić
Nie może biedna ſpazmow od ſiebie oddalić.

Takie rzeczy w aptekach: więc przecie, moy bracie,
Drukowane iey w ſklepie opiſanie macie.
Coż więcey?.. kalendarza: a iakiego?.. coby
Uczył, czy będą u nas, i iakie choroby
W tym roku; ieśli pokoy, czy będziem mieć woynę;
Czy głod, czy urodzaie obaczemy hoyne.
Jeſt mały kalendarzyk: ten to zdrayca, ktory
Poodzierał ſzlacheckie nazwiſka ze ſkory;
Co nigdy nie napiſał, aż mię ſerce boli?
Lubom za przywileiem Wendeńſki podſtoli?
Będę ſię, chyba że mię śmierć ze świata zdeymie,
Publicznie proteſtował za wzgardę na ſeymie;
By mi go zerwać przyſzło.. tak po targu ſprzecznym
Dawſzy tynfa rudego z mieczem oboſiecznym,
Ponioſł bibliotekę na ładunek głowy,
Receptę do dryakwi, i kalendarz nowy.

Owoż maſz literata, nie ieden to taki,
Co woli w domu czytać ſzpargał ladaiaki;
Lub zbiiać tylko groſze, by ie pan ſyn ſtracił:
Niż gdyby rozum pięknym czytaniem zbogacił.
Więc iako też kto czyta, tak potym i prawi:
Pali Eukſyn; na piaſkach papierowe ſtawi
Okręty; bohaterow na powietrzne ſadzi
Wozy, i przez obłoki gryfami prowadzi.

Zamienia ludzi w wilcze przyodziawſzy ſkóry,
Noſi baby na łyſe przez kominy góry.
Widzi Abla z Kaimem na mieſięczney zorze,
I ſolone ſyreny prowadzi przez morze.
Mądrego nic nie pytay. lecz to gorzey ſzkodzi,
Że co czynim, o ſrogie ſzwanki nas przywodzi.
Jednym gnuśne ſtępiło umyſł prożnowanie,
Drugi rozum i ſerce utopił we dzbanie.
Ow ſię tylko pieniactwem ſzarga, a z ſąſiady
Uſtawicznie o lada zagon wſzczyna zwady.
Ten pańſkiey pachołkuiąc dumie i zawiści,
Zwodzi, kłamie, namawia, a nuż co zkorzyści.
Iſtny płod Proteuſza; gotow dla mamony,
Temu, co go wprzod zdradził, niſkie bić pokłony.
Tamten całe ſwe ſzczęście na kartach zakłada,
Lub lata po wizytach i obiady ziada.
Pełno ludzi zabawnych: zdaie ſię coś robi
Każdy, i do uſług ſię oyczyzny ſpoſobi.
Lecz kiedy iedno ciało zrobiſz z tey gromady,
Ni ſerca do czynności, ni mozgu do rady.
Drugi gadać nie umie: ba i coż on powie,
Nic nie czytał, nic myślił: ſame wiatry w głowie,
Albo pycha ſzalona: że ſwe antenaty
Od Troiańſkiego ieſzcze zaſięga Achaty;

I ſiedząc nad herbarzem z noſem oſiodłanem,
Pochycha, że pan przodek iego był hetmanem.
Dziękuięć, myśli zacna, z czyiey to pobudki,
Berła muzo-lubnego dobro-czynne ſkutki
Kalendarz tego-roczny przy końcu obiawił;
Jakim ktory ſwoy dowcip piſmem autor wſławił.
A nuż w tych litaniach i moie ramoty
Obaczywſzy, kto rzuci z ciekawości złoty.
Tak ſię przynamniey człowiek na zimę ogarnie;
Przeſtaną go ze ſkury odzierać drukarnie.
Przeſtanie kiedyż tedyż być uczonym golcem,
Wkroczywſzy w ściſłą przyiaźń z kſiędzem Bohomolcem.

SATYRA VII.

REDUTY.

Minął ſtary mięſopuſt, minęły oſtatki,
Pozamykać kazali kſięża mięſne iatki:
Sledzie tylko a ſtokfiſz wzywa do pokuty.
Coż to? czy ſię i w poście nie kończą reduty!
Groza, zemſta, zgorſzenie, grzech nieodpuſzczony:
Woła, oycze Pafnucy, co garła, z ambony!

Pełno masek po mieście; że zaledwo prawie
Trzecia część w bałamutney nie chodzi Warszawie.
Gdzie stąpisz, to twarz obca: rzadki człowiek, coby
Rodowitey maszkarą nie ukrywał doby;
A w czym stan, przyrodzenie i wiek iego płaci,
Wyrytey tworczą ręką trzymał się postaci.
Chudoba się w przepysznych złotogłowach pisze,
Głupcom się filozofskie z brody bielą wisze.
Białki siedzą na koniach; a co chłop, to baba:
Serca pasz, statku mało, myśl i ręka słaba.
Starcy się przedzierżgnęli w dzikie Pantalony,
Z młokosow arlekini z lisiemi ogony:
Na księżach Bachusowe porośli iagody,
Nosy iak winogrady, brzuchy gdyby kłody.
Płochość, duma, interes bal tu wieczny daią;
Skacze Polak na iedney nodze, obcy graią.
Owo świat się przewrocił, czy też ludzie na niem:
Jak widzę, w krotce innym stworzeniem się staniem.
Nie trzeba szukać Cyrki w baiecznym Homerze,
Co twarz rozumną w nieme zamieniała zwierze.
Chcesz widzieć pełne źwierza rożnego obory;
Przebież nasze ratusze, pobożne klasztory,
Odwiedź izby sądowe, przednieysze urzędy:
Pod czapki sobolemi, i pod rewerendy

Uyrzyſz dziwy; a wołay, padſzy na kolana:
Woły, oſły i wſzyſtko bydło, chwalcie pana!
Smieieſz ſię, miły Walku, i ſłyſząc te mowy,
Myśliſz pono, że mi ſię kręci wpośrzod głowy
Mózg zagrzany konewką: lub żem filut ſtary,
Ciarlatańſkie wdział ſobie na nos okulary?
Takci to prawdę łaią za oſtre zaczepki;
Upił ſię, czy mu w głowie nie doſtaie klepki?
Zdrowym ieſt, dzięki niebu! na duſzy i ciele:
Przyznał to moy iuryſta w *Oculi* niedzielę,
Gdym fałſzował dokument; że rękę od drżączki
Mam wolną do ſkrobania, a łeb od gorączki.
Ba owſzem i na dowod oczywiſty, że cię
Nie łudzę, ſtaniem oto na bliſkim tu trecie;
Gdzie ſię rożne ulice krzyżuiąc prowadzą
Do zamku i do fary: bo tu ſię gromadzą
Nayliczniey redutnicy, aby w każdey chwili
Boga, króla, przyiacioł obłudą zwodzili.
Obaczyć tam naywięcey w barwianym pozorze,
Hypokrytow w kościele, a zdraycow na dworze.
Owoż maſz! iedzie w modney iegomość karocy:
Ma parę takich na dzień, a iedną do nocy.
Co za przepych na koniach? co za ſzór i ſiatki?
Mogłby za nie wyżywić i żonę i dziatki

Nie ieden biedny rolnik, co ſię długo pocił,
By pan gnuśny z łez iego grżbiet ſzkapi ozłocił.
Wygląda, by święta kość z kryſztałowey ſkrzynie:
Po ſukniach, ekwipażu, i po hoyney minie
Powiedziałbyś, że to pan: iſtnać to gołota
Kryie ſię w śrzod iedwabiu i iaſnego złota.
Zoſtawił ci mu ociec, ſmażywiecheć ſzczery,
Jedząc chleb za pieczyſte, rzodkiew za ſelery,
Kilka włości obſzernych, iak teſtament piſze:
Teraz ſię przy nim tylko zoſtał klucz *Hołyſze*,
Wioſeczką *Pożyczanka* z karczmą *Nieoddaiem*.
Reſzta poſzła, chwalebnym świſtakow zwyczaiem,
Na offerty miłoſne, na ſmaczne obiady,
Na fabryki roſkoſzne z podchlebcow porady,
Na dwor z łuſzczy-bochenkow nikczemnych złożony.
Jeździł niewiedzieć po co raz do Barcellony,
Dwakroć do Włoch; dwa razy, i Londyn i Bernę
Odwiedził: zkąd nam iedną przywiozł ſicygernę
Z kilką modnych wachlarzow. wionęły pieniądze;
Pycha tylko zoſtała i niesforne żądze,
Iakby dawną utrzymać choć wnędzy figurę.
Zaledwie mu dłużnicy nie obedrą ſkurę.
Nie maſz kupca, patrona, i klauzury mniſzey,
Lub kędy utaiony kapitalik dyſzy;

Zeby

Zeby go nie wymodlił, wypłakał, wymęczył:
Czy mu kto leda łaydę i błazna naſtręczył,
Ze ma ſumkę z ſzachrayſtwa długiego nabytą,
Czy piwkiem robi ſobie zyſk i akwawitą;
Wnet doń poſły wyprawia, o iey pożyczenie,
Zawinąwſzy w papierek honor i ſumnienie.
Teraz u kominiarza ſtu talerow ſzuka,
U ſtróża wziął dwanaście, dzieſięc u hayduka;
Dzieſięć z płaczem wyciſnął, co pod świętym Janem
Przedaie baba krupy, ſiedząc pod ſtraganem.
Ten, co był wczoray u nas czy ongi, zdami ſię
Iego to z pod delii żyd przetrząſał ryſie:
Lokay noſił kommodę z Angielſkim ſtolikiem,
Rayfura iakiś tacę i kubek z imbrykiem;
Murzyn pierścień machlował, a w galony modnie
Szachowane wiſiały na ulicy ſpodnie.
Szedł krawiec, a nie wiedząc zażalony, co rzec,
Weſtchnął nabożnie: tenże to wiſi proporzec,
Com go uſzył niedawno hrabi iegomości?
Chciał go drągiem do diabła poſzarpać ze złości,
By reſpekt nie oddalił zuchwalſtwo niezbożne;
Ze to przecie powłoki ſą iaśnie-wielmożne.
Czym ieździ, w co ſię ſtroi, gdzie mieſzka, czym płaci:
Cudze to ſą nabytki. iak owa w poſtaci

Nadobnych się piór kawką próżną chlubą ieży.
Ano gdyby tu każdy do swoiey łupieży
Rękę ściągnął; szewc zerwał niepłatne trzewiki,
Kupiec porwał za suknie, szmuklerz za guziki,
Włoch czuprynę z nienacka nabawił napaści,
Ze mu z pudrem pachnącey nie zapłacił maści;
Więc i drudzy dłużnicy poczęli się srożyć:
Możnaby go, iak świątka, na ołtarzu złożyć;
Ze światowych marności nie chcąc daley zażyć,
Dał się z pana odartus zupełnie obnażyć.
Ieden sposob ratować nikczemne bankruty,
(Wszak w iedney chodzą sforze chciwość i rozrzuty)
Mąć prawa, zniżay lichwy, zdzieray wszytko gwałtem;
Przydąć z cudzey chudoby pieniądze ryczałtem.
Naylepiey kiełby chwytać, pomąciwszy wody.
Łotr złotem, wilk połyska szercią z cudzey szkody.
Znowu się nadmiesz pierzem, gołoto obrzydła,
Wyrwawszy Polskim ptakom i ogon i skrzydła.
Naypewnieyszy to sposob do wszytkiego mienia,
Chciwość, przemoc bez kary, rozum bez sumnienia.

Czy widzisz, iako za nim buczny iunak czesze,
Mars z oczu, iak ze skałki skry woienne krzesze.
Strach mu po lewey ręce, a rozboy po prawey;
Pewnie się do waleczney zabiera rosprawy.

Dał parol pod Marymont: ni ustąpi kęsa,
Poki się przeciwnego nie narąbie mięsa.
Sierdzisty to bohatyr, i niezwyciężony!
Widziałem, kiedy błotem z dachu gonił wrony:
Zyd mu z drogi ustąpił; a iak ciął bułatem,
Sto głow spadło pokrzywnych pod iego palcatem.
Iedną krysę od konwi nosi znak piiaczy,
Drugą wziął, gdy włosienie rwał z ogona klaczy.
Kawaler też nie lada; gdy koń pod nim stąpie,
Łytki mu się kołacą, iak na żerdzi kąpie:
Siedzi na nim, by ow ptak wrono-popielaty,
Co szczeciste w korycie uieżdża bachmaty.
Mina gęsta, a serce, chyba przyidzie kiedy
Bezbronne na seymiku uganiać czeredy;
Albo krzesać szabelką na ulicy, puki
Z runtem kozo-zaciężnym nie nadeydą kruki.
Przy kuflu za oyczyznę łba nadstawia chutnie;
Gotów umrzeć, a czemu? że mu nikt nie utnie.
Słyszysz, Marsie maskowy, iakie czynią trwogi
Huczne kotły na koło, i miedziane rogi?
Iuż Tatarzyn w granicę puścił swe zagony,
Wsie pali, zdziera domy, młode gwałci żony?
Czas ruszać, siodłay konie, bierz się do szyszaka;
Lecz ty pono z pozoru tylko haydamaka.

Zachorzałeś; ledwo cię widać pod drylichy,
Albo dyſzyſz ukryty miedzy bure mnichy.
Przyſzło ci ſię w karmniku zgniłym życiem bawić,
Gdy za kray i monarchę trzeba pierś nadſtawić.
Zrzuć tę larwę, nieboże! lepiey ſię umieści
Kapiy na twoiey głowie, lub kornet niewieści.
Odday dzikim Sarmatom kiryś i przyłbicę;
Były pod ich ſzabliſkiem nietknięte granice.
Kiedy zgodni, porządni, twardo wychowani,
Miłośnicy ſwych królów, i wierni poddani,
Bez ślifów i oliwek, choć w proſtym paklaku,
Panowali od źrzodeł Dniepru do Krępaku.
A to co za parada wali nie zliczona?
Ieſt to pierwſzy miniſter króla Faraona.
Idzie z pocieſzną wieścią do pana, iż więcey
Pobił duſiow w Warſzawie, niźli ſto tyſięcy.
Tu wieczney plac potyczki, iak Chocim i Zwaniec,
Gdzie ſię zawſze z Polaki ucierał pohaniec.
Ma naſza młodź waleczna, ciągnąc z każdey ſtrony,
Moc kruſzcowych rekrutów na karciane gony.
Iuż ſię też ich przebrało. za granadyery
Dukaty w przod ſtawały i mężne talery;
Teraz tylko złotowki: przecież ie zaciąga,
W krótce nie będzie widać na placu ſzeląga,

Kmiecie, żydy, przekupnie, kupcow, miaſt mieſzkańce
Wſzyſtkie-cheśmy złupili na takie wybrańce.
Choć ſrodze marnotrawiąc kraiowe doſtatki,
Wrzeſzczemy, kiedy przydzie mowa o podatki.
Nie widziałeś takiego, iako żyw, widoku;
Ten, co kiiem uprząta ciekawego tłoku,
Piorąc zawadne chłopy ze drwami i ſłomą,
Ieſt to dworu miniſtra Pamfil *maior-domo*.
Za nim po Amazońſku wyſmukłe iak lalki,
Piątki, ſzoſtki, dziewiątki, oſemki i kralki;
Toż tryſzaki, kwindecze, karczmy, pancerole,
I lombry, i tryſety walą w raźnym kole:
Niżniki za lokaiow, ſążenniſte aſy
Z długiemi za karetą ſtoią ſzabełtaſy.
Kinal ſiedzi na koźle, a od złota rzędne
Ciągną zwycięzki rydwan dwa tuzy żołędne.
Pozad pełno chałaſtry nadwornego znaku,
Nędza boſa, bez czapki, w odartym kubraku;
Brudne przeklęctwo, roſpacz z czołem wziemię wrytym,
Zwada z bindą na głowie, a okiem podbitym;
W iedwabnych rękawiczkach złodzieie i zdrayce,
Podłość w burce, a kłamſtwo w mienioney kitayce.
Nakoniec ſtrata czaſu, kredytu i ſławy,
Gotowa od dłużnikow uſkrobać z Warſzawy.

Owoż ſię na ulicy ſłodko z mnichem wita,
I w ſzkaplerz go całuie: ieſt to hypokryta,
Iaki mogł być na świecie; że kſiędza Dryganta
Częſto winkiem podſycił, obił predykanta,
Utopił dwie czarownic, a wierzy w upiory;
Gmin mu za życia świętych wyrządza honory.
Boday tymże, co poſtać myśl chodziła tokiem,
Oczy nie ſzły za niebem, ręce za tłomokiem!
Słyſzałem, iako ſypie na klaſztor iałmużny,
A drżwi każe zamykać, będąc kupcom dłużny.
Na iednych liczy gałkach procent i pacierze,
Dzieſięć *zdrowych*; a od ſumm po piętnaście bierze.
Szarga ſławę bliźniego zaraz po koronce;
Gorſzy ſię, a ſam w cudzey kwerenduie żonce.
Piątek ſuſzył o grzankach, pił iak byk w niedzielę,
W wieczor był na Nalewkach, a rano w kościele.

I to mym zdaniem idzie pan maſka nielada,
Co ſię być przyiacielem każdemu powiada.
Ogon węgorzy w ręku, wietrznik na ſtodole,
Bocian lata miłośnik, ſłodki kwas w roſole,
Ni ciepły, ani zimny; na dzień kilka razy
Odmienia ſię: iak owe u Włochow obrazy,
Co mu głowę wywrociſz, to twarz zawſze ina,
Gdzie była pierwey broda, tam leży czupryna.

Chwalca cnoty, u kogo tuczne ſoſy ziada,
Iutro nań u innego ſtołu opak gada.
Rękę ściſka, gazetne w ucho baśni kładnie;
Maca, aż co z ięzyka biednemu wypadnie.
A z tym lecąc pędzi-wiatr od kąta do kąta,
Mniemanym przyiacielſtwem ſerca ludzkie plątа.
Potrząſa charakterem, iak żyd ſtarym fantem;
Wczoray był roialiſtą, dziś republikantem.
Słowa mu na dwor ciekły, iako z pełney beczki;
Dziś chwali: Iezuickiey chce mu ſię wioſeczki.
Napiſał panegiryk; a gdy ſię zawiedzie,
Krzyknie: niemaſz tu zaſług, i do Włoch poiedzie.
Miły Chamaleonie! coć do iedney ſkury
Lgnie kolor czarny z białym, z granatowym bury;
Bądź mi nieprzyiacielem oczewiſtym raczey,
Nie będę patrzał na cię, niż trzymał, inaczey.
Nie podleway mi cukrem mąki na poł plewney:
Lepſzy nad ſłodką zdradę nieprzyiaciel pewny.
Lepſze nad obu-ſtronny ołow ſtalne harty:
W padłem w dom ſłomą kryty, minąłem otwarty.
Idź z bogiem zwodna maſko, a day mieyſce drugiy.
Owoż iedzie madama Romelſkiemi cugi;
L' abbé ſiedzi na przedzie, na bal muſi ſpieſzyć:
Właśnie w ſzczęśliwym kraiu ieſt ſię z czego cieſzyć.

Dzięki tobie, płci słodka! że nie czuiem przecię,
Iako nas z każdey strony los przeciwny gniecie.
Smiech serca opanował Sardońſki: przy zgonie
Cieszym się. brzęczy mucha, kiedy w miodzie tonie.
Zdiąwszy z berła strach kary i cnoty ochronę,
Bierzem z niego płochości z nieczulstwem zasłonę:
Iakby promień słoneczny mogł blaskiem połudnym
Strzelać dzielnie, zakryty chmur płaszczyskiem brudnym.
Z łaski waszey na nowo mamy świat stworzony.
Gdy w pierwszey niewinności spolne były żony;
Zaden się nie obawiał, że wilk kozy dusi:
W cieniu z duszkami swemi leżeli pastusi.
Wstyd iest karą sumnienia; u nas go nie wiele:
Nałog z występków cnoty porobił modele.
Wy nas mądrym bawicie często świegotaniem,
Gładząc umysł Sarmacki różnych znaydowaniem
Rozrywek i mod przednich; iak pieszkliwe śpiewać,
Kształtne dobiać guziki, raźne szaty wdziewać,
Udawać na teatrach; i zwykać powoli,
Ze nas zdraycą, szalbierzem, gnuśnym być nie boli.
I tyle czucia mamy na oyczyste zgony,
Iak ten, co z teatralney wychodzi zasłony:
Udawszy baykę obcą, więcey łzy nie kanie;
W rownych względach u niego Polska i Troianie.

Iuż

Iuż dziś nie ſłychać kotłow, i chrapliwey miedzi;
My tańczym, biią w bębny ogromni ſąſiedzi.
Tam Mars, u nas Wenera. rzadko widzieć, aby
Który z młodzi ſzlachetney końſkie ciſnął ſchaby.
Rozpieſzczone ciałeczko utłacza karety;
Fartuch u niey chorągwią, proporcem kornety.
Lecz widzę, że przeczekać tey parady trudno.
Napaſłeś wzrok i umyſł proceſſyą nudną,
Miły Walku! czas ſiodłać konie, a do domu
Spieſzyć dla ſiania hreczki, choć diabeł wie, komu.

SATYRA VIII.

MAŁZENSTWO.

Powiedział mi pan Miłoſz, tydzień temu trzeci,
Że też na koniec przyſzło zamyślić waſzeci
Po długim kawalerſtwie o małżeńſkim ſtanie,
Mości wielce w mym ſercu ryty Kilianie!
Chwałaż bogu! będziemy wierni przyiaciele
Mieć, nim ſię zacznie adwent, ſolenne weſele.
Obaczym żonkę grzeczną, hożą, i bogatą;
I ręką powinſzuiem waſzmości koſmatą.

Lepiey ci to (wybacz, że mówię poufale)
Niż bez-imiennym płodem zaludniać szpitale:
I kręcić się, iak motyl, co się wszędy ciśnie,
Gdzie tylko iasnym świeca płomyczkiem zabłyśnie.
Czas statkować w tych leciech, czas żądze ukrócić,
I do iednego celu wierne serce zwrócić.
Możeż być milsza w nędznym tym życiu ochłoda,
Jako kiedy ci siądzie o bok żonka młoda,
Głaszcząc po siwey brodzie, lub po łysey głowie;
A coraz, *moia rybko, moie serce!* powie?
Kiedy patrząc na dziatki, będziesz toczył zdroie
Łez słodkich od radości, myśląc że to twoie.
Lub kiedy zachoruiesz, choć doktor upewni,
Że niemoc nie do śmierci, ona się rozrzewni;
I Węgierskiey dać sobie każe akwawity.
Boć ia nigdy tey myśli nie mam, żebyś i ty
Takim był zelotypem, iak nasz pan Ambroży:
Co kiedy żonka po nim płacze iak naysrożey,
Posądza próżno panią; iż to frant kobieta,
Ma iakiegoś, który ią cieszy, parakleta.
I że łzy tylko leiąc powierzchowne, życzy:
Niech go Bóg w poczet świętych co prędzey policzy.
Coż to? nie miłe tobie przyiacielskie żarty?
Krzywisz się, iakbyś wypił octu ze dwie kwarty;

Myśląc, żem iakiś dziwak, co nic iako żywo
Nie czytaiąc procz ſatyr, wſzyſtko widzi krzywo.
Nie dawno gromił męże, dziś mu inna pora
Dośpiała poſzlifować na żonkach ozora.
Alboż to, iak Juwenal baiał z czołem chmurnem,
Wſtyd tylko i poczciwość były pod Saturnem;
A gdy ſwe państwo ſkończył, wnet imość ſwywola
Obie na Elizeyſkie wyprawiła pola?
Nie wkładam ia bynaymniey potwarzy takowey;
Są i teraz poczciwe wſzędy białe-głowy.
Jeſt ich i tu dość wiele, a do tego grona
Pewnie będzie wpiſana twoia przyſzła żona.
Lub przynaymnicy tak trzymać trzeba wſzyſtkim, a nie
Poſądzać: bośmy wſzyſcy wierni chrześcianie.
Z tym wſzytkim choćby ſama w twoy dom weſzła cnota,
Miey pamięć, kiedy kolwiek wyiedzieſz za wrota,
Oſtrzedz kogo; żeby ci powiedział, kto z gości
Nayczęściey w odwiedziny przyidzie do imości.
Nikomu nie wierz, mówią, a nikt cię nie zdradzi.
Częſto, co go ze łzami za bramę prowadzi
W ludzkiey żona poſtaci, długim niewidzeniem
Zmienionego obaczy małżonka ieleniem.
    Lecz porzuciwſzy żarty, mów ſłowo rzetelne,
Czy ſię do prawdy żeniſz? czy w krotce weſelne

Zaſpiewamy ci *Heynał?* ... zdania nie odmienię,
Że ſię w przyſzłe zapuſty niechybnie ożenię.
Wiem ci ia dobrze o tym, iak ſię trafia rzadko
Poiąć razem małżonkę poczciwą i gładką.
Że wſzytkim ſię zmieniły w ludziach animuſze;
Otroki noſzą iupki, a białki kontuſze.
Nie wiele u nich wſtydu, i ſkromności owey,
Ktorą, iak mowią, dawne miały białe-głowy.
Wiem też, iakie małżeńſtwa ſą teraz na świecie;
Męża poznać po herbach tylko na ſygnecie:
A imość ſamą z tego ledwo nie iedynie,
Że iey kto liſt zapiſze pani, czy hrabinie:
W reſzcie mogliby ſiedzieć oboie w klaſztorze,
Po krotkiey ſobie czyſtość poślubiwſzy porze.
Z tym wſzyſtkim nie zraża mię to od przedſięwzięcia,
Wolę ſię choć cudzego doczekać dziecięcia;
Niż patrzeć na te durne dwa moie ſynowce,
Co na mą śmierć czekaią, iak wilcy na owcę.
Jeden momot, a drugi pyſkiem diabły ſtraſzy;
Darmo mi ſpaśli w ſzkołach kilka wozow kaſzy.
Na ſługi też ſię trudno ſpuścić poufale;
Dziś mi od końſkich podkow wydarli ufnale.
Co przyimę, to niecnota, albo piiak, abo
Z dziewką by ſię gźił tylko, a warcholił z babą.

Ledwo się częſto człowiek na łożku układnie,
Tyſiąc mu ſtrachow zaraz do głowy przypadnie:
Ze z nich ieden po ſkarbcu bobruie, a drugi
Dybie nań kędyś z kąta, dopadſzy maczugi.
Nie ieden ci to przykład na świecie ſię liczy,
Jak pan zoſtał ofiarą ręki ſłużebniczey;
Oſobliwie, ktory miał pieniądze, a w domu
Procz ſiebie ich ſamego nie miał zlecić komu.
W reſzcie na toż ſię każdy i rodzi i dyſze,
Zeby tylko prowadził w leſie życie mniſze?
Niech czyni komu lubo; lecz ſamotność moia
Dotąd mi w ſzczęściu była zrzodłem niepokoia.
Porzućmy tych Stoikow z cnotą nazbyt oſtrą:
I Adama Bog ſtworzył z żoną, a nie z ſioſtrą.
Prożno świata odmieniać. mnich czyſtość zachwala,
A na ſtan pełny troſkow mocno ſię użala.
Stary klnie, bo nie może; poeta ſię śmieie,
Jak ſię częſto nie dobrze po małżeńſtwach dzieie;
Ze ten przy ſwoiey duſzce, ta przy gachu ſiedzi:
Przecież ledwie kſiądz zdąża głoſić zapowiedzi.
Nigdy ſię to do końca świata nie odmieni:
Stokroć łaie chłop dziewki, a iednak ſię żeni.
Wiem ia to, że małżeńſtwo ieſt iarżmem: i przeto
Samo, że ieſt ciężarem, pragnę żyć z kobietą.

Chęci ſwych, iak koń dziki, człowiek ieſt igrzyſkiem;
Brać go w krygi należy, a zpinać puśliſkiem.
Częſto mu zbytnia wolność iarżmo na kark włoży;
Chceſz go wolnym uczynić, trzymay na obroży.
Prawdziwie niewiedziałem, miły Kilianie,
Byście mogli tak piękne powiedzieć kazanie.
I naſz proboſzcz, co ongi na wotywie z rana
Obrał Piotra marſzałkiem, a podczaſzym Jana
W niebie, ieſzcze ſię pewnie do ciebie nie zbliża;
Choć był, mówią, lat kilka u świętego krzyża.
Idźmy do rzeczy: niechże i ia kaznodziei
Kazaniem za kazanie odpowiem z kolei.
Żonka, z którąś w dozgonney życzyſz mieſzkać sforze,
Była długo u panien zakonnych w klaſztorze.
Miała taką miſtrzynią, która oprocz choru
Nie znała ani forty, ani parlatoru.
Umie robić towalnie, wyſzywać zaſłony,
I we mſzale Łacińſkie śpiewa antyfony.
Nie zbywa iey na cnotach, a naybardziey wſtydzie,
Spuſzcza oczy aż zapas, gdy kto z męſzczyzn przydzie.
Do rękodzieł też dziwney panna ieſt ochoty;
Naypięknieyſze iaſełka iey to ſą roboty.
Czego mnichów piętnaſtu za mieſiąc nie zrobi,
Ona iedna za tydzień wſzyſtko przyſpoſobi.

Prawdziwie rzadkie w iedney osobie talenta!
Lecz czegoż nie popsuie złość ludzi przeklęta,
I gorszące przykłady? osobliwie w duszy
Słabey, która za leda wiatrem się poruszy.
Jakowe są kobiety, mianowicie młode,
Znaiąc nad to, że maią posag i urodę.

Naprzod, że ci włos siwy zaczyna wybiegać,
Będziesz musiał twey pani we wszytkim ulegać.
Wszędy indziey przewodzi starość, prócz łożnicy:
Tam żaczkiem, ledwie umie pióro na tablicy
Drżące postawić, ieśli drobny bożey stadła
I pierwszego mu nie da poiąć obiecadła.
Więc będąc pod iey prawem, musisz na skinienie
Wszytko czynić, iak chłopiec, swoiey miłey żenie.
Inaczey byś usłyszał od niey, co godzina;
Ześ stary, krucza strawa, prochno i zdechlina:
Brodaty, iako prorok; żeś iey świat zawiązał.
I innych słow, iakichby wyliczyć nie zdążał
Słownik Naruszewicza. a cóż idzie za tym?
O to naprzod, co teraz człowiekiem bogatym
Słyniesz w dobra, i pierwszym w grosz kapitalistą;
Wypłocze ci szkatułę kochaneczka czysto.
Łacno się ona tego, czego pragnie, dowie,
Kędy kupcy mieszkaią i iubilerowie.

Gdzie korony Brabańſkie, gdzie galony przednie,
Bogate materye, futra nie poślednie.
Co w ſklepach Norymberſkich; kędy iaki ſtoi
Krawiec, co po Paryſku modne ſuknie kroi.
A ty, ſtary tatuſiu, rozumieiąc, że ci
Szczyrze ſprzyia filutka, kiedy na kark wleci,
I zmuſzoną gębuſię do wąſow przyłoży
Z pochlebſtwem, że nad nektar iey ſmakuią boży;
Nie wyciągnieſz z kieſzeni ręki po dukaty,
Aż za tydzień połroczney wyſypieſz intraty.
Co ci pierwiey do domu od lata do lata
Ledwo żyd przywiozł ſukna z proſtego warſztata,
Albo ſztukę kamlotu i wytarte ſzlamy;
Kupcy ſobie w nim zrobią naybogatſze kramy.
Jadłeś ieden na cynie; za pocałowanie
Trzeba, żebyś na ſrebrze iadł i porcellanie.
Miałeś przedtym kozaczka; żeć żonka pogładzi,
Choway za to przynaymniey dzieſiątek czeladzi.
Doſyć było wprzod wozka, że ſię imość ſkłoni,
Poſyłay na Otaki po trzy cugi koni.
Mieſzkałeś w proſtych murach; żeć za rękę ściśnie,
Sprowadzay dla niey meble z Paryża umyśnie.
Jużeś ią tedy ubrał: day to z nieba, panie!
Zeby ci była wierną za takie kochanie;

A ieżdząc na opery, teatra i bale,
W swobodnieyszym nie ięła smakować morále.
I Stoicka na roskosz cnota się ugina:
Poszliy raz na ten przysmak tylko kapucyna;
Obaczysz, iaki niesmak zrobi mu klauzura.
Coż tam, gdzie większy powab, a słabsza natura?
Skoro się amorycznych rycerzòw nasłucha;
Pozbędzie, wierz mi, we wsi nabytego ducha:
Iż trzeba męża kochać, czy stary, czy brzydki;
Myśląc, że Bòg dał wszytko na ludzkie użytki.
Głupi, ktòry poprzysiągł w gałgany się stroić,
Mogąc suknię z nowego postawu wykroić:
Lub iada chleb spleśniały, kiedy może świeży;
Albo maiąc pierzynę, na podłodze leży.
Ze Kupidyn na wszystko wkłada pęta złote;
Wszystko mu trzeba oddać, a nawet i cnotę.

Lecz daymy, że ią miłość nie tak zwiedzie snadnie;
I strzała Kupidyna na bok celu padnie.
Ma on więcey w okrutnym wartkich strzał kołczanie;
Jeśli nie tą, to drugą zapewne dostanie.
Cały dzień prożny łowiec często siedzi w lesie,
Jednak, chociaż nad wieczor w dom sarnę przyniesie.
Nie zechce ona siedzieć (iak to było w onem
Lepszym nad nasze wieki) z igłą, lub wrzecionem;

Albo kwoczek pilnować, i marchwi na grzędzie.
Od rana do wieczora tylko latać będzie,
Rospisawszy mołoycow, i damy swey ligi,
Kędy się bal ma dawać, kawa, i ostrygi.
A w takowych wizytach, gdy przyiedzie na nie,
Coż tam, rozumiesz, modne wygaduią panie?
Nie maiąc co powiedzieć, po krotkiey pochwale,
Ze tey na uszach perły przystoią z Bengale,
Tamtey kornet do twarzy: iaka taka ziedzie;
Z kim była, i co iadła na cudzym obiedzie.
Więc potym cała rozmow o gachach osnowa,
Obcych mężow pochwały, a swoich obmowa.
Zale na swe zamęścia, i że to szalone
Prawo, koniecznie z iednym życie wieść dozgonne.
Takowych imość twoia posłuchawszy gadek,
Naprzod może się zgorszyć; ale na ostatek,
Wszakże serce nie chłopiec, przysłowie powiada,
Temu, czym się brzydziła, będzie potym rada.
Osobliwie, gdy ieden i drugi czuryło,
Ktoremu także z swoią imością nie miło,
Poprze żywo to zdanie, że człek ma żyć wolnie;
I książkę pocytuie drukowaną w Kolnie.



NA RUINĘ
JEZUITOW.

Adſpice, & ex ipſis molem metire ruinis.

JAko gdy z możnych cedròw, lub roſłych modrzewi,
Co go buyny grunt żywi, moc trzyma, czas krzewi,
Z gòrnych ſię Alpow, na las, nagły ſzturm wyproſci,
I z brzegu na brzeg płaſkim pokładem umości;
Stoi paſterz, co wśrzod dnia liściem iego chłodził,
Pytaiąc ſię po chwili z żalem: *gdzież ſię podział?*
Byłeś, wielki zakonie! tyleć z chluby całey
Zoſtało, że ſię o twym byciu zadumiały
Swiat pyta, i niekiedy łzawemi oczyma
Z cichym iękiem uſkarża na los: *już cię nie ma!*

Tak ſię znać nie odwrotney podobało woli,
Ktòra, od wiekow ważąc gwichtem ludzkiey doli,
Igra ſobie z mocarſtwy; a na wzor mieſiąca,
Raz ie pełni, drugi raz dumne rogi ſtrąca;
I znowu z czarnych kirow dobywſzy powłoki,
Blaſk po niebie rozniecać daie ſrebrno-toki.
Aby śmiertelny zlepek w znikomey poſtaci
Nie ufaiąc, iż go traf marny ubogaci,
Miał pewne ſkazitelney natury przykłady:
Jako nie maſz pod ſłońcem tak przeważney rady,
Ni potęgi tak groźney; by iey wolnym tropem,
Slepym czas wſzyſtko-trawny nie zburzył podkopem.
W ſzczupłych dwu wiekow ſzrankach mieſzcząc bieg zam-
Ktòreż ci dziarſtkim pędem zrownały zakony? (kniony,
Biegłeś, miiaiąc drugie, olbrzymſkim poſkokiem:
Sławać piór dodawała, a rząd władał krokiem;
Gdzie za piękne zawody i trudy ſzlachetne,
Czekał honor u mety, wiiąc ziele świetne.
Więc wſzyſtkie zagarnąwſzy w ſiebie innych czyny,
Wſzyſtkimeś dzielnie zrownał. iak ow byſtro-płyny
Miedzy ſtem rzek drobnieyſzych tocząc nurt poſkoczny,
Dąży Iſter ku morzu; a wſzelki poboczny
Mieſzcząc w ſobie pław ſzklany, patrzącym zdaie ſię,
Iż ſam tylko panuie, i ſam wody nieſie.

Z twoich lud obyczaie czerpał rozmow czyſte,
Różno-wierniec upory miękczył kamieniſte,
Mądrych ambon zbawiennym burzony taranem;
I bez gwałtu zwyciężcę ſwym wykrzykał panem.
Uyźrzały, mało przedtym znaiąc światło wiary,
Zbeſtwionych przeciw-nogòw podziemne legary
Wdzięczną prawdy pochodnią, ktòrą twe zabiegi
Bądź gdzie martwe łożyſka wieczne roſzczą śniegi,
Bądź parą niedoſtępną ſkwarny Afryk zieie;
Zanioſły w Hyperbory i Libiyſkie knieie.
Polubił w ſłow ponęcie, oſtre prawdy ſkryte
Ludo-żerny pohaniec: a ſwe krwie nie ſyte
W bałwo-chwalnych pagodach potłukłſzy ołtarze,
Na złotey ſprawcy niebios brząknął pſalm cytarze.
A czego nie dokazał gniew Iberow dziki,
Puſzczaiąc na grunt puſty ziuſzone motyki;
Hartowne cierpliwością uprawiły dłonie.
Swiat ſię zlepſzył, bo w ſłodkim poufał zakonie.
Na twoy głos wypłoſzone z kłotliwey Europy,
Poſtawiwſzy trwożliwe po lat wielu ſłopy,
Stalſzy byt założyły Kaſtalſkie dziewoie,
Otwieraiąc uczonym piòrom hoyne zdroie.
Wſzyſtko mądrym poczęło zakwitać wawrzynem:
Ciemna nieumiejętność nad obłędnym gminem

Cieśniąc ſwe panowanie i rząd grubo-ślepy,
Uſzła ſiać zabobony na Tatarſkie ſtepy.
Muzy ton podawały, władnąc nauk ſtyrem,
Jak być w pokoiu ziomkiem, w polu bohatyrem.
Coż za dziw, żeś mogł tyle dzieł ogarnąć ſnadnie?
Wiele ten może, kto ſam ſobą mądrze władnie!
Kto wielkim przed ſię biorąc świata rządzić domem,
W ścianach własnych wprzòd dobrym będzie ekonomem.
Mało wſkòra nierządna z rąk tyſiąca liga;
Płoche piòrko ciężarem, gdzie iedność nie dźwiga.
Założywſzy ſwych zaſług oba ziemi końce,
Gdzie ſwe ognie zapala, i gdzie gaſi ſłońce;
Sameś wprzod w piękny model ſkładne części ſkroił,
I one nie roździelnym z głową węzłem ſpoił.
Węzłem, ktòrego lekkość nigdy nie rwie płocha.
Bo któż te więzy targa, kto ie zna i kocha?
Więc w tobie ſprzeczny kółek ſzyk ładu nie zmącał,
Wſzyſtkie ſię kſztałtnie wiły, choć ieden potrącał.
Pod nie chybnym wiernego poſłuſzeńſtwa ruchem
Tyle głow rożno-myślnych iednym tchnęło duchem.
Każdy ſwego pilnował, wyſoki i niſki,
Maiąc prawo za wolą, powinność za zyſki.
Ztąd owa piękna zgoda, a ſwego zamiaru
Zawſze pewna, nie czynił tam odmienny ſwaru

Ni ięzyk, ni obyczay: że kto loſow czynem
Pod tym ſię ńieba ſzlakiem, lub zrodził pod inem.
Ten dowcipem, ow chlubił przyrodzeniem mównym.
Zdolność rożnym czyniła, a użycie równym.
Tak na cudnym teatrze, gdzie wieczną koleią
Chodzi płacz za radością, rozpacz za nadzieią,
A każdy poklaſk bierze, iak mu każe rola,
Bądź chudego wieśniaka, bądź udaie krola;
Gdy ſzykowny gmach ſztuczna dłoń gładko uſadzi,
I raz z głębi roſkoſzny ogrod wyprowadzi,
Drugi raz złoty pałac, więc i niedoſiężne
Ptaſzym zamki polotem, lub wichrow ſprzyſiężne
Z morzem walki żeglownym, i dzikie puſtynie:
Lata podziw ſto-oczny po natłocznym gminie,
Ze ſię z cudy ſwoiemi na tak drobney ſcenie,
Nie mieſzaiąc, ogromne mieści przyrodzenie.
Alić tak dziwnych odmian i niezgodnych w zgodzie
Przyczyną iedno kołko ukryte na ſpodzie.
Lecz nie dość tę budowę kryślić na papierze,
Kto na materyały zdolne ſię nie zbierze.
Wytknąwſzy ſwym czynnościom niepochybne mety,
Oſob ci trzeba było, a oſob zalety
Zewſząd godnych; by patrząc na twych ſpraw obroty,
Szlachcic krew ſwą poważał, a człowiek przymioty.

Wybor chciałeś mieć ludzi, nie barwiane ſtado,
Mierząc chwałę pożytkiem, nie prożną gromadą:
Aby pod twym ſztandarem taki tylko ſłużył,
Ktòregoby kray, żywiąc, pożytecznie użył.
Szkoły plac twych zaciągow: tam kſztałtuiąc dzieci,
Nie dościgłe na połow zaſtawiałeś ſieci;
Maiąc wſzelkie przeſmyki ſerc giętkich wytropne,
By na ich tor napędzić dowcipy pochopne;
W ktòrych przyſzłego plonu, nim z czaſem urośnie,
Widzieć znaki w kwitnących lat pierwotney wiośnie.
Tam łącząc zręcznie świeckie powaby i święte,
Rożnemiś ganiał w ſidła młodź zacną napięte.
Rzadko ſię kto od ſłodkiey niewoli uchronił,
Jeśli przemyſł nie złowił, duch go boży zgonił.
Ten świetne imie noſi: będzie za pozłotę.
Ow przykładny; przykładem lepiey wrazi cnotę.
Tamten wymowny: alboż twe martwe ambony?
Inny ma dowcip; więc mu podług użyczoney
Zdarzonego przymiotu i cechy i miary,
Użyczy Muza cerkla, lub wdzięczney cytary.
Każdy ſię w różno-kraſnym wieńcu kwiatek mieści,
Ten miga, tamten pachnie, ow wabi, ten pieści.
A wſzyſtkie, gdy ie kſztałtne w iedno ręce zbracą,
Naygodnieyſzym ſkroń pańſką darem ubogacą.

W takie zbiory, acz ieszcze surowe, bogaty,
Chcąc, aby przez zakonne przechodząc warstaty,
Kształtu z blaskiem nabrały, we dwuletniey probie
Sposobiłeś ku sławie i pełney ozdobie.
W tey szkole doświadczoney i ducha i świata,
Wlewałeś cnot nasiona w nieskażone lata
Zadną chęci przysadą: by na gruncie nowym
To się tylko rodziło, co pięknym i zdrowym;
A obcych smakow pełne, i nie warte zgoła,
Twych potrzeb i zamiarow nie krzewiły zioła.
Jako namiętnościami swemi mądrze władać,
Służyć bez interessu, do rządu się wkładać,
Do pracy myśl hartować; przestawać na male,
By spolne dobro kwitło; iak żyć poufale
Bez pogardy, otwarcie i razem ostrożnie,
Przykładnie bez ostrości, bez dziwactw pobożnie;
Jak swe kochać nad wszystko mocniey powołanie,
Pełnić ochotnie zwierzchniey woli roskazanie
Slepym, ale umysłem przeświadczonym razem,
Ze pierwsza mądrość, mądrym nie gardzić roskazem.
A iako baczny szlifierz nim w pewne wprowadzi,
Kosztowne szkła pozory, i na swym osadzi
Każde mieysca szykownie; długiemi usiłki
Ni młota nie żałuie, ni ognia, ni piłki:

Takeś owe wybrane z ſzlachetnych kleynoty
I domow i narodow, w rożne brał obroty,
Daiąc polor ozdobny, by na ktorym ſiędzie;
Rodowitym zapałem w ſwoim błyſkał rzędzie.
Takim pierwotne źrzodło zaprawione ſmakiem,
Wylewało ſwe nurty czyſtym zawſze ſzlakiem.
W odmiennych wiekach, ieden umyſł ſię wydawał,
Tym ſię ſtary pokrzepiał, czym młody napawał.
Honor, praca, powinność, iak krew ludzkie ciała,
Ciągłym wiecznie twe członki tokiem obiegała,
Roztaczaiąc duch życia, by pilen oſnowy
Zkąd wyſzedł, do tey, kończąc bieg, powracał głowy.
Trudno było, by takich mężow zgromadzenie
W oyczyſtym Rzymu gniaździe głuche kryły cienie.
Poznawſzy rząd i cnotę rozległe narody,
Z ſercem ſwe otwierały do przyięcia grody.
Ledwo ſzafarz chwil rocznych na rydwanie zwrotnym
Zwiedził gorny zwierzyniec leycem kilko-krotnym,
W ſzczupłych czaſiech zebrałeś lat wielu użytki.
Zewſząd ci powſtawały ozdobne przybytki
I wſpaniałe świątynie, z iaſnych wież ogromem:
Ziemia ſię być zdawała Jezuickim domem.
Zaufane w mądrości i cnocie doznaney
Wſzyſtkie ſię pod twe rządy poddawały ſtany:

Czyś ukryte sumiennych tayni kąty badał,
Czyś z ambon wieczne prawdy mòwnie opowiadał,
Czy młodź, przyszłe rodzicow sposobił otuchy;
Wrażaiąc w nie szlachetnych nauk zacne duchy,
Lub nakoniec stroż myśli krolòw, z niemi społem
Panuiąc, nie widomym świat obracał kołem.
Acz tak wysoki kredyt i władzę obszerną,
Umiał rozum uchylić powłoką misterną
Od strzał czuyney zazdrości; skromność w się zaszczepił,
Zebyś władzą nie tłumił, a złotem nie ślepił.
Swiadkiem mi niepomylnym pierwszy iesteś domie,
Co cię możny Kwirynał przed innemi łomie,
Z nie fortunną pospołu obalaiąc głową.
A gdzież się bardziey cnota znać dała surową?
Gdzie skromnieyszą w zakonnych sprawach, ieśli nie tu?
Gdzie rostropność stem ryglow zawarta sekretu.
A przecież i z tak ścisłey tocząc wzrok strażnice
Po obu świata osiach, trzymał rządu lijce
Wielo-władny w zakonnym wodz twoy poniżeniu;
Tym dzielniey, iż w pokornym utaiony cieniu.
Bez wystawnych zabiegow, bez chlubnych pozorow,
Rządził, iako chciał, losem naymożnieyszych dworow.
Wytrapiał nayzawilszych ścieżek dziwne toki,
Po ktòrych polityka ciche stawi kroki.

Nie mowiąc, wiele czynił; a gdzie nie tknął ſtopą,
Wiedział, co ieſt w Europie, i co za Europą.
Tak ow rzadki element, lubo go człowiecze
Nayſubtelnieyſzym wzrokiem oko nie docięcze,
Wſzędy ſię niedościgłym torem łatwo wlewa:
Niech ziemia w twardym grunci e ſkalne ściſka trzewa,
I hartownemi wſzyſtkie weyścia zawrze kliny;
Niech ſię iako naygłębiey znurzy żywioł płynny:
Ogień aże pod ſłońce, i gdzieś w krańce świata,
Co ie tworca ſwym palcem zakryślił, ulata,
Groźne miecąc pożogi; przecie go doſięże,
I z każdym ſię powietrze elementem ſprzęże:
Kędy choć nie widome, przez manowce ciemne
uſza ogień i wody i przepaści ziemne.
Małą ſię być Europa takim ludziom zdawa:
Szerzy ſię ich ſiedliſko, i ogromna ſława
Łamiąc kreſy lądowe; ani zna zagrody,
Chyba kędy iuż nie maſz ni ziemi, ni wody:
A ze wſchodu ztoczony świat na zachod ſłońca
Jednym ſprzęga ogniwem początek do końca,
Ogarnąwſzy wielkiemi ziemny krąg ramiony,
Zprzągłeś z Mexykiem śniadym zabiegłe Iapony;
Z Ryſeyſkiemi, zgorzałe Maurow legowiſka,
Wytykaiąc ſtwym ſynom obſzerne ſiedliſka.

Wſzędy w tropy za tobą wierni towarzyſze
Szły mądrość, ſtatek, ludzkość. ciebie w liczbie piſze
Chińczyk ſwych mandarynow za nauk przewodnią,
Indya świetną wiary nazywa pochodnią.
Parakwarczyk cię czyni wſzyſtkich potrzeb ſprawcą,
Rolnikiem, apoſtołem, wodzem, prawo-dawcą.
Fortunnieyſzy poſtokroć bez pereł i złota,
Że w nim ſłodkość rządziła, a ſłuchała cnota,
Niźli one drogiego kruſzcu pełne kraie,
Gdzie blaſk zwierzchny żelazne kryie obyczaie,
A tyraństwo na tronie gniotąc lud odętym,
Co chce tylko ſwowolnie, to nazywa świętym.
Oycem ſię wprzod nazywać chciałeś, niźli panem,
Rządząc prawem na ſercach dzielniey napiſanem,
Nad ogromne ſtatuty, w piękne wite ſłowa,
Ktòremi złość pogardza, a płochość nie chowa.
Próżno ſię z wiekiem złotym chlubny Grek wyſadza,
Prożno wyſpy fortunne płonnemi odgradza
Od ludzkiey znaiomości kłamliwie parkany,
Daiąc im niedoſtępne za mur oceany.
I ziemię, i wiek taki znaydzieſz łacno na nij,
Gdzie ſię zwierzchność zna człekiem, a ludźmi poddani,
Gdzie świat idąc powſzechnym torem przyrodzenia,
Oycowſkim ſię kieruie rządem, nie odmienia.

Trzeba było dać model tak piękney fabryki:
Polerowny iey nie mogł, kray ukazał dziki.
Europa szczęścia szuka, gubiąc lud i włości:
Parakwarczyk ie znalazł w pracowney iedności.
Nie pocił tam rąk ieden, aby ziadał drugi;
Bo natura nie znała ni pana, ni sługi.
Potrzeby mierzył dosyt, rozum krócił zbytki,
Zwierzchność wszystko wiedziała, a lud brał pożytki.
Nie inaczey pod wiosnę, gdy wdzięczne powiewy
Z brył rozciekłych szmelcowne wyprowadzą krzewy,
A Flora dziwnym pędzlem w rozliczne pozory
Przybrawszy, wsączy w każdy smakowne likwory,
Da hasło gospodarna matka z wierzchu ula;
Runą wszystkie z pośpiechem, na znak trąby krula,
I po włościach kwiecistych, spolnych wszystkiey rzeszy
Słodką zbieraią łupież: żadna tam nie spieszy,
By swoy tylko domeczek napełniła plonem.
Rowno wszystkie po hrabstwie plądruią zielonem:
Rownie biorą i znoszą: a gdy mróz zaleci,
Rownym żyią udziałem iedney matki dzieci.
Takim będąc, postokroć pamiętny zakonie,
Ktożby się mogł spodziewać!.. lecz iuż po twym zgonie!..
Miałeś tysiącznych wiekow, stoiąc ieszcze, użyć,
Boś umiał razem dobrze panować i służyć.

A komużeś to służył? czy krwawemi trudy
Garnąc pod berło twoie mocarze i ludy,
Siebie samego za kres wielkości zamierzył?
A z własną inney razem mocy nie rozszerzył?
Czyś żadnego iuż pana nie chciał mieć pod słońcem,
Którego wielkość możnić pierwszym miałeś końcem?
O ty, co naywyższego ramieniem dźwigniony
Nad książęta i pierwsze w chrześciaństwie trony,
Z gòrzystych Watykanu wież, stroż iego trzody,
Pasiesz prawdy pokarmem kròle i narody:
Możnym kluczem otwierasz drogę do żywota,
I kiedy chcesz, do niego wieczne zawrzesz wrota;
Powiedz, ktoż dzielniey nad ten, troy-koronny panie,
Dźwigał zakon Piotrowe dotąd panowanie?
Ktoż go znosi? twa ręka. kto z pierwszych ocięty
Pień gałęzi, a ieszcze w korzeniu nie tknięty,
Możnym rydlem z rodzinney osady wygładza?
Twoia, co ią tak krzewił, nieprzełomna władza.
Szanuię twe wyroki, ani szemrzę na nie,
Wzdy należało przecie mieć politowanie.
Godzien był, by nań srogie nie padały ciosy.
Lecz iuż upadł!.. tak chciały nieuchronne losy.
Nic na ziemi trwałego; a co krąg obiega
Iasnych na niebie planet, znikomey podlega

Odmienności na świecie. blady ſtrach oblata
Zmilkłą w ſwym gruncie ziemię: iako u Eufrata
Zwolna ſię pod obłoki ſrogi olbrzym wſpina.
Głowę mu złoto-rodna blaſkiem kraſi mina,
Pierſi ſrebrem zachodzą, a brzuch z twardey miedzi
Położony na ſtalnych dwu goleniach ſiedzi.
Morze ſię w lochy ciśnie, las wierzchołki zchyla,
Drzą góry; alić ledwo drobna mignie chwila,
Mały z góry kamyczek o ten gmach zawadził,
I wſzyſtkie zgniotſzy kruſzce, w ieden gruz oſadził.
Zazdrość dała przyczynę, zazdrość iędza blada,
Co światłości nie cierpiąc, w czarnych lochach ſiada.
Nigdy proſto nie patrzy, zyzem tylko ſtrzyże,
Żółcią pluie, i ſplutą żółć za pokarm liże.
Smutna zawſze, chyba gdy ciężkie ſłyſzy bole,
Każdy ią traf pomyślny oſtrym ſztychem kole;
A na cudze ucisłki czuiąc w każdey chwili,
Jeśli drugich nie może, ſama ſiebie kwili.
Ten to ſrogi dziworod, łez ludzkich nie ſyty,
Patrząc na twe zaſługi, ſławę, i kredyty;
Ryknął, ruſzywſzy zęby w paſzczy, oſtrym zgrzytem:
Będzieſz że pierwſzym zawſze górował zaſzczytem
Nad innemi, dwu-wieczny tylko Loioliſto,
Z pogardą tylu nad cię ſtarſzych oczywiſtą?

Wſzy-

Wſzytkoś zabrał; z ziemią ci ſłużą iey mieſzkańce,
Zoſtawiwſzy dawnieyſzym paſki i rożańce.
Kto uczy? kto nawraca? kto każe? kto piſze?
Kto naywięcey dziedziczy? ieden tylko ſłyſzę
Odgłos wſzędy, ieśli ſię ciekawie kto pyta:
Ieden wſzyſtkich przechodzi młody Jezuita.
Długoś nader ſzczęśliwy: inaczey być muſi.
To mowiąc, iad piekielny z wnętrzności wykrztuſi.
I przyzwawſzy ſwych czynow wierne pomocnice,
Chciwość nienaſyconą, co zamiaſt zrzenice
Szkło pomnożne na śrzodku głowy wężo-krętey
Noſi; więc i pochlebſtwo, co ſwemi ponęty
Zwodzi ſerca niebaczne: wſzyſtkie na ożogach
Po rożnych ſię rozpierzchną latawice drogach.
Ta wziąwſzy na ſię poſtać roſtropney boiaźni,
Udaie w lekko-wiernych ſercach iak nayraźnij,
Burząc zmyſły troſkliwe; a lud płonny wierzył,
Iako ſię Rzym poſługą Jezuicką ſzerzył:
Ze przez te ſwe iańczary (uyrzą wieki wnucze)
Po naſzych wieżach dumne pozawieſza klucze.
Druga w barwie mądrego zwodząc ekonoma,
Czym ſię chęć poſpolicie zakrywa łakoma:
Ey pocoż tyle, rzekła, ieden zakon trzyma?
Alboż kray inſzych potrzeb i celnieyſzych nima?

By tylko ſwe bogactwa topił w tey drużynie,
Gdzie wſzyſtko hoynie wchodzi, a nic nie wypłynie?
Łomiemy z pracą góry, mętne pienim morze,
Wſzyſtko ſię w Jezuickim zkorzyści klaſztorze.
Wſzyſtko mieć będzie narod, czego tylko żąda,
W kilku ſię celach tai Peru, i Golkonda.
Znalazło kłamſtwo wiarę: zemſta ią pochwali;
Sprawiedliwość bez oczu zapomniawſzy ſzali,
Ni zważywſzy, co ſłuſzna, winnemi uznała,
I bez ſądu na zgubę oſtry miecz podała.
Idą ziomkow tyſiące, idzie wyſłużony
Od dwu wiekow pocierać zakon obce ſtrony,
Z dobr, oyczyzny, krewności, i ſławy wyzuty,
Rozmyślaiąc złość ludzką, a boſkie ſtatuty.
Dziwi ſię ſamo morze, ſmutne pławiąc łodzie,
Iako po teyże ſamey niegdyś wioząc wodzie
Z tryumfem młodź, na dzikich pohańców oświatę,
Odwozi na haniebną zwycięzców zatratę:
I wątpi, czy iak czaſy, tak ſię człowiek mieni,
Europa ſię Huronſkim ſtepem nie zieleni?
Gdy po wypadłych rzeczach z porządku obręczy,
Dzikość płacze niewinnych, a polor ie dręczy.
A iako ſię zmyſł ludzki tym prawidłem ſkaził,
Gub, nienawidź do końca, kogoś raz obraził;

By złomaney na poły, iak ſię los nakłoni,
W zwycięzkiey znowu ſzabli nie utkwiła ſkroni:
Zlękła ſię zazdrość zemſty, co ſię broniąc, bierze
Samą za miecz cierpliwość, a łzy za puklerze.
Więc obaliwſzy gmachu tego dach i ściany,
Silnieyſze, waląc z gruntu, podmyka tarany:
Bo takiey było trzeba do łomu oſzkardy,
Która kiedy raz wytnie, by niewiem iak twardy
Kamień puści ołowne tęgim cioſem nity;
Papież zbudował, Papież zburzy Jezuity.
Puſzczą ſię zatym liczne proźby od zachodu,
Nalegania uſilne, ſkargi bez dowodu,
Groźby ſtraſzne, udania, piſma iadowite,
Iż nie maſz ſzkodliwſzego nic nad Jezuitę.
Cożkolwiek, ledwo nie od urodzenia świata,
Złość ludzka udziałała, gubiąc drogie lata
Waſze, możni królowie, żelazem rozboynym,
Kłócąc całe narody duchem nie ſpokoynym,
Pſuiąc wiarę, rozwięzłe krzewiąc obyczaie:
Ich to piekielna kuźnia takowe wydaie
Dziwy na świat; z tey ſzkoły, iak z Pandory ſkrzynie,
Złe wyſzło, którym ludzki rod do ſzczętu ginie.
Groźby maią ſwoy ſkutek. iuż Oſtyiſkie brzegi
Sypią do państw Piotrowych zgłodniałe ſzeregi

Obcych ludzi: tyſiąc gąb kray ciśnie i ziada,
Już dawny z Benewentem Awinion odpada:
Ze tak ciężkiemi zewſząd fraſunkami zdięta,
Uchodzi z ciała duſza iednego Klementa;
A drugi ledwo na tron wſtąpi poprzednika,
Taż go ciśnie przemoga, i w też pędzi łyka.
Nie chciałaś, wielka duſzo, dzielney mocy użyć:
Długo było twym celem fatalny przedłużyć
Cios ludzi niefortunnych: lecz trudno, nieſtety!
Temu ſię krwawe ſnuią przed oczy ſztylety,
Spać nie może, boiąc ſię, by zkąd i przez ścianę
Przeniknąwſzy, nie zadał czarny zboyca ranę.
Innego ſuſzą inne troſki: a poſpołu
Chcąc wſzyſcy natrętnego pozbyć ſię mozołu,
Pogrożą; za rozkazem gdy nie poydzie ślepem
Papież, z nim ſię roztrzygnąć powſzechnym odſzczepem.
A iako, nim warkliwym czarnych chmur zawrotem
Trzaśnie zadżdżony Jowiſz witym z ognia grotem;
W chytrey nayprzod pogodzie przyſzłe tucząc gniewy,
Gromadzi do zażogi pochopne wyziewy
Z uſchłych wod i rozparow wywiedzione ziemnych:
Zkąd tłukąc gdzieś w hamerniach Lipary taiemnych
Na poziome ſiedliſka bełty śmiercio lotne,
Ukrzepia tęgim hartem, nurząc w ćmy wilgotne.

Toż kiedy gotowemi zbroiownie pociſki
Już naśpiży, a w przykre polorowne błyſki
Z dala światu okaże, rażąc błędne oczy,
Wnet okropnym tło iaſne całunem zamroczy.
Powſtaną ſilne wiatry; w ſrogim nieb hałaſie
Każdy gradem brzemienne bryły ciſka na ſię:
Drży ziemia; ſzumią laſy, nie znać we mgle świata:
Aż nakoniec fatalny z gromem cios wylata.
Tak długo na twą klęſkę, wolnym dybiąc krokiem,
Zbierały ſię przyczyny; których ſłabym okiem
Nie doścignął śmiertelny umyſł: Bóg ie z dala
Przewidział, Bóg co ludzi wznoſi, i obala.
Tyś iaśniał, tyś ſię krzewił w ſławę i doſtatki,
A iuż na cię z Eolſkiey wypuſzczone klatki
Od groźnych gdzieś zachodow i południey ſtrony,
Nioſły wiatry gniewliwe pogrom niecofniony.
Już od śnieżney Pireny, Alpow, i Wezewa,
Smutnym ſię w koło płaſzczem niebo przyodziewa.
Już cię tam nie maſz; ſtoi za Tybrem nietknięta
Część ieſzcze, ach niepewną nadzieią uięta!
Ze ſię nie ſilnym ſobie, a zewſząd miotanem
Od wiſzącey zaſłoni burzy Watykanem.
Idzie proſto okropna na Rzym wielki ſlaga;
Próżno ſię on opiera, uchyla, i błaga:

Już w ogniu i Watykan... strzeż się, być ominął
Ten piorun... lecz wypalił na cię... iużeś zginął!...
Leżysz, wielki zakonie; wielki w każdey dobie,
Ze sławy, kiedyś kwitnął, z użalenia w grobie.
Ięczy nad twą mogiłą ludzkość uciśniona,
Zasługi źle opłatne, słuszność potłumiona,
Imie ziomkow zelżone, a co srożey boli,
Giniesz od dobrodzieiow... o znikomey doli
Załosny wizerunku! o groźny przykładzie
Wiekom pozad idącym.. Już się waszey radzie
Stało dosyć mocarze! gniew swe groźby ziścił;
Myślcie teraz, czy stracił na tym, czy zkorzyścił.
Waszey to ręki dzieło... sypiąc dobro-czynne
Łaski nań od dwu wiekow, wznieśliście nad inne
W niedługim lat obiegu zeszłych zgromadzenia,
Poruczaniem nayskrytszych myśli i sumnienia.
Czyliż na to przeważnym mieć go chciała gmachem,
By zbudowawszy, iednym zwaliła odmachem?
I tylko dla okazu, że mocą przewładną
Iak uszczęśliwić królom, tak i zgubić snadno?
Nikczemnaż taka chluba, nie warta żyć w księdze,
Uczynić nie fortunnym kogo przy potędze.
Łzami obywatelow zlane berło sławić,
I zagubić do szczętu, co można poprawić.

Lub poznawſzy błąd ciężki, znowu ſię ſpoſobić,
By zepſute dniem dzieło wiekami odrobić.
Mocy ich z intrygami ſtrach was uiął płonny?
Nie czyńcie ſobie krzywdy, ludo-władne trony.
Moc poddanych, ieſt ſłabość rządzących; a że ſię
Często żartkie zbiegaią woźniki w koleſie;
Wziąć było w tęgie krygi byſtrego dzianeta.
Szkoda niećwiczonego pada na ſtangreta.
Rozum zawſze wyſoko mierzy, lub ſię zdaie;
Próżno mu za to władza niedołężna łaie.
Naylepſzy to ieſt fortel, możnego potłumić,
Trzymać go w ściſłey klubie, a więcey zań umić.
Rządzić chciał! tym z natury pałaiąc ambitem,
Czynić tak, ieſt naypierwſzym człowieka zaſzczytem
W cywilnych ſpołecznościach, gdy kto w ſwym rozumie
Bacznie ufny, chce rządzić, a dobrze to umie.
Toćby iuż miała zacne w niepamięci duſze
Złość pogrążyć, Solony, i Konfucyuſze,
I przeważne Likurgi; że z któremi żyli,
Ludzkie na zwierzach twarze w ludzi zamienili.
Za naymilſzą przyſługę winien narod liczyć,
Kto mu świateł rządowych potrafi użyczyć,
Wywodzić z ciemnych błędow, lub przez mądre rady,
Zrównać z oświeconemi podoła ſąſiady.

Acz na ſwe częſto zazdrość pożytki nie względna,
Idzie, gdzie ią na ubocz wiedzie duma błędna;
A właſnych dobroczyńcow trapiąc chęcią ſzkodną,
Staie ſię, by ią dobry kto rządził, nie godną.
Waſzey to było w reſzcie, cni królowie, dłoni,
Wprawić w tryb należyty, co ſię z ſwych wyroni
Częſto karbow; ni dawać, aby miał poddany
Zbior ludzi, nad właſnemi trzymać gòrę pany.
Do was, na ſwym każdego rządnie ſtopniu ſtawiać,
Karać wykraczaiących, nauki poprawiać,
Przemyślać dzielne śrzodki, by w rządzie ſtatecznym,
Każdy obywatelem ſtał ſię pożytecznym.
Nie wyrywa goſpodarz pſzenicy dla chwaſtu.
By iarżmo Gabińſkiemu Tarkwin włożył miaſtu,
Poſtrącał dumne maki miſternym palcatem;
Reſzta nietknięta, plonem dośpiała bogatem.
Płodny z natury ugor, chociaż płonne trawy
Rodzi czaſem, nie wielkiey trzeba mu uprawy;
Przez błotniſte zatopy, przez iałowe role,
Kędy ſię tylko wiſze krzewią a kąkole;
Nie porzucay tych gruntow, zkąd przy lekkiey pracy
I ludzie ſię naiedzą, i powietrzni ptacy.
Gruba nieumieiętność, przekuwſzy w ſtal złoto
Iaſnych nauk, iuż była nikczemną proſtotą

Wiek

Wiek cały zaraziła: patrzał rząd przez ſpary,
Iako ſię tylko prożne ozywały ſwary
Po ławach miedzy żaki o ſmutną łacinę.
A kto umiał Azora, albo Bonacynę, (1)
Gniazdo ſnow niepoiętych; mniemał, że mu rano
I w wieczor dwa-kroć trzeba uchylić kolano.
Uſzły rodu ludzkiego Muzy dobro-czynne;
Gnuśność duſze ſzlachetne, a fanatyzm gminne
Ogarnął: napoiony Alwarem a Szkotem,
Ledwo ſię prawie dzikim świat nie uyrzał Gotem. (2)
Na odmianę ſkuteczną takiego obrazu
Czegoż było potrzeba? głowy a rozkazu.
Iedney głos monarchini, krwi Rakuſkiey (3) chluby,
Umiał błędnych poprawić, nie pragnąc ich zguby.
Też ſame żrzodła, co ie czas zamulił błotem,
Wypadły z ſwych ponikow częſtſzym wod polotem.
Dobyć ich było trzeba; lecz dobyć mniey trudnie,
Gdzie ieſt zdroy, niż niepewne kopać w piaſku ſtudnie.
Wydali wnet, w ozdobne dowcipy obfici,
Zacnych nauczycielow hoynie Jezuici.

(1) Teologowie...
(2) Gotowie, narod niegdyś gruby na pułnocy, ktory potym Rzymſkie państwo zniſzczył.
(3) Cesarzowa Królowa Węgierſka panuiąca.

Czas ich gruby utaił; choć zawſze wśrzod łona
Skryte miał po gotowiu, gdy trzeba, naſiona.
I tyś, Polſko, ſarkała ſłuſznie dotąd na nie.
Lecz wſzyſtkiego ieſt duſzą mądre panowanie.
Wſzyſtko w kraiu zawiſło od głowney ſprężyny.
Siadł na tronie Sarmackim ziomek dobro-czynny;
Złość mu przynaymniey tego nie mogła odbierać,
By mogł po kraiu światło nauk roſpościerać.
Wnet na iego ſtarania i pilne zachęty,
Ukazał liczne zyſki grunt długo nie tknięty:
A co gnuśnie, że go nikt nie śmiał ruſzyć, leżał;
Każdy nań obcy zbierać, kray rzuciwſzy, bieżał.
Zdziwiłaś ſię, oyczyzno, iż w tak chwili drobney
Młodzi ſię namnożyło w nauki ozdobney.
Twe ſzkoły poczynały zdolne miewać miſtrze,
Twe piora uczonemi piſmy latać byſtrze.
Piękney dowcip zazdrości bodźcem poruſzony,
We wſzyſtkich nauk kſztałtach hoyne dawał plony.
Skarb miałeś nieprzebrany, a ſkarb takich ludzi,
W ktorych naypowolnieyſzy duch dzielność obudzi.
Honor ciągnie do trudow, miłość ściśle ſpaia,
Rząd kieruie, a cnota oſtrość prac ukaia.
Już ich nie maſz! z wielkiego niegdyś budowiſka
Leży podziw wędrowcom, a wiatrom igrzyſka.

Łaſkawa moc odmienić mogła wady ſnadnie;
Lecz zemſta wziąwſzy górę, rzekła: *niech upadnie.*
W takim to ludzki dowcip zawſze chodził błędzie;
Ze ſię w nim nic na rowney ſzali nie oſiędzie.
Zbytek wſzędy miłości niebaczney przemaga:
Dziś w gorę idzie, iutro ziemi ſięga waga;
I wieczyſtą koleią kołyſząc ſię ſobie,
Nigdy w ściſłey ięzyczka nie poſtawi klobie.
Patrzał świat przez dwa wieki w cichym zadumieniu,
W iak wyſokim ten zakon kwitnął poważeniu;
Iak obſzerne ſwey władzy widział wſzędy pole,
Ze go ciż ſami czcili, i bali ſię krole.
Zaſługiwał ci na to; lecz mało to nada,
Czy kto zbytkiem honorow, czy pogardą pada.
Rowna zguba oboyga: miara wſzędy ſłynie:
Zbytkiem uroſł kochania, nienawiści ginie.
Skarano go nad ſłuſzność: część podobno drobna
Zgrzeſzyła: po coż karać każdego z oſobna
Powſzechną ſtanu klęſką; a (ieśli mię wieſzcze
Nie myli pioro) ſobie z niemi ſzkodzić ieſzcze?
Upadł kamień węgielny i nauk i wiary;
Zniknął kleynot naydrożſzy łacińſkiey tyary.
Muzy, zamiaſt Kaſtalſkich źrzodeł, w ſmutnym gronie
Nurzaią martwe piora w łez ulane tonie.

Cieſzy ſię błąd, i dawne na Watykan gniewy
Wznawia, oſtrząc ztępione groty u Genewy;
Dziwi ſię dzicz zamorſka, i pomyślić może,
Coż to za wiara, co ſwe uciemięża ſtroże?
Wieku trzeba, na takiey rowny odwet ſzkody.
Tyś, o nayboleśnieyſza pomiedzy narody,
Oyczyzno ukochana! z tak ciężkiey odmiany,
Jeſzcześ iedney zupełnie nie zgoiła rany;
Więc, iakbyś raz nie mogła zoſtać nieſzczęśliwą,
Nowych ci utrapieniow los wiie przędziwo:
Nowy miecz w rozdartego śrzodek ciſnąc łona,
Byś razem ſłaba była, i nie oświecona.
Patrząc na obaliſka ſmutne zdartey ziemi,
Miałaś ufność w ſwych dziatkach, a nuż cię ſwoiemi
Dźwigną kiedy rękoma i umyſłem zdrowem,
Przyſpoſobione w czaſie porządnym wychowem.
Rozmiotał duch zawiſny nadzieie oſtatnie,
Garnąc wſzyſtko poſpołu do fatalney matnie.
Poſtradałaś niewcześnie, zkądeś urość miała,
Tym żałośniey, żeś braci i ſynow ſtradała.
Wznoſzą ręce do ciebie w opłakanym ſtanie,
Użal ſię wżdy przez względy na ſiebie i na nie.
Spolne ſą loſy waſze. trzeba ich koleią
Ratować: oni twoią, a ty ich nadzieią.

Z rąk twoich pragną chleba, a ty od nich pracy;
Nie ſą Jezuitami, lecz będą Polacy.
Użyi ich, opatrz dobrze. iużeś dała iawne
Dowody twey litości, kiedy na bezprawne
Nie patrząc zagranicznych poſtępki i czyny,
Rzekłaś: ſą nieſzczęśliwi, lecz ſą moie ſyny.
Nie chciałaś ich przed zgonem z maiątku odzierać,
Dopuſzczaiąc przy ſwoiey właſności umierać.
Dałaś nędznym rozbitom port pewny na łonie
Króla ukochanego; że i w ſmutnym zgonie
Szczęśliwemi ſię ſądzą pod wielką obroną:
I chociaż tonąć muſzą, przecież ſłodzey toną.
Dziękuiąć za te łaſki ſzczodrobliwe: a ty
Umiey ieſzcze korzyſtać iak-kolwiek z tey ſtraty.
Zaſzczepiay z tych gałązek drzew oſady nowe;
Przydadzą ſię zapewne, bo płodne i zdrowe:
Wydadzą i na obcym gruncie płod obficie,
Biorąc dank za uſługi, ty za ich użycie.

BAYKI

ADAMA NARUSZEWICZA

BAYKA I.

RADA ZWIERZĄT.

W Kąciku gdzieś dalekim odludney Afryki,
Powiadaią, że źwierz dziki
I ten, co ma pazury, i ten, co kopyto,
Założył rzecz-pospolitą.
Wszystko tam u ichmościow z samego początku
Szło w należytym porządku.
Wszędy pokoy panował i przyiaźń prawdziwa,
Co u ludzi rzadko bywa.
Nie dybał bury wilczek cichuczeńko z łozy
Na świnki i płoche kozy.

Dopiero, gdy ſię ludzie gryść poczęli wzaiem,
Popſuł ſię źwierz złym zwyczaiem.
Trafiło ſię raz iakoś, że zoſtaiąc w nędzy,
Stan potrzebował pieniędzy:
A że tam i w podatkach pilne względy miano,
By ſłabſzych nie uciſkano;
Waląc rownie na tego, co ma dwa zagony,
Iako co ma milliony:
Zeſzły ſię wſzyſtkie dwory w towarzyſtwie licznym,
Myślić o dobru publicznym.
Tu naprzod rzecz od ſłonia *ex turno* zaczęta:
Mościwe wielce źwierzęta!
Woły, oſły, kozłowie, niedźwiedzie, i muły,
Zacne ſwoiemi tytuły!
Zeby było bez krzywdy każdego z oſobna;
Czy to lew, czy owca drobna,
Niech każdy, kto rzecz prawom uczyni przeciwną
Skarb iedną pomnoży grzywną.
Zkąd i liczne oyczyzna będzie mieć pieniądze,
I złe ſię poſkromią żądze.
Dobrze to ieſt: odpowie lis z niſkim ukłonem,
Rudym machnąwſzy ogonem:
Lecz zdaniem moim będą licznieyſze dochody,
Gdy tak ſtary, iako młody,

Sam ſobie ſędzią własne oceni przymioty;
I za nie położy złoty.
Bo każdy, choć mało wart, rad ſwe wielbi czyny;
A nikt ſię nie zna do winy.

BAYKA II.

DWA DRZEWA.

Dwa drzewa, nie daleko miaſta Babilony,
Uroſły na gościncu, z tey i z owey ſtrony.
Iedno wierzch w niebo nioſło, a na rozłożyſtych
Gałęziach, pomarańczy gwałt miało złociſtych:
Coż kiedy ie tak wznioſła zazdrośna natura,
Że ſię ni palcow, ani lękały koſztura?
Drugie karlikowate; ale bez zawiści,
Kto tylko chciał, ſłodkie mu dawało korzyści.
Nie trzeba było kiiow, ni kamieni znaſzać:
Samo ſię chyląc, zdało pielgrzymow zapraſzać.
Na coż to wyſzło obu? każdy ſię umyka
Od hardego, a idzie chętnie do karlika;
Mowiąc: że tamto tylko oczy ludzi marnie,
A z tego człek do brzucha i w kieſzeń nagarnie.

BAYKA III.

SAKWY.

JOwisz niebieſki władźca, chcąc całemu światu
Pokazać dzielność ſwego maieſtatu;
Zawołał pewnego dnia, iako nam wieść nieſie,
Cokolwiek ſię kryie w leſie,
Co morza, co żywią ziemie:
Niech tu ſtanie wſzyſtkie plemie!
Niech mi powie bezpiecznie, ieżeli z nich kture
Mieć może na zawiſną żal iaki naturę,
Że ie upośledziła w nadaney poſtawie;
Bo ia to chętnie poprawię.
Sam tu, małpo! ty pierwſza wypinay perorę:
Widziſz te ſtada i drobne, i ſpore;
Powiedz, czyliś tak piękna, iak inne źwierzęta?...
Coż? ieſteś z ſiebie kontenta?...
Ia? a za co nie? ieſtem nie omylnie:
Mam, iako drudzy, nogi i przednie i tylnie.
Tylem ſię razy układła
U krynicznego źwierciadła;
A nicem w ſobie nie widziała, czemu
Przyrodzeniu zazdrośnemu

Miałabym łaiać... Ale móy kochany dziadek
Kwaśny zawſze pan niedźwiadek;
Nigdy ſwoiey piękności pewnie nie dowiedzie.
Wątpię, by do malarza chodzili niedźwiedzie.
W tym nadſzedł ſam iegomość, rzuciwſzy barć z miodem,
Na dwu poważnych łapach weterańſkim chodem;
Sam iegomość, o którym gadka.
Spoyrzą wſzyſcy na niedźwiadka,
Rozumieiąc, że ſię on będzie ſrodze żalił.
Aż on ſię lepiey nad wſzyſtkich pochwalił,
Z miluchnych oczek, z rączek, z miękkiey ſkury;
Mowiąc: że tak miniatury
Nie maſz na świecie całym: owſzem, że ſtał bliſki
Podle ſłonia, dawał nań złośliwe przypiſki;
Szydząc, że mu potrzeba grżbiet nieco przytłoczyć,
Uſzu przykroić, ogona nadtoczyć;
Boby bez takiey naprawy
Zoſtał haniebnie plugawy.
Lecz i ſłoń chociaż rozumny,
Nie ſkąpił w pochwale dumney;
A wſkazuiąc ſwą trąbą na wieloryba,
Z gniewem: ta to podobno chyba
Potwora, co wodami na powietrze dmucha,
Potrzebuie, by iey kto kęs przyciosał brzucha,

I łuſkę na grżbiecie twardem
Ważnym okrzoſał oſkardem.
Słowem: cokolwiek było w tey drużynie,
Kozły brodami trząſły na świnie,
Kogut ſię ſpierał żwawo z indykiem,
Mrowka komora zwała karlikiem,
Z oślich ſię uſzu nagrawał ſzkapa,
Wilk tylko ieden pochwalił capa.
Lecz ze wſzyſtkich, czy kto rże, czy kwiczy, czy beczy,
Naywiękſzym ſię pokazał głupim rod człowieczy.
Bo równie, tak męſzczyzny, iako i kobiety,
Oſtrowidze na drugich, a na ſiebie krety;
Chętnie ſobie widoczne przebaczamy wady,
A o lada co, czernim niewinne ſąſiady.
Dla czego, kiedy świat ſtawił,
Wſzyſtkim nam Jowiſz ſakwy do barków przyprawił.
W przedniey cudze noſiemy torbie, a na zadzie
Każdy z nas, by nie widział, ſwe przywary kładzie.

BAYKA IV.

GIL I SŁOWIK.

PAN Gil z Słowikiem wſzedſzy w przymierze,
W znaiome laſy gdzieś tam wędrował;
Pierwſzy miał cudne nad ſpodziw pierze,
A drugi głoſem wſzyſtkich celował.

Ledwo, co weſzli do boru oba,
I ſpoyrzeć nie chce nikt na Słowika,
Wſzyſcy do Gila: to mi oſoba!
A ten być nie wart za pacholika.

Lecz kiedy Słowik zaśpiewał czyſto,
I wſzyſcy dali dank iego pieniu;
Zgaſłeś, iak klecha, przed organiſtą,
Móy panie Gilu w kraſnym odzieniu.

Małoż ieſt takich gilów na świecie,
Których bez zaſług odyma pycha?
Wielcy z pozoru tylko: a przecie
Habit, iak mówią, nie czyni mnicha.

BAYKA V.

IASKOŁKA.

Niema w ſobie ſtworzenia cały rod ptaſzęcy,
Któreby nad iaſkułkę mogło umieć więcey;
Bo kto ſię po świecie włuczy,
Wiele ſię rzeczy nauczy.
Ona wſzyſtko z niebieſkich znakow łatwo zgadnie,
Z ktorey ſtrony wiatr przypadnie;
I maytkom na morzu powie,
By ſwe ratowali zdrowie.
Pewnego dnia (bo mieyſca przypomnieć nie mogę)
Gdy przedſięwziętą odprawuie drogę,
I gościeniec powietrzny płochym ſkrzydłem kopie;
Poſtrzegła, że chłop konopie
Siał na ogrodzie. ach biedne ſtworzenie!
Krzyknie na ptaſzkow: wielkie użalenie
Mam nad twoią dolą marną
Patrząc na to zdradne ziarno.
Nie chodzi tu bynaymniey o oſobę moię;
Bo ia ſię w cale nie boię,
I znaydę ſobie mieyſce, w ktorey chcę krainie,
Gdzie mię to bez pochyby nieſzczęście ominie.

Zważaycie pilnie, iak ta ręka zdradza,
Co po powietrzu często się przechadza?
Przyidzie, ach przyidzie, ieśli się nie mylę,
Czas nieszczęśliwy za nie długą chwilę;
Że to, co z krobki wyrzuca na ziemię,
Zagubi wasze nie ostrożne plemie.
Z tego się ziarna przędziwo wywiie
Na wasze nożki, skrzydełka i szyie:
Szatry, zadziergi, sidła, poły, siatki.
A potym co? na rożen do klatki,
Lub do gorącego garka,
Wsadzi was kucharz, abo kucharka.
Przeto wam zawczasu życzę,
Ziedźcie to ziarno zwodnicze.
Nie słuchało tey rady zaślepione ptastwo,
Mogąc się w polu inną ieszcze karmić pastwą.
Wolał pan czyżyk w maku, szczygieł w prosie brodzić:
A tym czasem konopie poczynały wschodzić.
Tu znowu iaskułeczka, iak ksiądz na ambonie:
Tonie, ach oyczyzna tonie!
Ey nierozumne ptaszątka,
Wyrywaycie to zielsko przynaymniey do szczątka.
Bo kiedy srodze urośnie,
Trudniey wam wyrwać będzie, niż chłopom ciąć sośnie!

Już wiſi nad karkiem zguba,
Co żywo do roboty, komu duſza luba!
Za tak mądre przeſtrogi co miały dziękować,
Poczęły ią prześladować:
O błędna prorokini! pełna fałſzow gębo!
Zawołał trzynadel z ziębą:
Piękną nam daieſz robotę!
Zebyś teraz zebrała i tyſiąc bab kwotę,
Trudnoby było to zielſko wyplewić,
Co ſię tak poczęło krzewić.
Przyſzła na koniec ieſień, zboże ſtało w kopie;
Doyrzały i konopie.
Już też to nie żart, ukochane ſioſtry!
Pocięły wſzyſtko zboże koſy i ſierp oſtry;
Naſtąpi oranina, i zaſiewy żytnie:
Więc ſkoro tylko pierwſzy mroz przytnie,
A chłopſtwo ſię nie będzie więcey pługiem bawić,
I tylko ſidła na ptaki ſtawić;
Przeſtrzegam was oſtatni raz, miłe ptaſzęta,
Niechay was prożna nie łudzi ponęta:
Nie lataycie ſwobodnie, nie wierżcie nikomu,
Lepiey życzę uciekać, albo ſiedzieć w domu.
Naśladuycie żurawia z kaczką i bekaſem,
Co pewnym w obce kraie odlatuią czaſem.

Lecz ponieważ wam tego nie dała natura,
By z was ktory, czy tam ktura
Leciała na świat inſzy, tak, iako ia mogę,
Nie lecąc w daleką drogę:
Niechay w ſwoim każda leſie,
Poki ſię złe nie wynieſie,
Nie odbiegaiąc od ſtada,
Szyſzki i robaczki iada.
Wara do ſtodoł, wara do ogrodow!
Smiały ſię głupie ptaki z tak iaſnych dowodow,
Ciſkaiąc na nią ſzyderſtwa, łaianie;
Iak na Kaſſandrę Troianie,
Kiedy otworzyła uſta.
Więc też tak przypłaciła życiem zgraia puſta
W klatce, na rożnie, w ukropie;
Ze nie wierzyła, iak ſą zdradliwe konopie.
Tak ſię to dzieie i w ludzkim narodzie.
W ten czas prawdzie wierzemy, kiedy iuż po ſzkodzie.

BAYKA VI.

WYPRAWA NA WOYNĘ.

LEw myśląc woynę zacząć z pewnemi ſąſiady,
Zebrał wſzyſtkie źwierzęta do woienney rady.
Tam naznaczono, ażeby
Każdy według ſił, zdolności, potrzeby,
Woyſkowy urząd ſprawował,
I powinności pilnował.
Słoń miał dźwigać na grzbiecie zwyczayne ciężary,
Wędzonki, połcie, ſuchary:
Wilk zapędzać barany, koń zwozić obroki,
Wielbłąd nieść piernatami napchane tłomoki:
Niedźwiedziowi kazano do ſzturmu drabinę
Gotować, kiedy ſloninę,
Lub ſyry kędy wyſoko
Waleczne wytropi oko.
Liſowi ſię doſtało być ſzpiegiem na kury,
Bo ta beſtya chytra z natury;
I wſzyſtko łacno wyśledzi,
Co kędy robią czubaci ſąſiedzi.
Aż ktoś zawołał z poboczy,
Rzuciwſzy na oſła oczy:

A ten tu błazen po co? nie trzeba nam więcey
Ani osłow, ani zaięcy:
Zaiąc tchorz, zaraz uciecze,
Osieł leniwy, ledwo się wlecze.
Aż krol: owszem niech będą oba mi w szeregu.
Zaiąc, że dobry do biegu,
Będzie mi służył za sprawnego posła;
A zaś trębaczem uczyniemy osła.

U mądrego Monarchy, ktory zna przymioty
Poddanych, wszyscy zdolni do iakiey roboty:
Ten się biie, ten pisze, ten orze, ten gada;
A żaden darmo przecie z nich chleba nie ziada.

BAYKA VII.

KANARKI.

PEWNY gospodarz, pan licznych folwarkow,
Miał w swym pokoiu dwoch białych kanarkow,
Oba z nich mieli dziane paciorkami klatki,
Maku, cukru, konopi nieźmierne dostatki:
Wodę zawsze z krynicy, iako kryształ, czystą;
Słowem: wszystkiego rzęsisto.

Z tym tylko obowiązkiem, aby się uczyli,
Co im piszczałka zakwili:
A pana swego, iak z pola przyiedzie,
Czy przy śniadaniu, czy to przy obiedzie,
I zacznie pić smaczne piwko,
Słodką bawili rozrywką.
Ledwo kilka miesięcy upłynęło, alić
Nie mogł się z nich iednego, kto słyszał, odchwalić.
Tak wszystko ślicznie poiął, co zagrał organek,
Czy to menwecik, czy to skoczny tanek,
Czy mazurka, czy kozaczka;
Nic nie było trudnego dla cudnego ptaczka.
Mało na tym, że śpiewał: kiedy mu na linie
Kazano w orzechowey do gory łupinie
Ciągnąć wodę, lub obrok makowy ze żłobem;
Póty się silił to nożką, to dziobem,
Aż do klatki zawindował.
Pan też go zawsze na ręku piastował.
Pozwalał mu z dłoni iadać,
I czasem na wąsach siadać.
Nie tak się drugi udał; choć rowną wygodę
Miał iak kolega, mak, cukier, i wodę,
I z kilką drążkami klatkę
I świeżą zawsze sałatkę.

Nie chciało mu ſię uczyć, biegał w kątek z kątka,
Każdego oſtrym pyſzczkiem dotykaiąc prątka;
Aby mogł tylko przez iakową dziurę
Przykrą pożegnać klauzurę.
Darmo chłopiec nadymał organkowe miechy:
Lepiey wróbel świergotał, ſiedząc koło ſtrzechy,
Niżeli on nieuk śpiewał.
Skakał tylko, pſuł klatkę, albo brzuch nadziewał.
Aż też pan rozgniewany, nie widząc poprawy,
Ciſnął go kotu buremu do ſtrawy;
Mowiąc: kiedyś niewdzięczny za me łaſki, ptaku,
Znaydzieſz lepſze mieſzkanie u matuſa w ſaku.
Niechay ten raczey na świecie nie żyie,
Kto tylko na nim ie darmo i piie.
Mości panowie ſtudenci,
Zyczę więkſzey do nauk wam przykładać chęci.
Nie traćcie marnie czaſu: częſto ſię to przyda,
Ze ſzlachcic głupi umrze za piecem u żyda.

BAYKA VIII.

KOT STARY.

Z buynym pewnego domu bywalec ogonem,
Stary matus biegaiąc za zwyczaynym plonem,
Spoyrzał raz w nocy pod ſzafą z zaciſzka,
Alić drobniuchna z dziury wyleciała myſzka.
Nie dawno ſię biedniuchna ukazała światu.
Nie ſkończyła myſzego ſnadź nowicyatu;
Ani nabyła tego z doświadczenia,
Iak ſą kotowie wolnego ſumnienia;
Ktorzy kędy tylko mogą,
Wywieraią na myſzy ſwą zuchwałość ſrogą.
Słowem: łap za nią matus w nielutośne ſpony.
Ona mu czyni niziuchne ukłony,
I co tylko nieſzczęśliwa
Dola więźniom wymowy dać może, dobywa;
Chociaż zgoła nie uczona,
Nie czytała Cycerona.
Mości waleczny panie, ſławny woiowniku,
Kątow tuteyſzych podſtoli, ſtrażniku!
Od ktorego ſię mocy i potężney broni,
Zaden wrobel nie uchroni.

Coż ci, proſzę, po mey ſtracie?
Nie wielką ia uczynię klęſkę pańſkiey chacie:
Ieſzczem maluchna dziecina,
Orzechowa mię nakryie łupina.
Ieſzczem ſię nigdy nie wkradła,
Ni do ſyra, ni do ſadła;
Anim widziała pułmiſka,
Iak żyię, z dala i zbliſka!
Jeśli kiedy ze ſtołu drobna okruſzyna
Spadła, tom wzięła: coż to za grzech? co za wina?
Czyliż ia przez to, że zjem ziarneczko w komorze,
Dom goſpodarſki wymorzę?
Waſza mość, zacny panie, bywaſz wolnie wſzędy;
Zciągaſz mięſo z talerzow, a kiełbaſy z grzędy:
Tłuczeſz ſzklanki i garnuſzki,
Wylegaſz ſię pomiedzy pańſkiemi poduſzki.
A przecieś tyle znalazł i łaſki i wiary,
Ze ci tego nie zganił pan Bryśkondel ſzary.
Ia zaś mam ginąć w mey młodości kwiecie
Za to, co ſię podepce, lub co ſię wymiecie?
Użal ſię nad mym wiekiem, nad moią poſtacią.
Maſz waſza mość ſwe dziatki, maſz krewnych, maſz bracią.
Zaczekay, niech uroſnę, niech troche utyię;
Będziecie ze mnie mieli lepſze delicye.

Takie mowy mogłyby zmiękczyć ſame głazy;
Ale pan kot ſurowſzy nad nie tyſiąc razy,
Nie dał ſię proźbą użyć: milcz, zdrayczyno, rzecze.
Już to nigdy nie ucieczc,
Co mi ſię w garść doſtało. zkąd ci to mniemanie,
Aby ſtary nad młodym miał politowanie?
Iam oſiwiał, tyś z gniazda ledwo co wypadła:
Idźże mi dodawać ſadła,
Smaczna potrawko, tam gdzie twe ſieſtrzyce.
Pełno was ſiedzi w tey tu kamienice.
I ia, i dziatki moie będą ieſzcze miały
Z twey familii grzeczne ſpecyały.
To mowiąc mknął do ſaku płaczącą niebogę.
A ia coż z tey czy bayki, czy prawdy wnieść mogę?
Oto to: że ſię młody kłania, proſi, trudzi;
A ſtare go dziadziſko prożno tylko łudzi.

BAYKA IX.

CELESTYN KAPUCYN. (a)

LATA ſię mienią: lecz nie natura w człowieku.
Pokim był w kwitnącym wieku,
I krew we mnie igrała chyża;
Sprowadzałem wyborne fuzyiki z Paryża.
Strzelałem w rybie oko: aż kiedy wiek ſtary
Począł na tępe oczy wdziewać okulary;
Broń ſię popſuła: darmo goniąc ſlada ptaſze,
Zrzuciłem frak zielony, odpiąłem kamaſze.
Chęć iednak do łowow trwała
Z pierwſzego mi nałogu dotąd nie uſtała;
Z tą tylko odmianą,
Że co pierwiey myśliwiec wieczorkiem i rano,
Biegałem wolnie z roziazdem lub ſiatką,
Chwytaiąc to rybki, to ſkowronki gładko:
Dziś lekkie w gruby habit odmieniwſzy ſieci,
Czyham, poki tam błędna duſza nie przyleci.

Wyzna-

(a) Te baykę Krol Jmć wraz z zegarkiem ofiarował J.W. Ogińſkiey Hetmanowey W. Litt. z okazyi zdarzoney w iey pałacu kradzieży.

Wyznaię, że ta zmiana bardzo dla mnie słodka.
O to i ongi przyszła dewotka!
Nic iey: lecz poznałem zaraz z miny
Tey pokutniącey dziewczyny,
Że to była złodzieyka... darmo, moie dziecie!
Swiętego rozgrzeszenia dotąd nie weźmiecie;
Póki, coście bliźniemu wzięli po kryiomu,
Nie odniesiecie w całości do domu.
Ona w płacz, w prozby: białe ku mnie rączki składa.
Ach moy kochany oycze! powiada,
Wyznaię winę moię; i z tego się smucę...
Ale iakimże sposobem powrucę?
Gdy ukrzywdzony niechce przyiąć tey kradzieży:
Owszem ustawnie wzdycha, i u nóg mi leży;
Prosząc u mnie wzaiemnie,
Bym zatrzymała serce, wzięte mu taiemnie...
Ia na to: alić przecię, moie dziecie śliczne,
Wiedzieć powinien kapłan rzeczy okoliczne,
O grzechu i o złodzieiu...
Miły moy dobrodzieiu!
Bardzoście, widzę, ciekawi.
Wszakże gdy ta wiadomość spowiedź mą naprawi;
Opowiem ci dokładnie, coście zapytali.
Z razu myśmy na siebie tylko poglądali,

Częściey niźli na drugich. czy on kichnął, czyli
Kichnąć mi się zdarzyło: sobieśmy życzyli
Tylko zdrowia: drugiemu nigdy zgoła. a że
Pan doktor na katary tabaczkę brać każe;
Brałem ią u matuli moiey po kryiomu,
I procz niego, iey zażyć nie dałem nikomu.
On też za to był wdzięczny. dawał mi chusteczki,
I kwiatki, i wstążki, i inne rzeczki.
Potym daley i daley... coż tam daley przecie?..
O dobrodzieiu! wasze dobrze wiecie,
Iak to tam bywa, kiedy... dość, że codzień prawie
Byliśmy sami z sobą na miłey zabawie.
Czasem też, choć ia spała; on się gwałtem wdzierał,
I coraz nowym darem drzwi sobie otwierał...
Ale, panienko! czy te miłości ofiary,
Były to tylko iego własne dary?
Czy nie cudza to zdobycz? chciałbym się dowiedzieć.
Iam się pytała: lecz on nie chciał odpowiedzieć;
Tylko mi zostawował, i bym wzięła, prosił.
Ieszcze mi coś onegday iak nosił, tak nosił.
Były tam złote fafałki,
Aniołeczki mosiężne, iedwabne koszałki,
Zołte firanki, iakieś czerwone obitko;
Ktoż tam wyliczy wszytko,

Co on tam z ſobą włoczył? ażem brać niechciała.
Dał mi tylko zegarek; iakiego bez mała
Trudno doſtać, tak ładny.. pokaż, pokaż mi to:
Ach panno! to nie może być dobrze nabyto.
Właśnie też tu gruchnęło o pewney kradzieży
W pałacu, co tu bliſko od klaſztoru leży.
Mieſzka tam iedna pani, lecz iakiey dobroci,
Ktora nie żałuie i kroci.
Bogdayby wiek pędziła złoty,
Dla ſierot, dla ubogich, dla cichey gołoty!
Dobrze nam ſamym przy niey. wſzakże nie nas iednych,
Wſzyſtkich ona ſtrapionych wſpomaga i biednych.
Owſzem, i tym, co od niey nie pragną iałmużny,
Co wiek troſkow pędzą prużny,
Ciężkiemi ſobie głowy nie morduiąc ſprawy.
Iak ſłodkie w iey domu zabawy!
A gdzieżby ſię oni podzieli,
Gdyby tey pani długo nie widzieli?
Wſzak, choć ſię ona kiedy o półmili
Na czas krótki z miaſta wychyli;
Chodzą iak błędni, ſmutni iak nocna poczwara,
A wſzyſtko pytaią ſię u bramy iańczara,
Że ich iey odiazd często i głodzi i ſmuci;
Jeymość czy rychło powruci?

Oy taka to pani!... równey iey nie mamy,
Wielbiemy ią wſzyſcy i kochamy.
Ponieważ więc twóy miły winien tey kradzieży,
Oddać ią, miła panno, czym prędzey należy.
Day go ſam! owoż tu nowy poſwarek;
Ia ſobie, ona ſobie za zegarek.
Ona w nogi, ia za nią: za rękę ią wiodę;
Ona mnie cap za brodę.
Alem wolał i włoſy w garści iey zoſtawić,
I tey ſię moiey ozdoby pozbawić;
Niżli cię długą, pani, tą utratą ſmucić,
I własności twey nie powrucić.
Odebrałem twoy zegarek gwałtem:
A kiedym ſię nad iego zaſtanowił kſztałtem,
Wnoſiłem, że ten złodziey umykaiąc z gmachu,
Pełen przeſtrachu,
Gdzieś ſię w kącie tak otarł biegiem nie oſtrużnym;
Że co było okrągłym, ſtało ſię podłużnym.
Bądź co bądź; choć może nie ſtoiſz o to,
Iednak to przecie złoto;
A co większa, ieſt twoie. bierz ie, pani, w ręce:
Daruy winę biedney panience.
A na mnie bądź łaſkawa, żem ſię dobrze ſprawił:
Wſzak dla twoiey przyſługi, brodym ſię pozbawił.

Ale mi nie żal; dałbym i więcey:
Teraz ſię będę modlił za ciebie goręcey.

BAYKA X.

SZCZUR NA PUSTYNI

z Fontena.

Powiadał mi kapelan baſzy Amurata,
Że pewny ſzczur zbrzydziwſzy marność tego świata,
Jego roſkoſze, iadem piekielnym zatrute;
Wlazł do Hollenderſkiego ſyra na pokutę.
Była to puſzcza rozciągła,
Głucha, poſępna, okrągła;
W ktorey mogł ſobie bez troſk, i kłopota,
Czekać w pokoiu wiecznego żywota.
Do tey nowy puſtelnik cicho wſzedſzy dziury,
Tyle zębami, tyle dokazał pazury;
(Boć to zakonnik prawdziwy
Z rąk ſwych powinien być żywy)
Że w krotkim nader czaſie i mieſzkanie
I żywność znalazł, i miękkie poſłanie.
Czegoż ſobie więcey życzy
Odludny ſtan puſtelniczy,

Ktoremu ani honory
W głowie, ani liczne zbiory;
Tylko aby przy dobrey ſtrawie i napoiu?
Zażywał ſłodko duſznego pokoiu?
Więc też i naſz puſtelnik, iak wieprz mięſopuſty,
Zoſtał i gruby i tłuſty;
A to dziwnym boſkim cudem
Nad ſwoim wybranym ludem,
Który niechcąc świata użyć,
Woli mu w klaſztorze ſłużyć.
Pewnego dnia wyſyła poſłow myſza rada
Do wielebnego oyca Syroiada,
Upraſzaiąc go o letką iałmużnę
Na ich potrzeby podrużne.
Iechali ci poſłowie w kray bardzo daleki,
Przez bagna, przez ieziora, przez ſławy, przez rzeki,
Z prośbą do krola i żab i rakow,
Aby im ſwych na pomoc poruſzyli znakow;
Dla przełamania kotow niezmierney potęgi,
Którzy ni na ſoiuſze, ni dane przyſięgi
Zważaiąc, w kupę ſię zbiegli,
I głowne miaſto oblegli.
Nie miała rzecz-poſpolita,
Długami zewſząd okryta,

Zkąd dać wyprawę: myśląc, że w tey dobie,
Gdy stanom świeckim zbywa na sposobie,
Duchowny oney ciężkie potrzeby wspomoże.
Lecz pożal się, miły boże,
Drogi i pracy: ledwo sprawę przełożyli,
Aż ow pysk wyścibiwszy, naprzod się umili,
Spuściwszy oczki, i nabożnym tonem
Tak ich odprawi z niziutkim pokłonem:
Moi mili braciszkowie!
Niech wam pan Bog da zdrowie.
Wiecie, żem się ia na wieki ze światem
Nayuroczystszym rozłączył rozbratem;
I w tey się puszczy postawił,
Zebym grzeszną duszę zbawił.
Coż wam ubogi dać mogę?
Będę się modlił za szczęśliwą drogę;
By was ten, co rządzi w niebie,
W każdey ratował potrzebie.
To powiedziawszy, niechcąc przełamać milczenia,
Odszedł kończyć w swey celi duchowne ćwiczenia.

❁ ❁ ❁

Panowie! kogo biorę ia za tego szczura?
Czy wielebnych mieszkańcow świętego kaptura?

Ach ſtrzeż mię, panie! niech to pada na derwiſze.
Nie maſz ſerc litościwſzych, iako ſerca mniſze.

BAYKA XI.

TOWARZYSZ.

JEDEN towarzyſz pancernego znaka,
(Nazywano go Błażey Sołopiaka)
Chcąc ſię dać poznać kędyś na popiſie,
Zrobił kiereię, i nakrył ią ryſie.
Nie każdemu to przyſtoi,
Co ſobie we łbie uroi.
Bo, że był dudkiem i z ciała i z ducha,
Wyſzło mu na złe ſukno i opucha.
Co go kto ſpotkał; czy żartem, czy ſzczyrze,
Mówił: dzielny bohatyrze!
Piękneć to ſukno, ale nie tym kſztałtem.
Muſiałeś krawca przynaglać gwałtem,
Że ci nie ładnie uſzył kołnierz i rękawy.
Właśnieś teraz z uſzema, iako pies legawy.
Wreſzcie, nie taki w modę kierey zwyczay wzięty.
Powinien być ſtanik wcięty;

Dłuż

Dłuża nie tak obwisła: niech trochę w okole
Podetnie iey krawiec w dole:
Niech uszczupli rękawow, nadtoczy kołnierza.
Usłuchał miły Błażey, ale nietoperza
Stworzył z kierei; bo z długą szyią,
Krótkim ogonem, ni to deliią,
Ni opończą, ni płaszcz zrobił,
Smiechu tylko przysposobił.
Więc rozgniewany, za poradą drugą
Kazał sobie bekieszkę wykroić nie długą.
Lecz, że i w tey nie uszedł śmiechu i censury,
Znowu na inney sozę przerobił natury
Ow dołoman cudacki; a za każdą miarą
Coraz, to wyżey kusy, świecił panią starą.
Nakoniec z częstey mody zaledwo nożyce,
Wyłatać mu z kierei mogły rękawice.
Tak przez ustawne rządu odmiany
I nasz Polaczek kochany,
Goniąc iuż prawie ostatkiem,
Swiecić będzie...

KONIEC BAIEK.

EPIGRAMMATA

I.

ZAGADKA

Na Imieniny Celeſtyna Czaplica
Łowczego W. Koronnego.

Virtus ex vultu noſcitur ipſa ſuo.

W Poważney twarzy noſzę poſtać cnoty:
Nikt ſię nie gniewa, choć mu prawdę mowię;
Miiam pochlebców wite z fałſzu płoty:
Kontent na miernym, z łez zyſkow nie łowię:
Lubię kobietek niewinne pieſzczoty;
Kocham z oyczyzną Króla nad me zdrowie:
Czynię, iak myślę; myślę, iak potrzeba:
Nazwiſko z ptaka, imie mam od nieba.

II.

KOLOS NAD NIEMNEM

Z wybranych z teyże rzeki skał wystawiony R. 1767.

TYLE wiekow grzbiet szkodny w ciemney grążąc toni,
Widzę dzień kunsztem dzielney z wod wyparty dłoni;
I com nie dawno kruszył, w bystrym statki biegu,
Stoię bezpiecznym martwe igrzysko na brzegu.
Pórz wiosły zwycięzkiemi, flisie, nurt spokoyny,
Pławiąc z twoiey, i do twey oyczyzny zysk hoyny:
A pomniy, że miłości kraiu nie obłudney
Nie masz do wykonania żadney siły trudney.

III.

POCHWAŁA.

PAN Czuryło wielkiego człowiek zachowania,
Chowaią go za kratą ciemnego mieszkania:
Znaiomy wszystkim pańskim i szlacheckim dworom;
Nigdzie się skryć nie może swoim kredytorom.
Arcy-rzetelny w mowie: niechce przeczyć temu,
Że u wszystkich pożycza, nie płaci żadnemu.

Wkrótce też będzie, gdy go drabi złapią, wzięty;
A gdy odrą, zostanie nagi, iako święty:
I pewnie nie iednego nabawi odpustu;
Bo mu odpuścić muszą, dawszy na grzbiet chrustu.

IV.

ROWNOSC PO SMIERCI.

SEN miałem, iż zeszłego po długiey chorobie
W iednym mię o bok z kmiotkiem porzucono grobie.
Nie mogąc znieść obelgi, że prosty chłop lada
Pobratał się z szlachcicem; fuknę na sąsiada:
Precz, niecnoto, z tym ścierwem gdzie do inszey iamy!
I po śmierci znać, co są szlachta, a co chamy.
Niecnoto? chamie? wey, wey! odpowie mi raźnie:
Nie masz tu żadnych niecnot, sameś taki, błaźnie.
Wszyscy w tym dole równi. milcz, a śpiy w pokoiu.
Iako ty swego panem, tak ia swego gnoiu.

V.

NAGROBEK PIIANICY.

JAKIEGO ieſzcze nie miał świat obſzerny,
Zamyka ten grób Bartka piianicę:
Samemu tylko bożkowi był wierny,
Co ſobie w karczmie założył kaplicę.
Chłop w przewoźniczey ſztuce nie ćwiczony,
Gdy go na drugą ſtronę rzeki pławił;
Byſtrym na śrzodku wartem zakręcony,
Na tamten go świat po flaſzę wyprawił.
Pielgrzymie! pierwſza to była godzina,
Która mu wody przylała do wina.

VI.

DO PRZYIAZNI.

FOLGO myśli ſtroſkanych, niebios darze złoty,
Przeſzyi me ſerce, proſzę, żarzyſtemi groty.
Kogokolwiek twoy boſki płomyczek doścignie,
Prędzey mu wiek, niżeli lotny dzionek, mignie.

W twoich więzach ſwobodnych wſzyſtko lubo duſzy:
Twoiey piękności ſtarość leniwa nie ruſzy.
Tobie miłość, oblokłſzy w płoche barki pierze,
Stateczność w nieſkażoney zoſtawiła wierze:
I byłabyś roſkoſzą na świecie iedyną,
Gdyby człowiek naturę zatrzymał niewinną.

VII.

z *SARBIEWSKIEGO.*

SKROMNOŚĆ ci piękna z gładkiey wydaie ſię twarzy,
Na wargach koralowych wſtyd rumiany żarzy;
Oczy ſzczerości, uſta pełne ſą wymowy,
Smieią ſię w twych iagodach wdzięków pełne rowy:
Wſpaniałość barki, czoło łagodność układa,
Nieſkażony niewinność w ſercu tron zaſiada.
Widząc ſtroyne na koło ſługi, ſłużebnice;
Ktoż nie powie, że wewnątrz ma cnota świątnicę?

VIII.

DO WINA

z Francuzkiego.

ZACNY trunku! cokolwiek świat zamknął obszerny,
Wszystko ku twey usłudze hołd przynosi wierny.
Tobą się swym naymilszym ziemia chełpi płodem;
Sama zima twe ognie martwym rzeźwi lodem.
Słońce na twoy dowarek bystro świeci w lato:
My, żebyśmy cię pili, rodziemy się na to.

IX.

DO X. KAROLA WYRWICZA

Rekt; Col: Nob.

ILE zacnych narodow Europa zamyka,
Każdy ci hołd przynosi swoiego ięzyka.
Tu się rymem łacińskim Rzymska szczyci Muza,
Ztąd słychać od Sekwany grzecznego Francuza:
Zabiera głos mieszkaniec Słowiańskiego kraiu,
I wędrowny nie milczy Niemiec od Dunaiu.
U wszystkich inna mowa: lecz każdy w swey mowie
Oycem cię ukochanym domu tego zowie.

X.

FIRCYK.

FIRCYK grzeczny kawaler: każdy mi powiada,
Znam go, ie smaczno, piie dobrze, wiele gada.
A na czymże ta grzeczność Fircyka zależy?
Czy, że mu dziwnym kształtem fryzura się ieży?
Czy, że iaki wygwiżdże Włoski kancik kusy?
Czy, że wonnemi cały pachnie spirytusy?
Na piętach się wykręca, lata iak sparzony,
Udaiąc arlekina z lisiemi ogony?
Czy, że się rozwaliwszy grądal na kanapie,
W przytomności zacnieyszych, iako wielbłąd, sapie?
Czy, że swą przed źwierciadłem piękność rozpościera;
Cukrowe kartki pisze, i sam ie odbiera?
Czy, że się coraz w modne suknie stroi ładnie;
Gładko tnie maryasza, gładzey karty kradnie?
Bluzga, co ślina niesie, nie ma w gębie tamy,
Gorsząc młodzież niewinną i uczciwe damy?
Czy, że z wielkim rękawem, z buczną miną chodzi;
Przymawia i przeprasza, łże i ludzie zwodzi?
Bierze wszystko na kredyt; a gdy mu dopiecze
Pan dłużnik, *in cognito* z miasta gdzieś uciecze?

Czy, że się sam powozi; lub gdy zima stanie,
Trzaska biczem misternie, usiadszy za sanie?
Och! kiedyż Fircyk grzecznym kawalerem takiem,
Ktoż będź e sowiźdrzałem, głupcem i pustakiem?

XI.

FRAGMENT.

Lepiey stokroć z Kozaki żyć na dzikiey siczy;
Bo tam zbiegłe hultaystwo kiedy co w zdobyczy
Z granicznych urwie sieliszcz, co los zdarzył komu,
Nie weźmie mu ni sotnik, ni koszowy z domu.
Chodzi z fayką bezpieczny Sawka po maydanie
W cześnika szarawarach, w podsędka żupanie.
Na kłusaku pancernym harcuie Mikita:
Zkąd wziął, iak to obroci, żaden go nie pyta,
Nie wartże się oyczyzną kray taki zwać godnie,
Gdzie same w porownaniu cnotami są zbrodnie?
Gdzie chcąc uyść szarpaniny, nie iedenby może
Złotą wolność za grube oddał Zaporoże?
Tamby przecie bezpiecznie, iak sobie zasłużył,
Gzy borysa, czy chleba pytlowego użył;
I żył lepiey w sałaszach z dziekciowemi gbury,
Niż z iaśnie-wielmożnemi pany łupi-skury.

Dziś człowiek nie wie, komu zasiewa i młóci,
Lada kto mu stodołę i lamus przewroci.
Naśle łotrow naiemnych, pograbi, pokosi,
Porąbie, porozgradza, zpali, powynosi:
A sprawiedliwość kędy? czekayże iey zgoła,
Kiedy umarli trąbę usłyszą Anioła.
Zebyś chciał co takiego i pod sercem zaszyć,
Każdy ma prawo wydrzeć, kto może ustraszyć.
Ieden dzień, żebyć czego nie wzięto, nie minie;
Siedzi człek w domu, iako liwrant w magazynie.
Ten grosza, tamten zboża, ow chce, byś dał koni,
A zaco? bo masz, a nikt ciebie nie obroni.
Day furaż, bies wie, za co włożony drapieżnie,
Poy miodem, tucz kurami mundurowe leżnie.
I chociaż na obronę publiczną mniey zdatnych,
Na wysys krwi twey własney chowasz zboycow płatnych.
Pan stawi karczmę zayrząc, że masz grosz z arendy,
Ksiądz bierze krowę, że wiersz prześpiewał z agendy.
A gdy zgubić do reszty zechce dopust boży,
Ot tobie pozew woźny o wioskę położy:
Ze od dwoch set lat siedząc nie na twoiey włości,
Masz ustąpić z dziedzictwa księciu iegomości.
Tak się żalił przedemną szlachcic nie pomału,
Od świętego nieborak zdarty trybunału.

Aże wſzyſtko ſtraciwſzy, nie mogł ſkończyć ſprawy,
Szedł o kiju, Aſtrei ſzukać, do Warſzawy.
Kiwnąłem głową, myśląc: żal mi patrzeć na cię:
Diabła w pałki z tym kiiem wſkuraſz, miły bracie.
Było tu wiele takich, co mieli i cugi,
I pieniądze; i ieſzcze porobili długi,
Na poparcie ſpraw ſwoich: a przecie ich świętem
Tak dobrze ſprawiedliwość wytrzepała prętem;
Ze drugi do ſzeląga od grzeſzney mammony
Wolen zoſtawſzy, z niczym powrocił do żony.
Sami to tylko u nas, tak ſzczęśliwi ſędzie:
Inny chłopka nie maiąc, ani ziemi pię̨dzie,
Iak ow Iakob za Iordan przeſzedł Wiſłę z drągiem,
A powroci z ładownych wozow długim ciągiem. &c.

XII.

NA FEIERWERK

Ktory dawał pod Młocinami Auguſt Graf Moſzyńſki Stolnik Koronny, z okazyi Elekcyi zgodney J. K. Mci.

TAM, gdzie w brzegach roſkoſznych pędząc potok żywy,
Młocińſkie Wiſła nurtem ſwym oblewa niwy,
A Moſzyńſki, ku ſwego Króla wieczney chwale,
Kościoł mu dziwną ſztuką zbudował na ſkale;

Zbiegły się na ten widok ciekawe gromady,
Gdzie wabią z ogniow iasne na powietrzu ślady.
Więc gdy każdy wspaniałe dzieło, ku swey myśli
To z ozdob, to z szacunku pochwałami kryśli;
Oyczysta miłość, co na wierzchołku siedziała,
Z temi się do patrzących słowy odezwała:
Polacy! co rzuciwszy domowe mieszkanie,
Przyśliście to kunsztowne widzieć budowanie,
I dziwicie się dziełu dowcipney prawice;
Wszak każdy z was ma w sobie takową świątnicę.
Nie pierwszy raz ia tym się budowaniem bawię,
Ni dla Króla waszego ten pierwszy gmach stawię:
Bo ile kochaiących serc iest w tey krainie,
We wszystkich Król kochany ma swoie świątynie.

XIII.

Z TEYZE OKOLICZNOSCI.

PO zmienionych w krew polach, a miastach w popioły,
Niech innym Mars ze stali wycina kościoły.
Komuż, proszę, zbudowan od ręki morderskiey
Dom się podobać będzie, pełen krwi braterskiey?
Komu z mieczmi płytkiemi, topory, przyłbice,
I puklerze, swym blaskiem rażące źrzenice?

Niech ſię tyrani ſycą takiemi obrazy,
Lub ktorym twarde ſerca otoczyły głazy:
Trudna rzecz chwalić króla, co dla prożney chęci
Zwycięſtwa, imie oyca wyrzncił z pamięci.
Koſztownieyſze nierownie, łaſkawy naſz Panie,
Spokoyna zbudowała miłość ci mieſzkanie.
Tam tyſiące łaſk twoich, na twardych wyryte
Kruſzcach, wſpominać będą wieki nie przeżyte.
I gdy inni przez ogień, miecze, śmierć, i rany,
Chwalebniey ty przez miłość będzieſz wſpominany.

XIV.

Z TEYZE OKOLICZNOSCI.

OToczony błękitnym paſem wod wieczyſtych
Wyſep, co wprzod nie widział krom potokow czyſtych,
Skoro uyrzał ogniſte na powietrzu kłoſy,
Z takiemi ſię do ſwoich Nimf dał ſłyſzeć głoſy:
Co widzę, zaż miłości nie z tey żywot dany,
Ktora ſię z Oceańſkiey urodziła piany?
Czemuż ſię winna morzu życie, ogniem bawi,
I na przybytku ſwoim tyſiąc ogniow ſtawi?
Nie dziwuy ſię, odpowie Nimfa: nie z bogini
Płochey ta żyie miłość, ni ią matką czyni:

Lekki zawſze Kupido, podległy odmianie,
A naſza Króla kochać nigdy nie przeſtanie.

XV.

DO AUGUSTA MOSZYNSKIEGO.

Stolnika Koronnego.

GODZIEN dla wielkich zaſług, pana twego względu,
Coć był przed rokiem iednym, kollegą urzędu;
Mogłżeś kiedy uczynić dzieło chwalebnieyſze,
A Królowi z oyczyzną milſze nad dziſieyſze?
Przez cię on niezawodne świadectwo odbiera,
Że tron iego na ludu miłości ſię wſpiera.
Mocny to nader filar, a na innym żadne
Nigdy lepiey nie ſtoi państwo ſamo-władne.
Przez cię oraz ſamego oyczyzna ſię cała
Oświadcza, co przez wſzyſtkich ſłuſznie czynić miała.
Więc, gdy panu kościoły miłości buduieſz,
Na Króla i oyczyzny miłość zaſługuieſz.

XVI.

NA POGRZEB

Xżny Zofii Czartoryſkiey Woiewodziny Ruſkiey
z łacińſkich wierſzy Duryniego.

KSIĘŻNO! lubo twoy pogrzeb ani licznym gminem,
Ani ſię pyſznym z cioſow ozdobił grobſztynem;
Cieſz ſię iednak z twey doli: bo cię Bog przed niebem
Okazalſzym, nad ludzkie, uzacnił pogrzebem.
Nie maſz tu świetnych ogniow, ni pieśni żałobnych,
Lecz pełno niezagaſłym blaſkiem gwiazd ozdobnych,
Pełno tylu cnot głoſow; że ich wdzięczne pienie
W uſtach naſzych poſępne ſprawuie milczenie.

XVII.

POBOZNOSC u GROBU.

ILEKROĆ mię z niewdzięczney ziemi wypłoſzono,
Zawſześ na ſwe, Zofio, przyięła mię łono:
Teraz kiedy cię nie maſz, mieſzkam przy twym grobie.
Rowno mi ieſt, czy w niebie, czyli być przy tobie.

XVIII.

NAPIS GROBOWCA.

INNYCH grob martwe prochy i kości pokrywa:
Pod tym wiara, pobożność, i cnota ſpoczywa.

XIX.

ZMARŁA XIĘZNA DO POLAKOW.

NIE na trwałych marmurach, nie na rytey ſtali,
Lecz pragnę, byście w ſercach żywą mię chowali.

XX.

POLACY DO ZMARŁEY XIĘZNY.

OTo ci uroczyſte ſtawiemy ołtarze,
Bo cię cnoty z świętemi w rowney kładną parze:
W ſercach ie naſzych ſtawim: i dotąd ci chętne
Będą, poki te kraie na Boga pamiętne.

XXI.

NA TEYZE ZEYSCIE.

JUż, Kſiężno, życia twego śmierć zerwała przędzę,
Coś hoyną ręką ludzką nie raz wſparła nędzę:
Lecz nie ſamaś w grob weſzła, ale z tobą razem
Tyſiąc ſierot śmiertelnym los przywalił głazem.

XXII.

O TYMZE

MIASTO płacze, wykrzyka śmierć: głos ieden obu,
O iak wiele z tą Panią duſz weſzło do grobu!

XXIII.

O TEYZE

Zycie śmiercią dobroci, śmierć życiem nabiera:
Szczęśliwy! kto i żyie dobrze, i umiera.
Szczęśliwe, co w tym grobie popioły leżycie!
Smierć wam nie śmierć przynioſła, ale nowe życie.

XXIV.

O TYMZE ZEYSCIU.

PŁACZ przy żałobnym ſiedząc, Warſzawo, całunie,
Wſzyſtkie ſię w tey przyczyny żalu zeſzły trunie.

XXV.

O TEYZE ZEYSCIU.

GDY cię z pośrzodka żywych śmierć wydarła krwawa,
Tak żalem rozrzewniona mowiła Warſzawa:
Tylem razy płakała rożnych matron ſtraty,
Lecz dziſieyſzey wiecznemi nie opłaczę laty.

XXVI.

DO ZMARŁEY XIĘZNY.

MIAŁAŚ za rzecz naymilſzą ludzką nędzę wſpierać:
Tak życie kończyć, Kſiężno, ieſt to nie umierać.

XXVII.

O TEYZE.

TARLI twych wdzięcznych oczu światła zgaſły obie!
Jakąż ci cześć oddamy, w iakim złożym grobie?
Miey za świetne honory, cnoty rodowite;
A za grob, ſerca łzami ubogich wyryte.

KONIEC TOMU III.